Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 18 — Niedziela, dnia 1 maja 1927 roku — Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

KULT ZBRODNI.

Ułaskawiony niedawno przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej p. Roniker, zasądzony swego czasu na długoletnie więzienie za zbrodnię zabójstwa, objeżdża większe miasta z odczytami, organizowanymi przez jakieś przedsiębiorstwo widowiskowe. Tematem odczytów są przeżycia w czasie odsiadywania kilkoletniej kary więzienia.

Czy takich odczytów nie należałoby zabronić? Prelegent w oczach słuchającego go tłumu urasta na bohatera, a to dzięki zbrodni, która stała się powodem zasądzenia go.

Czy nie należałoby czynić wszystko, aby skutecznie przeciwdziałać szerzeniu się w masach pewnego rodzaju kultu dla zbrodni? Kult taki szerzy się rzeczywiście. Wystarczy przypomnieć sobie kilka charakterystycznych objawów tego kultu np. pogrzeb zwyrodniałego zbrodniarza i bandyty Zielińskiego, który defilował głównemi ulicami Warszawy w asyście tysięcznego tłumu i wiele, wiele innych, które przeszły niezanotowane i nienapiętnowane. Maluczko, a droga przez kryminał lub otarcie się o szubienicę będzie uważana za najskuteczniejszy i najłatwiejszy sposób zdobycia popularności, za drogę najkrótszą i najłatwiejszą do rozgłosu.

W sąsiedniej Czechosłowacji ustawa prasowa zabrania zamieszczania szerokich, sensacyjnych opisów dokonania zbrodni i surowo karze za zamieszczenie w gazecie fotografji zbrodniarza. U nas wolno nietylko ekscytować najbardziej zwierzęce instynkty lubieżnymi opisami dokonanych zbrodni i ilustracjami, ale pozwala się także na publiczne występy ludziom, którzy nie zdążyli jeszcze strawić chleba więziennego.

Zaszliśmy już tak daleko na tej śliskiej drodze, że tu i ówdzie zaczyna się już wykorzystywać pospolitą zbrodnię i jakiś kult dla niej w masach do celów politycznych. Masy te przecież mają prawo głosu przy wyborach, dlaczegóżby nie dobrać się do tego ich skarbu z tej strony? Co za wspaniały atut agitacyjny domagać się np. zaopatrzenia dla rodziny pospolitego zbrodniarza? Motłoch przedmiejski na rękach takiego kandydata zaniesie na fotel radziecki — a może i wyżej jeszcze.

Nad takiemi objawami do porządku dziennego przechodzić nie wolno, ani przemilczać ich dla świętego spokoju. A od władz naczelnych społeczeństwo musi domagać się, aby zastosowały wszelkie środki, zdolne wyplenić ten zatrważający kult i sentyment, jaki dzięki ich zupełnej bierności i dzięki gorliwej propagandzie prasy brukowej coraz bardziej w masach się zakorzenia.

* * *

TARG POZNAŃSKI.

W niedzielę otwarty zostanie w Poznaniu siódmy z rzędu Międzynarodowy Targ Poznański. Znowu powiększyła się ilość zabudowań targowych, przybyły nowe sale i nowe place na pomieszczenie dowodów żywotności naszego przemysłu i niedocenianej energji naszego handlu. Ofiarna praca i niezłomna wiara w lepszą przyszłość gospodarczą Polski dokazała w Poznaniu cudów. Były chwile, gdy zdawało się, że nikt nie wierzy w rację dalszej egzystencji tej reprezentacyjnej i propagandowej placówki polskiego życia gospodarczego. A najmniej zdawali się wierzyć w to miarodajni reprezentanci tego życia. Ludzie, którzy Targi Poznańskie do życia powołali i kosztem największych ofiar w ciężkich chwilach przy życiu utrzymywali, na największy brak zrozumienia dla swej idei napotykali właśnie w sferach gospodarczych.

Przezwyciężyli i to. Dzisiaj instytucja Targów Poznańskich jest mocno ugruntowana i zdolna zaspokoić wszelkie wymagania polskiego życia gospodarczego. Z własnej inicjatywy zaspakaja ich więcej nawet niż leży w najbliższym jej zakresie.

To też, gdy powstała myśl, aby dziesięciolecie odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej uczcić urządzeniem wielkiej wystawy przemysłowej ogólnopolskiej, ani na chwilę nawet nie brano pod uwagę innego miejsca dla tej wystawy jak tylko Poznań. Urządzenia bowiem Targów Poznańskich, systematycznie, fachowo i planowo rozwijane przez ludzi oddanych swej idei, stanowią już dzisiaj gotowy środek centralny tej wielkiej i pierwszej ogólnopolskiej wystawy. Niebawem też rozpoczną się w Poznaniu na terenach Targu Poznańskiego pierwsze przygotowawcze prace do tej wystawy, która przewidziana jest na rok 1928.

Tegoroczny Targ Poznański odbywa się w warunkach o wiele szczęśliwszych niż w ostatnich latach. Poważne sukcesy gospodarcze, osiągnięte w ciągu roku od ostatniego Targu, znalazły swój wyraz nietylko w ogromie wzmożonej frekwencji wystawców krajowych, ale także w bardzo znacznej liczbie wystawców zagranicznych, zwabionych nadzieją znalezienia w Polsce korzystnego zbytu dla swych wyrobów i zupełnem bezpieczeństwem kredytu, któremu nie zagraża już największe niebezpieczeństwo, jakiem było do niedawna ryzyko walutowe.

Wiele jeszcze jest u nas do zrobienia, wiele dziedzin leży odłogiem, ale i bardzo wiele się robi i bardo dużo zrobiono. Kto naocznie chce się o tem przekonać, kto pragnie dowodu, że w Polsce nie wszystko zaczyna i kończy się na „gadaniu", że w bardzo wielu dziedzinach pochlubić się możemy niebylejakiemi owocami, niechaj jedzie do Poznania i zwiedzi Targ.

W społeczeństwie polskiem drzemią siły twórcze o nieprzeczuwanej potędze, na ziemi i w ziemi polskiej leżą skarby nieprzebrane, które kiedyś uczynią Polaków społeczeństwem bogatych i zadowolonych. Nie umiemy tylko znaleźć formułki, na zaklęcie której obudziłyby się te siły, ani klucza, który drzwi do tych skarbów otwiera. Ale znajdziemy. Wiele oznak wskazuje, iż jesteśmy coraz bliżej drogi, która do tej „tajemnicy" prowadzi.

* * *

DOKOŁA POŻYCZKI.

Wydarzeniem o cechach sensacyjności są bardzo obszerne artykuły prof. St. Krzyżanowskiego, które ukazały się w dniach ostatnich w „Czasie" krakowskim.

Trzy są tej sensacyjności momenty: wielce stanowcza i zasłużona odprawa, jaką uczony krakowski daje p. Grabskiemu; śmiałe w swej szczerości, jak na chwilę obecną, wyjaśnienia co do miary, w jakiej spodziewana pożyczka jest już dzisiaj przez życie nasze w swym efekcie zdyskontowana; i wreszcie fakt, iż publicznie zabrał w tej materji głos właśnie jeden z delegatów rządu do pertraktacyj wstępnych z finansjerą amerykańską.

Polemika z p. Grabskim nie była celem prof. Krzyżanowskiego — przeciwnie: raczej przeszkodą. Stwierdza sam na wstępie, że pisze, mimo obawy narażenia się na posądzenie go o porachunki osobiste. Celem istotnym było uświadomienie opinji o niebezpieczeństwie niedojścia pożyczki do skutku. Uczynił to, udowadniając jej niezbędności i doniosłości.

Niewątpliwem jest, że krok prof. Krzyżanowskiego spotka się z zarzutem, iż był w chwili obecnej taktycznie fałszywy. Zarzut o tyle niesłuszny, że zagłośno już było u nas o tej pożyczce, żeby niezrealizowanie jej mogło nie wyrządzić wielkiej szkody. Albo należało dbać o to, by wogóle żadnej wzmianki publicznej o pożyczce nie było, albo, gdy dopuściło się do tak rozgłośnego omawiania jej, nie można dzisiaj już symulować obojętności. A w takim razie nazwanie rzeczy po imieniu nie jest błędem taktycznym, mimo, iż wychodzi w tym wypadku z pod pióra jednostki, szczególniej blisko sprawy stojącej. Nie jest błędem i dlatego, że chowanie głowy w pióra nic a nic nie mogłoby umniejszyć szkodliwych następstw rozbicia się pertraktacyj, bo wielkie odruchy społeczeństwa, tak materjalne, jak i psychiczne, nie dają się powodować artykułom prasowym i działają samorzutnie i odruchowo wbrew nim. Pozostaje zatem tylko obawa, że pożyczkodawcy, widząc doniosłość, jaką przywiązuje się u nas do otrzymania pożyczki, obostrzą warunki. Ale to byłyby chyba obawy próżne, bo z miary wagi i doniosłości pożyczki dla nas finansiści amerykańscy zdają sobie z całą pewnością sprawę równie dobrze, jak nasi mężowie ekonomiczni sami.

Zatem dobrze zrobił prof. Krzyżanowski, że porzucił milczenie, że jasno wypowiedział, co myśli i że uczynił to w przededniu zebrania się Rady finansowej.

* * *

OBRONA WŁASNEJ SPRAWY.

Namiętność, z jaką cała prasa, bez różnicy zabarwienia i kierunku, zwalczała rozporządzenie o licznikach, jest bardzo znamiennym wyrazem wrażliwości, z jaką organy opinji publicznej umieją reagować na niewłaściwe posunięcia rządu, o ile te dotykają ich własnej kieszeni, lub interesu. Do jakich rozmiarów urasta wobec tego ich brak zdolności wczuwania się w interesy i szkody cudze, dla nich samych bezpośrednio obojętne! Gdyby z telefonów korzystał tylko przemysł i handel i gdyby wobec tego tylko one przeciwko licznikom i podwyższeniu taryfy protestowały, te same pisma, które najgłośniej krzyczały teraz, byłyby z pewnością wykazały swym czytelnikom, jak dwa a dwa cztery, że tylko zachłanność, chciwość, lichwiarskie instynkty i uczucia antypaństwowe przedstawicieli tych dziedzin życia skłaniają ich do przeciwstawiania się najsłuszniejszemu, najsprawiedliwszemu i najzwyklejszemu zarządzeniu, którego jedyną wadą jest tylko, że zostaje wprowadzone za późno.

* * *

POZAPOLITYCZNY KONTAKT

(na marginesie wizyt literatów zagranicznych w Polsce).

Intelektualne Niemcy ze szczerym rozmachem wzięły się do forsowania zbliżenia niemiecko - francuskiego. Zrozumieli uczeni i pisarze, francuscy i niemieccy, że stać się to tylko może **ponad głowami polityki i jej „kapłanów"**, w przestrzeni nieskażonej miazmatami wszystko deprawującego interesu i jego imperjalistycznej zachłanności, jako w sferze nie stojącej pod żelaznem panowaniem hobbes'owskiej zasady homo homini lupus. Byłoby w obecnych warunkach—zdaje mi się — już nonsensem chcieć przekonywać ludzi o potrzebie międzynarodowych zbliżeń, na płaszczyznach od polityki zagranicznej różnych, ponad oficjalną dyplomacją, poza Ligą Narodów, która jest tylko zastępstwem interesów wielkich mocarstw, w **kontakcie bezpośrednim między narodami** a z wykluczeniem czynników rządowych i w imprezach wojennych zainteresowanych. To poznanie stało się dzisiaj komunałem nawet dzieciom znanym. A podkreślić należy, że oddziaływanie takiej akcji od narodu do narodu, od klasy do klasy, od jednostki do jednostki, nie ograniczyłoby się tylko do ośrodków intelektualnych, z pośród których ona wychodzi. Promieniowałaby ona wszerz i wdal i wniknęła w warstwy od ośrodków tych i najdalej stojące, choć nie zawsze wprost, ale za pośrednictwem tysięcy ogniw rozsianych w życiu (prasa, zrzeszenia, kino, kawiarnie, ośrodki towarzyskie). Infiltracja taka działa wnikliwiej niż Locarno lub Thoiry. Jest to działanie 1) niesione przez żywioły zapalne, szczersze i co najważniejsze — **bezinteresowne**, 2) nie kastrowane przez ostrożną, hamującą i fałszującą dyplomację, 3) — co jest może najistotniejszem — pada ono w okresie powojennym na grunt psychicznie podatny, przeorany i spulchniony intensywnie okrucieństwami wielkiej wojny, która to dezynfekcja duszę ludzką odczyściła na dłuższy czasokres z najdrapieżniejszych jej instynktów lub conajmniej zepchnęła je w taką głąb, że wśród szerokich mas, niezgwałconych wolą „wyższą", za naszego żywota, nie zbudzi się ochota do wojenki, jakiej świadkami byliśmy w r. 1914.

Akcję prowadzą szczególnie intensywnie intelektualna Francja i Niemcy, dwa poważnione od wieków narody, a szczególnie od r. 1870, dyszące żądzą rewanżu. Problem zbliżenia francusko - niemieckiego poruszył ostatnio w publicznym odczycie Henryk Mann, brat Tomasza, również wysoko ceniony poeta, którego czołowe stanowisko w literaturze niemieckiej wybitną wagę daje wykładowi. O Anglji słyszy się mniej. Włochy zafascynowane przez Mussoliniego a właściwie „zafaszyzowane" są jeszcze pozycją bierną. Rosja polityczna złożyła ostatnio w konflikcie chińskim kapitalny dowód, że do wojny się nie kwapi. Z Rosji intelektualnej mało do nas dociera wiadomości. U nas akcję tę rozpoczęto, wprawdzie bardzo anemicznie jeszcze, co w części przypisać może należy naszym skromnym śradkom organizacyjnym i finansowym. Ale dobra wola zdaje się już się ocknęła, a w sferach rządzących niema więcej tego odporu, jaki uniemożliwiał wszelkie w tym kierunku próby. I w tej dziedzinie atmosfera od maja się przeczyściła. Nie przypisuję takiego doniosłego znaczenia wizycie Karin Michaelis - Dunki lub Chestertona-Anglika albo Valery'ego-Francuza, jak właśnie odwiedzinom Tomasza Manna-Niemca i Konstantego Balmonta-Rosjanina, przedstawicieli narodów, z którymi z tytułu najbliższego sąsiedztwa terytorjalnego, łączyły i różniły nas wielkie powierzchnie dziejowych tarć. Aparat polityczno - dyplomatyczny, wszelki, nietylko nasz, działa wolno, ciężko i nieszczerze, dlatego tembardziej należałoby wśród intelektualnych szerzyć hasło zbliżeń międzynarodowych, zrobić je przedmiotem ogólnej dyskusji, ustalić programowo i stworzyć specjalne tym celom służące środki komunikacyjne.

Bezczynne liczniki

Zlikwidowanie reformy taryfowej telefonicznej z mocy wyroku sądowego w 10 dni po jej ogłoszeniu należy do wydarzeń zupełnie jedynych w swoim rodzaju. P. Minister sankcjonuje podwyżkę taryfy i zmianę systemu, zarząd telefonów wprowadza to w czyn, a sąd orzeka, że czynności były bezprawne i są wskutek tego nieważne: to temat do ostrej satyry.

Nas jednak w tem miejscu interesują nietyle momenty groteskowe tego smutnego z punktu widzenia sprawności organizacyjnej epizodu, ile raczej współczynniki gospodarcze i społeczne, w które obfituje. A że cofnięciu tak bezmyślnie podjętego i wykonanego zarządzenia zawdzięczamy pożądaną dwu- a może nawet pięciomiesięczną zwłokę w jego istotnem urzeczywistnieniu, przeto sądzimy, że rozważanie tej sprawy jest i celowe i na czasie.

Gospodarczym zatem motywem reformy taryfowej jest niewymagające dyskusji i niepodlegające zakwestjonowaniu dążenie do realizacji prawa P. A. S. T. do osiągania zysku z przedsiębiorstwa, w które kapitał swój inwestowała. Rzekomo wymagałoby to 25-procentowego ryczałtowego podwyższenia taryfy i rzekomo dla zaoszczędzenia abonentom tego ciężaru, zdecydowano się na zmianę systemu taryfowego przez zastosowanie praktycznie oddawna już zainstalowanych liczników. Gdy jednak wszczął się powszechny hałas, wzniecony wiadomością o zamierzonem skontyngentowaniu rozmów według bardzo ograniczonego wymiaru, znowu rzekomo złagodzono projekt pierwotny. I cóż zrobiono? Podwyższono wprawdzie ilość rozmów, dopuszczalnych bez dopłaty, ale jednocześnie podwyższono taryfy podstawowe w stosunku następującym: za telefony prywatne w Warszawie o 10 proc., w Łodzi o około 50 proc., biurowe w Warszawie o około 25 proc., w Łodzi o około 70 proc. Uderza w tem przedewszystkiem wydatna różnica w potraktowaniu abonentów w stolicy i w Łodzi, mimo, że właśnie sieć łódzka, jako wielce niedostatecznie rozbudowana, przedstawia wielkie jeszcze możliwości rozwojowe, których należyte wyzyskanie mogłoby T-wu przynieść więcej korzyści, niż podwyżka taryfy. Uderza dalej całkowite pominięcie taryf w innych miastach, również obsługiwanych przez P. A. S. T. Uderza wreszcie nader wysoka stopa podwyżki taryfy przy jednoczesnem skontyngentowaniu rozmów.

Czy jednak niewątpliwe prawo T-wa do ciągnięcia zysków z przedsiębiorstwa realizowane być może i winno tylko w drodze podwyżki opłat? Rozumielibyśmy pewną podwyżkę ze względu na spadek kursu złotego, zmniejszający automatycznie oprocentowanie krzepkowalutowego kapitału inwestowanego. Ale przecie i inne środki podniesienia rentowności, więc w pierwszym rzędzie rozszerzenie sieci i powiększenie obrotów, nie powinny były być wyłączone z pod rozważań. Zamiast tego jednak P. A. S. T. poszła w kierunku wprost odwrotnym, bo odstraszając nowych abonentów przez pobieranie wysokich opłat za przyłączenie do sieci (pobieranych nawet od abonentów, obejmujących np. w nowym lokalu telefon już zainstalowany!) i przez wprowadzenie liczników, sama tempo rozwojowe jeżeli nie paraliżuje, to w każdym razie wydatnie zwalnia.

Z punktu widzenia zwykłej normalnej rachuby kupieckiej to postępowanie nie wytrzymuje krytyki.

* * *

W dodatku ucieczka do liczników, będąca w innych wielkich centrach europejskich być może koniecznością, wynikającą z niedającego się opanować przeciążenia, jest u nas, przy niewielkiej centrali warszawskiej, a zgoła maleńkiej łódzkiej, świadectwem niedopuszczalnego niedołęstwa, na które przedsiębiorstwo nie monopolistyczne i nie półrządowe nigdy pozwolićby sobie nie mogło.

* * *

Doświadczenia, poczynione w krótkim okresie trwania fikcji obowiązywania liczników, potwierdziły wymownie, że motyw P. A. S. T., zmierzającej jakoby do ukrócenia niepotrzebnego gadulstwa niewieściego, polegał na pustym frazesie. Bo choć być może w pewnym stopniu spadła ilość rozmów, ale długość ich wydatnie wzrosła, bo oszczędne białogłowy, gdy się już decydowały na zbytek rozmowy, to miały tendencję gruntownego zamortyzowania 8-groszowego wydatku.

* * *

Niektóre organy prasy po wyroku sobotnim zagrzmiały gromkim okrzykiem triumfu, twierdząc, jakoby protest opinji publicznej odniósł zwycięstwo nad zamachem ze strony najmłodszego z ministrów. Jest w tem już nietylko przesada, ale wprost stawianie prawdy do góry nogami. P. Minister Miedziński, podpisując wiadome rozporządzenie mimo głośnego i bezprzykładnie zgodnego protestu całej prasy stołecznej i łódzkiej, dał dowód tego, jak dalece z opinją publiczną się nie liczy. I cofnięcie zarządzenia nie jest bynajmniej wynikiem nacisku ze strony opinji publicznej, a tylko posłuszeństwem wobec organów prawa.

Niewiadomo jednak, czy właśnie w tym wypadku ulegnięcie naciskowi najsłuszniej wzburzonej opinji nie byłoby dla p. Ministra odwrotem zaszczytniejszym, a i praktyczniejszym, aniżeli odwołanie rozporządzenia z nakazu wyroku sądowego. Tamto byłoby tylko przyznaniem się do ludzkiej przecie omyłki — to zaś ma cechy, dla wysokiego urzędu państwowego conajmniej wysoce niepochlebne.

M. B.

Rokowania polsko-niemieckie

Sprawy rolnictwa w rokowaniach handlowych polsko-niemieckich.

Stojące u steru rządu Rzeszy koła agrarne prowadzą od pewnego czasu intensywną akcję przeciw jakimkolwiek ustępstwom celnym dla polskich produktów rolnych. Akcja ta znajdująca wyraz w licznych zebraniach politycznych, odczytach, memorjałach, a zwłaszcza w prasie poparta została wreszcie autorytetem rządu w osobie ministra rolnictwa Rzeszy p. Schiele'go, który z całym naciskiem podkreślił, że samowystarczalność Rzeszy pod względem wyżywienia jest punktem wyjścia i nieodzownym warunkiem „wyzwolenia" Niemiec. Sugestja tego hasła osłabia do tego stopnia wszelkie argumenty rzeczowe, że widoki porozumienia w dotychczasowych sprawach spornych uległy prawdopodobnie dalszemu zwężeniu. Argumentów tych jest wiele.

Przedewszystkiem program gospodarczy oparty na zasadzie samowystarczalności kraju sprzeczny jest z dotychczasową ideologją Niemiec, które przy użyciu wszelkich środków propagowały w ostatnich latach hasło współpracy międzynarodowej na polu gospodarczem, uważając, że niepomyślny stan Europy powojennej jest wynikiem dążeń poszczególnych — zwłaszcza nowych — państw do gospodarczego uniezależnienia się przez rozbudowę tych gałęzi przemysłu, których przed wojną nie posiadały i przez używanie do tego celu wysokiej ochrony celnej. Przedstawione powyżej tendencje Niemiec świadczą, że również przedwojenne i silne państwa nie są wolne od ambicyj samowystarczalności gospodarczej. Zachodzi tu jednak ta różnica, że państwa nowe, złożone z różnych fragmentów gospodarczych, zmuszone były do wykończenia swej struktury, przynajmniej najogólniej zarysowanym programem przemysłowym, a Niemcy, gdzie przed wojną pozycja środków żywności stanowiła 26 proc. w ogólnym przywozie, dążąc do samostarczalności mimo utraty swego spichlerza — dzielnicy Poznańskiej i Pomorza — znacznie wyraźniej i bez tak poważnych motywów, wykraczają przeciw idei międzynarodowego podziału pracy i zasadom racjonalnej gospodarki światowej.

Dalsze refleksje oprzemy na danych statystycznych.

Przywóz artykułów żywnościowych i napojów wynosił:

Do Niemiec:

	Milj R. M.	%%
1925	4,032	30
1926	3,579	33

Do Polski:

	Milj. zł.	%%
1925	406	25
1926	127	14

W 1925 roku przywóz artykułów żywnościowych do rolniczej Polski procentowo niemal dorównuje przywozowi tego samego rodzaju artykułów do przemysłowych Niemiec, a w 1926 r. stanowi mimo poprawy spowodowanej specyficznemi warunkami poważny odsetek ogólnego przywozu polskiego. Widać stąd, że przywóz artykułów żywnościowych do Niemiec nie jest zjawiskiem tak anormalnem i groźnem, skoro państwa rolnicze przywożą tak duże ilości. Gdyby z przywozu niemieckiego wyeliminować żywnościowe artykuły luksusowe w tych rozmiarach, jak w Polsce, to otrzymalibyśmy obraz jeszcze mniej „groźny" i mniej anormalny.

Ponadto należy pamiętać, że wymiana artykułów żywnościowych między Polską i Niemcami bynajmniej nie jest jednostronną

Wywóz do Niemiec:

	1924	1925
	w tys. R. M.	
Zwierzęta żywe	2,465	11,713
Artykuły żywnościowe i napoje	55,997	107,011

Przywóz z Niemiec:

	1924	1925
	w tys. R. M.	
Zwierzęta żywe	416	247
Artykuły żywnościowe i napoje	32,505	69,930

Są okresy, które jeszcze wyraźniej wykazują, że Polska nie jest bynajmniej krajem, który dąży wyłącznie do zalania Niemiec swemi produktami rolnemi. W czasie od 1.VII. 1924 r. do 1.VII. 1925 r., t. j. w okresię rocznym przed wojną celną wywieźliśmy do Niemiec artykułów żywnościowych za 149 milj. złotych, a z Niemiec przywieźliśmy za 131 milj. W pierwszej połowie 1925 r. wywieźliśmy tamże za 80 milj., a przywieźliśmy za 93 milj. złotych i to nie jakichś egzotycznych artykułów, lecz niemal wyłącznie produktów rolnictwa niemieckiego, należących do artykułów pierwszej potrzeby.

Bez porównania groźniejszy jest przemysł niemiecki dla polskiego, niż nasze rolnictwo dla Niemiec.

Ogólny przywóz gotowych wyrobów przemysłowych:

	do Niemiec: milj. R. M.	%	do Polski: milj. zł. w zł.	%
1925 —	2,005	16	702	43
1926 —	1,323	12	329	37

Idąc po linji rozumowania Niemiec, Polska mogłaby wiele uczynić zarówno dla samowystarczalności w dziedzinie rolniczej jak i przemysłowej. Dość wspomnieć—jeśli o przemysł chodzi, że np. przywóz samych artykułów włókienniczych stanowił w 1925 r. 112 milj. złotych. Zarówno ta pozycja mogłaby być skreślona, jak i wiele innych. Najbardziej dotknięte byłyby wówczas Niemcy, bo przywóz gotowych artykułów przemysłowych z Niemiec do Polski wynosił w roku 1924 według statystyki niemieckiej 291 milj. RM., a w roku następnym 256 milj. RM. Sumom tym przeciwstawiliśmy wywóz do Niemiec w wysokości 117 milj. Rm. w 1924 r. i 58 milj. w roku 1925. Powody do rezerwy przy udzielaniu Niemcom zniżek na artykuły przemysłowe były więc bardzo poważne: bardzo wysoki procent przywozu gotowych wyrobów przemysłowych przy równoczesnem bezrobociu w kraju, perspektywy znacznego jego wzrostu pod wpływem traktatu, dysproporcja między przywozem tychże artykułów, a ich wywozem do Niemiec (w r. 1925 przywóz pokryliśmy wywozem zaledwie w 22 proc.), a wreszcie aż nadto widoczna tendencja spadku naszego wywozu do Niemiec w tej grupie.

Jeśli Polska poszła inną drogą, jeśli na wstępie rokowań handlowych udzieliła ponad 500 zniżek w formie klauzuli największego uprzywilejowania bez istotnego równoważnika ze strony Niemiec i podczas dalszych pertraktacyj poczyniła daleko idące ustępstwa dla przemysłu niemieckiego, to w tym celu, aby zamanifestować swą dobrą wolę do gospodarczej współpracy z Niemcami i w tem przekonaniu, że przedstawiciele Niemiec uwzględnią jej postulaty przynajmniej co do produktów rolnictwa i co do węgla. Nie jest to już kwestja targów, lecz kwestja logiki, bo bez niekrępowanego wywozu tych artykułów nie można sobie wyobrazić handlu z Niemcami. Bez artykułów żywnościowych, zwierząt do spożycia, roślin i bez drzewa tartego, które zdaniem niemieckich sfer rolniczych również powinno ten sam los dzielić, oraz przy 50,000 kontyngencie na węgiel, wywóz Polski do Niemiec wyniósłby, jeśli weźmiemy przykładowo okres z przed wojny celnej od 1.VII. 1924—1.VII. 1925 r. zamiast 596 milj. tylko 230—250 milj. złotych.

Przywóz z Niemiec miałby natomiast nietylko pozostać na ówczesnym poziomie 630 milj., lecz wzrósłby dzięki ulgom celnym w grupie wyrobów przemysłowych o dalsze dziesiątki miljonów. Wywóz nasz składałby się wówczas z samych niemal surowców, czyli Polska spadłaby do rzędu kolonji zamorskiej. Zresztą same względy praktyczne wymagają pewnej równowagi w obrocie handlowym z poszczególnemi krajami. Wiemy to z doświadczenia z wielu państwami, jak np. z Rumunją. Wywóz nasz do Rumunji obniżył się głównie z tego powodu, że Polska stamtąd stosunkowo za mało przywoziła.

Scharakteryzowaną wyżej logikę niemieckich kół agrarnych dyktować mogą tylko namiętne hasła polityczne, a nie rzeczowe motywy gospodarcze. Bo przecież pamiętać trzeba, że ludność rolnicza w Polsce stanowi przeszło 70 proc. ogólnego zaludnienia. Swą siłą nabywczą ludność ta z wyjątkiem większej własności czerpie prawie wyłącznie z produkcji hodowlanej. Uniemożliwianie jej zbytu tej produkcji prowadzi do automatycznej redukcji zapotrzebowania zagranicznych wyrobów przemysłowych. Tego stanu rzeczy nie zmienią nawet najdalej posunięte ulgi celne na wyroby przemysłowe, bo drobne rolnictwo nie korzysta z poważniejszych kredytów. A wieś polska, to olbrzymi, choć zamknięty, rynek zbytu dla przemysłu! Niemiecka polityka agrarna, dążąc w sposób tak nieumiarkowany do oparcia przemysłu krajowego o rynek wewnętrzny: dałaby dowód niezrozumienia znaczenia międzynarodowej współpracy dla podniesienia zdolności nabywczej ludności wszystkich krajów. Podniesienie konsumcji bowiem to nie kwestja obniżenia ceł w niektórych państwach, lecz kwestja racjonalnej międzynarodowej wymiany pracy i bogactw naturalnych. Dla olbrzymiej większości ludności polskiej polem pracy jest hodowla, a największem bogactwem naturalnem węgiel. Zresztą troska o podniesienie konsumcji przy pomocy choćby najbardziej celowych zarządzeń autonomicznych jest tylko częścią zadania. Reszta zadania leży w sferze współpracy międzynarodowej. Niemcy, budząc narodowe ambicje samowystarczalności gospodarczej, nie ułatwiają jednakże tej współpracy, a zwłaszcza nie ułatwiają zadania zbliżającej się konferencji w Genewie, wiemy bowiem z historji zbrojeń i aliansów politycznych jak łatwo przyjmują się na gruncie międzynarodowym wszelkie pomysły zabezpieczenia się odzewnętrz, jeśli choćby jedno z państw na tę drogę wkroczy.

Kończąc, zaznaczymy—jak to uczynił jeden z dzienników niemieckich — iż dziwnem jest, że te same koła niemieckie, które po odstąpieniu dzielnicy Poznańskiej i Pomorza, groziły niebezpieczeństwem głodu, dziś chcą się hermetycznie odgraniczyć od tego naturalnego spichlerza. Widocznie umysłowość wschodnio-pruska zbyt silne piętno wyciska na zagadnieniach, które nieskończenie dominują nad interesami Prus Wschodnich i ich prowincjonalną polityką.

J. W.

SAMORZĄD ŁÓDZKI.

W nr. 16 „Prawdy" mówiliśmy o wyborach do rady miejskiej w Warszawie, a przy tej okazji wspomnieliśmy o możliwości rozwiązania także i rady miejskiej w Łodzi i zarządzenia nowych wyborów, dodając, że nikt ani po łódzkiej radzie miejskiej, ani po obecnych kierownikach gospodarki miejskiej płakać nie będzie, gdyż rezultaty ich gospodarki znikają poprostu, gdy zestawi się je z ogromem środków zużytych.

W dzienniku łódzkim „Rozwój" odpowiada nam na tych kilka wierszy ławnik wydziału budownictwa miejskiego, inż. Folkierski, i doradza nam, abyśmy przekonali się co np. obecny samorząd łódzki zdziałał w dziedzinie budownictwa. I wylicza: 5 gmachów szkolnych wykończonych (poprzedni magistrat budowę rozpoczął), dwa gmachy wybudowane całkowicie przez obecny magistrat, jeden gmach szkolny na wykończeniu, zaczęte roboty przygotowawcze do dwuch dalszych, 4 dwupiętrowe domy mieszkalne, wybudowany Dom Wychowawczy, w budowie Dom Noclegowy.

Na to wszystko wydatkowano 6.028.021 zł. Z tej sumy poprzedni magistrat wydatkował już **320.000 zł.**, a państwo wpłaciło na poczet swego 50 proc. udziału w kosztach budowy gmachów szkolnych okr. **800.000 zł.** Summa summarum obecny magistrat w ciągu trzech lat wybudował dwie szkoły, pięc wykończył, a trzy buduje, domów mieszkalnych wybudował aż cztery i wznosi dwa budynki dla celów opieki społecznej.

Wydatkował na to wszystko 4.900.000 złotych.

Ośmielamy się nadal twierdzić, że zarówno rezultaty zapału budowlanego magistratu jak i środki wydatkowane na ten cel znikają w zestawieniu z ogromem środków zużytych przez te trzy lata.

Według poszczególnych budżetów zużyto bowiem w roku 1924 ogółem we wszystkich działach gospodarki miejskiej tytułem wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych **21.4 milj. zł.**, w roku 1925 — **42.1 milj.** w r. 1926 — **33.2 milj. zł., razem 96.7 milj. złotych w ciągu trzech lat.** A zatem cyfra wydatków na cele budowlane znika rzeczywiście, wynosi bowiem okrągło 5 procent. To trochę zamało, zwłaszcza, że w tej dziedzinie magistrat obecny przy każdej sposobności wystawia sobie świadectwo owocnej działalności.

P. inż. Folkierski wspomina jeszcze o tem, że maluczko, a oddana zostanie do użytku pierwsza serja kanałów, zbudowanych we własnym zarządzie bez nakładania miastu obroży Ullen et Co. To znowu inny rozdział. **Rozpoczęcie budowy kanalizacji w Łodzi i bardzo rozważna taktyka wobec propozycji pożyczkowych z zagranicy na ten cel stanowi ogromną zasługę samorządu łódzkiego.** Tego nie negowaliśmy nigdy. Ale też nie zamykamy oczu na to, że roboty te prowadzi się głównie za pieniądze pożyczane z kasy rządowej i że były nawet takie wypadki, że z pieniędzy pożyczonych od rządu na budowę kanalizacji, pożyczono sobie na wydatki administracyjne i budowa kanalizacji na tem w pewnym momencie bardzo ucierpiała.

Wspomina jeszcze, a raczej obiecuje wspomnieć p. inż. Folkierski o brukach. Bardzo jesteśmy ciekawi świadectwa działalności obecnego samorządu w tej dziedzinie. Łódź ma kilka odcinków dobrego bruku, rzeczywiście wspaniałego. **Są to jednak odcinki brukowane zdaje nam się w roku 1910.** Pozatem jest obraz nędzy i rozpaczy. Zwłaszcza o pomstę do nieba woła taktyka wydziału brukarskiego w ostatnich latach. Z miłą chęcią odpowiemy na zapowiedziane uwagi.

Konieczność walki z bolszewizmem

Odgrodzić trzeba się nawet od skrajnie radykalnych grup politycznych.

To, co obecnie nazywamy bolszewizmem, nie w znaczeniu teoretycznem, lecz jako ruch społeczny, nie jest właściwością nowożytnej Rosji, lecz w różnym stopniu jest chorobliwym objawem życia społecznego wszystkich państw i narodów Europy. Za pośrednictwem Rosji, gdzie bolszewizm, jako system państwowy, od roku 1917 ugruntował się, ogarnął on Azję, a nawet Afrykę.

Możnaby go nazwać albo wielkim protestem ludzkości, domagającym się przebudowy społecznej w celu pogłębienia prawa i sprawiedliwości, niezbędnych dla ochrony pracy i spokoju jednostki, albo powolnem cofaniem się kultury i cywilizacji europejskiej do pierwotnych nizin życia społecznego. **Tylko przebudowa istniejącego dziś ustawodawstwa, zbyt nieoględnie patrzącego w przyszłość, zapobieże dalszemu rozwojowi anarchji społecznej i państwowej.** Jeśli zaś rządy teraźniejsze nie zdołają opanować tej fali anarchji, dla której ustaliła się już nazwa bolszewizmu i komunizmu, przykład Rosji dzisiejszej przedstawia aż nadto jaskrawy dowód tego, jak będzie wyglądać nowy typ nowożytnego państwa: będzie to cofanie się ku pierwotnemu ustrojowi społeczeństwa.

W dzisiejszym ustroju państw europejskich przebija się z jednej strony namiętna dążność żywiołów demagogicznych do opanowania rządów lub wpływu na rząd, z drugiej strony widać usiłowania zapobieżenia rozrastaniu się tego grzyba, niszczącego fundamenty cywilizowanego społeczeństwa. Usiłowania te podjęte we Włoszech, a niedawno w bilu Douglasa Hegg'a, są próbą obrony państwa i tego stanu zdobyczy cywilizacyjnych, jakie ludzkość w obecnej dobie już posiada przed anarchją społeczną. Te usiłowania należy uważać za próby powstrzymania tego szkodliwego rozpędu demagogicznego, który **praworządność państwowa uważa za prześladowanie, wyłamywanie się z pod prawa za wolność, a nienawiść pierwotnego człowieka do wszystkiego, co nie stoi na poziomie jego umysłowości i etyki, za usprawiedliwioną.**

Marzyciele społeczni, a za ich przykładem liczne zgraje awanturników politycznych z ciemnoty umysłowej szerokich warstw ludowo-robotniczych, utworzyli oręż agitacyjny nietylko przeciw instytucjom państwowym, które rzekomo są uciskiem i niesprawiedliwością, ale głoszą zupełnie nielogiczną ideę o jakiejś jakoby zdolności szerokich mas ludowych do rządu państwem. Jest to przypochlebianie się tłumowi tem szkodliwsze, że na barkach jego pną się do szczytów państwowych jednostki ambitne, zawsze niezrównoważone umysłowo i wichrzące życie państwowe. Są to zwolennicy panowania tłumu, nie liczący się zgoła z następstwami, o ile sami stać będą na czele jakiegoś niby ochlokratycznego rządu lub wpływ wywierać w tym kierunku.

Złudzenia mas robotniczych tak długo trwają, a raczej trwać mogą, dopóki ich opiekunowie i rzekomi dobroczyńcy nie zdobędą władzy w państwie. Wtenczas, zetknąwszy się praktycznie z aparatem państwowym i pragnąc utrzymać się przy władzy, **z obrońców stają się największymi niszczycielami i tyranami,** jak to widzimy w obecnej Rosji. Pycha i ambicja takich wodzów rzadko idzie w parze ze znajomością psychologji tłumu. Na dnie duszy najniższych umysłowo i kulturalnie warstw społecznych drzemią zawsze instynkty pierwotnego człowieka, uznającego tylko równość barbarzyństwa. Im dalej na zachód tem te instynkty są bardziej przytępione, ale przy każdem większem wstrząśnieniu państwowem budzą się pod pozorem niezadowolenia z istniejącego porządku, który starają się obalić.

Naród polski kształcił się na pograniczu dwuch cywilizacyj: zachodniej i wschodniej. Wpływ zachodu przeważał i ugruntowywał się wiekami, ale pierwotna dusza ludzka odnajduje w sobie łatwo stare barbarzyńskie instynkty, dla których wszystko co jest wytworem kultury i kulturą samą jest ninawistne, bo do potrzeb pierwotnego człowieka niedostosowane. Jaskrawy przykład niszczenia, połączonego ze złośliwością, można było obserwować nawet w takim zakątku, jak **Wisła** (na Śląsku Cieszyńskim). Żołnierze, powracający z Rosji, przywieźli ze sobą zapach tej wolności, jaka była udziałem Atyli i Czynchizchana, a pod wpływem tego tchnienia rozpoczął się niszczycielski rabunek niezamieszkałych will, lasów, zamków habsburskich, dlatego tylko, że brakło obrońców. Niszczono nietylko obrazy, lustra, posągi, zegary, ale nawet podłogi i piece — gwoli niszczenia.

W bardziej jeszcze ostry sposób wyraziła się opozycja przeciw wszystkiemu co się nazywało kulturą, czy cywilizacją, co nosiło znamię wyższej umysłowości, w Rosji i na Rusi, gdzie pokrewieństwo duchowe z narodami fińskiemi i turańskiemi nadawało tej opozycji jeszcze więcej bestjalskiego zabarwienia.

Nie będziemy dotykać politycznego i społecznego ustroju dzisiejszej Rosji, ale nie można nie dostrzec tego, że powrotna fala zdziczenia, poparta chęcią utrzymania się przy władzy rządu związkowej Rosji, przenika w głąb najstarszych i najbardziej prawomocnych społeczeństw. Krótko mówiąc, bolszewizm, jako ruch społeczny, jest dezorganizacją każdego państwa, jest zamąceniem życia publicznego i bez względu na formy, w jakich się objawia, grozi temi samemi następstwami, jakie wywołał w Rosji. Gdy ruch demagogiczny, ubrany w różnobarwne szaty bolszewizmu nie został poważnie powstrzymany w swoim rozwoju, Europa musiałaby w większym lub mniejszym stopniu dojść do tych „zdobyczy", jakie stały się udziałem dzisiejszej Rosji.

Jakiż ostateczny rezultat dziewięcioletniego zmagania się barbarzyństwa rosyjskiego z tą odrobiną kultury zachodniej, jaką Rosja, od Piotra począwszy, zdobyła? Summa summarum — bardzo smutny. Przedewszystkiem ujawnia się zupełny zanik wpływu wszelkich instytucyj o jakimkolwiek charakterze praworządności na społeczeństwo. Wybujały indywidualizm staje się albo prawem dla każdego, który dzierży władzę, albo podnietą do opozycji i samowoli, która nie chce się poddać żadnej władzy, z wyjątkiem tej, która do posłuszeństwa zmusić umie siłą. Stąd wypływa, że jednostka morduje reprezentanta władzy, który ją zmusza do uległości prawu, gminy lub większe obszary uzbrojone walczą ze sobą, z rządem, lub żyją z rabunku sąsiadów, Rząd panuje przy pomocy siły fizycznej i teroru, jednostka posługuje się temi samemi metodami walki. W takich warunkach oczywiście, najdziksze instynkty pierwotnego człowieka występują z całą jaskrawością.

Obniżanie wszelkich wartości intelektualnych, jako chęć przypochlebiania się na pół dzikim tłumom, pociąga za sobą niszczenie i poniżanie wszelkich jednostek o wyższej kulturze umysłowej. Następstwa tego są fatalne: albo inteligencja ginie i marnieje bez możności zużytkowania swoich sił, albo w celu ratowania życia idzie na służbę wstrętnej sobie idei.

Cała wytwórczość ducha ludzkiego, wszystko co nazywamy nauką, sztuką, przemysłem, kulturą, albo zginąć musi pod tchnieniem ducha bolszewickiego, jak to widzimy w Rosji dzisiejszej, albo musi przystosować się do pospolitości duszy pierwotnego człowieka.

Propaganda zatem bolszewizmu pod formą rozmaitych skrajnych ugrupowań w każdem państwie mutatis mutandis prowadzić musi stopniowo do tych samych następstw. Bolszewizm nie jest wymysłem rosyjskiego mózgu, lecz chorobliwym nastrojem ludzkości, objawem cofania się jej do pierwotnego barbarzyństwa. **Obowiązkiem przeto każdego państwa jest odgrodzenie się od najbardziej zarażonych ugrupowań, przecięcia ich usiłowań do budzenia dzikich instynktów duszy demosu.** Poprawienie losu robotniczych warstw możliwe jest nie na drodze głupich obietnic i wyzyskiwania ich ciemnoty, lecz **tylko na drodze mądrego ustawodawstwa, niekokietującego z hałaśliwą opozycją.** Na tej też jedynie drodze można zabezpieczyć spokój państwa i jego przyszłość.

R. G.

Zagadnienie Kresów

O ile bardzo jesteśmy czuli na wszelkie zakusy, zmierzające do zmiany granic naszego państwa, o tyle zainteresowanie nasze kresami, w takim wypadku najbardziej zagrożonymi, jest minimalne, jeśli wogóle istnieje. I chociaż spotykamy się dość często z tą sprawą, to jednak z różnorodnych enuncjacyj przebija ignorancja, dowodnie świadcząca o nieorjentowaniu się w stosunkach i życiu naszego wschodu.

Do pewnego stopnia rezultatem obojętności społeczeństwa na najżywotniejsze sprawy kresowe jest dotychczasowa polityka narodowościowa rządu. Można nawet mieć grube wątpliwości, czy polityka ta wogóle istniała u sfer rządowych. Dość częste bowiem zmiany gabinetowe znakomicie wpływały na narodziny coraz to innych teoryj, z których każda zaczem wyszła poza biurko ministra, zdążyła już zamrzeć, aby ustąpić miejsce nowej. Ścierały się jednak w tem wszystkiem dwie zasadnicze teorje:

Jedna — liberalna — żądała dla Kresów wschodnich zupełnej autonomji, zapominając o tem, **że z chwilą pozostawienia ich samym sobie staną się one wcześniej czy później łupem Bolszewji.** Niska bowiem kultura, społeczne, polityczne i narodowe nieuświadomienie są podatnym gruntem pod agitację komunistyczną. Mamy na to dowód w pseudo białoruskiej robocie Hromad i Niezależnej Partji Chłopskiej. Autonomja więc udzielona Kresom stałaby się wkrótce bardzo problematyczną i sprowadziłaby tylko miast zależności państwowej polskiej — bolszewicką.

Drugi, skrajnie do tych dążeń autonomicznych ustosunkowany kierunek, był zdania, że jedynie bezwzględna polonizacja i duszenie wszelkich narodowościowych objawów może zapewnić Polsce trwałe posiadanie Kresów. Pomijając nawet sentymentalności w rodzaju wspomnień Wrześni, Drzymały, pruskiego kulturkampfu i in. i, opierając się jedynie na przykładach, trzeba stwierdzić, że tego rodzaju polityka nie doprowadziłaby nas do celu.

Górny Śląsk, mimo wielowiekowego i Poznańskie, mimo stuletniego systematycznego niemczenia i wynaradawiania, nie zostały zniemczone, ani wynarodowione . Nie pomógł kulturkampf, wydany Polakom z całą bezwzględnością, zaciętością, a zarazem umiejętnością przez Niemców. Pierwiastek narodowy zwyciężył i zahartowany w boju znakomicie się uodpornił.

Widzimy więc, że dwa te wręcz do siebie przeciwne kierunki nie rozwiązują zagadnienia, a wprowadzone w życie, powiększyłyby tylko liczbę błędów, popełnianych z wyżyn foteli ministerjalnych.

Dziewięć lat naszej państwowości wytworzyło jednak pewien system praktyczny, stosowany w rzeczywistości. Życie bowiem, nie chcąc czekać na zwycięstwo tej czy innej teorji, układało się samo przy niezawsze szczęśliwej pomocy czynników administracji państwowej. Bo jak wyglądała ta „pomoc"?

Położenie i niska kultura urobiła Kresom opinję parjasa, opinję, jeśli nie pasożytującej, to zgoła zbędnej, niepotrzebnej narośli. W rezultacie tej opinji uważano wschodnie województwa za pewnego rodzaju Sybir czy Guyanę, do której deportuje się wszelkiego gatunku przestępców i wyrzutków społeczeństwa. I chociaż narazie nie zsyłano tam autentycznych bandytów, to jednak przesiedlano urzędników o niebardzo czystem sumieniu i rękach: nieudolnych starostów, sędziów z prymitywnem wykształceniem i t. d., i t. d. Ta więc „elita" reprezentowała tam państwo, rząd, kulturę polską...

Nietrudno domyśleć się skutków takiej polityki. Ujawniona działalność Hromad przekonała nas, że dalszy rozwój dotychczasowej polityki przyniósłby nam nieuniknioną utratę Kresów.

Obok rządu, którego zadaniem winna być natychmiastowa naprawa stosunków wschodnich przez wprowadzenie administracji sprężystej, godnie dzierżącej reprezentacyjny sztandar Rzplitej, obok sanacyjnych poczynań rządu winno stanąć z wydatną pomocą społeczeństwo.

Walka o Kresy musi być walką o kulturę, ale walką nie opartą na wzorach pruskich, gdyż kultura wprowadzana przy pomcy bata, pięści i bagnetu prędzej czy później zwróciłaby się przeciwko nam. Bronią polskiego kulturkampfu powinna być polska szkoła, polska książka, polskie prawo. A wtedy chłop białoruski sam zrozumie i orzeknie, gdzie jest dla niego większa korzyść i gdzie lepszy byt. Z własnego przekonania stanie się, jeśli nie Polakiem, to przynajmniej lojalnym obywatelem Państwa.

O ile zadanie rządu polegać winno na organizacji szkolnictwa, sądownictwa, administracji, to społeczeństwo musi działać przez uprzystępnianie Kresom kultury za pomocą placówek oświatowych, książek, odczytów, teatru. Jest czynna na tem polu Polska Macierz Szkolna, robią co mogą Akademicy.

Początki więc są.

Chodzi o to, ażeby nie jednostki, ale całe społeczeństwo wzięło udział w akcji.

Józef Rajski.

W Chinach

W przebiegu rewolucji chińskiej nastał moment krytyczny. W partji kantońskiej nastąpił rozłam, który zresztą zarysowywał się już od dawna. Pod wodzą generała Cziang-Kai-Czeka odłączyło się całe prawe skrzydło, na którem grupowały się elementy nacjonalistyczne, walczące w imię haseł oswobodzenia Chin od supremacji obcych imperjalizmów. Na drugiem — lewem skrzydle pozostały elementy socjalrewolucyjne, będące pod wpływem bolszewizmu rosyjskiego i dążące do rewolucji społecznej. Cziang-Kai-Czek, zdobywca Szanghaju, zerwał z główną kwaterą armji kantońskiej w Hankau, która ogłosiła go za kontrrewolucjonistę i oparty o własną bardzo liczną armję, wzmocnioną silnym dopływem z szeregów wojsk pekińskich, wypowiedział nieubłaganą walkę wpływom i żywiołom bolszewickim. Masowe egzekucje agitatorów komunistycznych w Szanghaju, prześladowanie żywiołów zbyt radykalnych, dyktatorski reżim, objawiający się m. in. w zakazie odbywania zgromadzeń publicznych, strejków, pochodów, wieców — pozwalają domyślać się, jaki kierunek będzie w przyszłości dominował w rewolucji chińskiej.

Główna kwatera kantońskiej armji, ogołocona z wojsk, chwilowo jest całkowicie zaszachowana. Zamiast strategicznych, zaczyna więc stosować metody polityczne, szerząc pod kierunkiem fachowców rosyjskich agitację bolszewicką, w nadziei, że w ten sposób zdemoralizuję armję niedawnego sprzymierzeńca i unicestwi jego plany. Jak widać Cziang-Kai-Czek zastosował radykalne środki obronne.

W Anglji zapanowała ogromna radość z powodu takiego zwrotu w Chinach. Zdają tam sobie sprawę z tego, że zwrot ten nie uratuję Pekinu i bynajmniej nie oznacza nadziei przywrócenia dotychczasowego stanu rzeczy w Chinach. Pekin nie upadnie może jeszcze w tym roku, ale wpływy rządu pekińskiego nie wzrosną. Ruch rewolucyjny, raz rozpoczęty, rozwijać się będzie w dalszym ciągu, patronować będą mu jednak prawdopodobnie już nie ideały komunistyczne, ale nacjonalistyczne i wolnościowe.

Niemniej jednak istnieje powód radości w Anglji. Narazie bowiem minęło najstraszniejsze dla W. Brytanji niebezpieczeństwo, że w Chinach przyjdzie skapitulować przed polityką bolszewicką, że cios śmiertelny Anglji w Chinach wymierzy dłoń moskiewska. Anglja umie, gdy potrzeba rezygnować, nie narażając swojej powagi, umie się wycofywać, zachowując pozory zwycięstwa. Teraz właśnie nadarza się w Chinach taka okazja do honorowego zlikwidowania panowania angielskiego. Anglja poprostu uzna prawa Chińczyków do samostanowienia, do rządzenia we własnym kraju, tak jak uznała prawa Irlandji. Cziang-Kai-Czek, nie będąc wykonawcą polityki moskiewskiej, w oczach angielskich reprezentować będzie młode odradzające się Chiny, z którymi można pertraktować i po przyjacielsku się rozstać. Być może, że Anglicy, mszcząc się na Rosji za wzniecenie w Chinach rewolucji, czynnie pomogą Czian-Kai-Czekowi zlikwidować rząd kantoński, a może nawet wprowadzą go do Pekinu, a w zamian zato zdobędą sprzymierzeńca przeciw Rosji.

Klęskę, sromotną klęskę, oznacza ten zwrot w Chinach dla Rosji. Pakt Moskwy z Sun-Yat-Senem był tą iskrą, od której rozgorzał pożar rewolucji chińskiej. Miała w nim spłonąć potęga Anglji. I byłaby spłonęła, gdyby Moskwa nie chciała dwuch pieczeni upiec: pieczeni politycznej w postaci silnego wzrostu wpływów w młodych porewolucyjnych Chinach i pieczeni społecznej, przez zaprawienie rewolucji wolnościowej hasłami rewolucji społecznej. Rosja chciała, aby Chiny były wolne od wpływów angielskich, ale aby były także bolszewickie. To się nie udało. Hasła wolnościowe przyjęły się i dojrzeją, ale hasła komunistyczne zostały odrzucone, a przeciw szerzycielom tych haseł skierowała się cała nienawiść młodej rewolucji.

Agitatorów bolszewickich, którzy wzniecili rewolucję chińską, wiesza dzisiaj na latarniach Szanghaju Cziang-Kai-Czek, którego ta rewolucja wyniosła na szczyt i która w rezultacie do Chinom wolność... Jest w tem dużo tragizmu. Przypomina się rewolucja turecka. Wznieciła ją również Moskwa, a do władzy doszedł Mustafa-Kemal-Pasza, który także sporo stryczków zużył na tych, którzy, wzniecając rewolucję z ramienia Moskwy, w rezultacie kładli podwaliny pod dzisiejszą wolną Turcję...

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

LIST Z PARYŻA.

Po procesie w Colmar'ze

Partykularyzm Alzacji i centralizm Paryża.

(Od własnego korespondenta „Prawdy").

Paryż, 16 kwietnia.

Od listopada r. z., to jest od chwili ukazania się manifestu „Elsass - Lothringischer Heimatbundu" — na czele którego stoi Dr. Ricklin — istnieje we Francji „kwestja alzacka". Istniała ona od pierwszych chwil powrotu dwu utraconych prowincyj na łono Francji, ale rewindykacje alzackie stawały się coraz wyraźniejsze w miarę jak wygasały wspomnienia entuzjastycznych dni grudniowych 1918 r., kiedy wojska francuskie do Alzacji wkroczyły.

Co na ową „kwestję" się składa?

Przedewszystkiem fakt, że Alzatczycy różnią się bardzo od reszty Francuzów. Rasowo są pochodzenia germańskiego. Mówią narzeczem niemieckiem, a ich językiem literackim jest język Göttego. Nie są przecież, i nie byli Niemcami. Są Alzatczykami. Ponieważ zawsze musieli walczyć z tendencjami centralistycznemi Paryża i Berlina, jeszcze bardziej swoje lokalne „wolności" ukochali. Jest to lud przeważnie chłopski — więc uparty i powoli ewoluujący; jest głęboko, niemal fanatycznie katolicki. Przed rokiem 1870, kwestja religijna nie istniała we Francji. Nie ona więc była przyczyną alzackiego partykularyzmu. A jednak Gérard de Nerval, podróżując po Alzacji, pisał w roku 1860, że „w Strasburgu mniej się mówi po francusku, niż we Frankfurcie czy Wiedniu".

Dziś kwestja religijna we Francji istnieje. Walka z katolicyzmem — walka czynna, prowadzona przez rządy radykalne przed wojną — ustała, ale stawiany jest katolikom spór na zdobytych przez Państwo „świeckie" pozycjach.

— Zawrzyjmy pokój i puśćmy w niepamięć przeszłość, mówi dziś Państwo do katolików.

— Bardzo pięknie, odpowiadają katolicy, ale ustawy „świeckie" przeciwko nam zbudowane? Czy mają one pozostać nietknięte? Czy szkoła ma nadal być bezwyznaniowa, a zakonom nadal niewolno będzie istnieć, posiadać, nauczać?

Wie o tem Alzacja, gdzie ani antyklerykalizmu, ani ustaw „świeckich" niema. Wie o tem i odnosi się z nieufnością do centralistycznych tendencyj Rządu paryskiego. Za centralizmem wypowiadają się mniej lub więcej świadomie wszyscy Francuzi. Tymczasem wszyscy Alzatczycy są conajmniej regjonalistami, a wielu z nich oświadcza się za autonomizmem. Francuzi widzą w tem jeśli nie zdradę, to conajmniej niewdzięczność, oraz skutek akcji... „niemieckiego złota". Alzatczycy widzą w centraliźmie Paryża nie logiczną (zbyt logiczną!) obronę zasady „Republiki jednej i niepodzielnej", ale „macki masońskie", które usiłują „poderwać i zniszczyć autorytet Kościoła w Alzacji".

I Francja, i Alzacja niezawsze się rozumieją, mało się znają. Księża alzaccy, którzy są tam politycznymi przywódcami, prawie nigdy we Francji nie przebywali. Publicyści francuscy, kiedy w Alzacji spotykają się z autonomizmem, szukają dowodów akcji... niemieckiej. Że akcja ta istnieje — jest w Berlinie **„Elsass - Lothringisches Bureau"** na czele którego stoi p. Robert Ernst — to fakt. Ale może ona tylko eksploatować i wypaczać ruch istniejący. Na tem tle wyrosły pewne inicjatywy dość podejrzane, a pewne indywidua na ruchu alzackim najwidoczniej żerują.

Najwpływowszą polityczną postacią w Alzacji jest niewątpliwie ks. **Haegy**, człowiek skromnych wymagań i dobry kapłan. On tam przeprowadza wybory i rozkazuje kilkunastu dziennikom i tygodnikom, stanowiącym jeden koncern z **„Elsässer Kurier'em"** (Colmar) na czele. Jego redaktorami byli do niedawna p. **Rosse** i ks. **Fasshauer.**

Kiedy się ukazał manifest autonomistów z **„Heimatbundu"**, Rosse go podpisał. Ze względów oportunistycznych ks. Haegy nie należy do **„Heimatbundu"**, aczkolwiek go nie zwalcza. Rosse jest ciągle jego redaktorem, choć założył w Strasburgu spółkę **„Erwinia"** z kapitałem 300,000 fr. celem wydawania dziennika autonomicznego. Niejaki p. **Hertzog** (podstawiony niewiadomo przez kogo), nauczyciel gimnazjalny w Colmarze, wpłacił na ten cel 150,000 fr. i przyznał się, że „ktoś" mu tę sumę wręczył; niejaki p. **Vomblond,** 22-letni syn rzeźnika, wpłacił... 110,000 fr. Otóż Vomblond jest siostrzeńcem ks. Fasshauera, który miał niedawno w banku strasburskim **„Gérardot et C-ie"** zgórą miljon fr., a jego sekretarka i kochanka, autentyczna Niemka **Agnes Eggemann,** miała tam 240,000 franków. Władze francuskie, kiedy rzecz się wykryła, wyrzuciły Agnes parę tygodni temu z granic Francji. Dziś wróciła ona znów do Colmaru, bo... ożenił się z nią brat ks. Fasshauera.

P. Gérardot, bankier, jest szwagrem niejakiego **Pincka,** naczelnego redaktora tygodnika **„Zukunft"**, wychodzącego już od roku zgóry i siejącego wszędzie hasła autonomizmu.

Są to wszystko fakty prawdziwe. Choć dotyczyły one najbliższego otoczenia księdza Haegy — nie zdemaskował on swych współpracowników. To też p. **Eduard Helsey,** który przeprowadził w Alzacji ankietę dla **„Journal'a"**, zaatakował księdza bezpośrednio. Ks. Haegy zaskarżył go o oszczerstwo. Stąd proces w Colmar'ze przed sądem przysięgłych. Proces rozgłośny, na który nietylko dzienniki francuskie, ale i niemieckie wysłały specjalnych sprawozdawców. Trwał on pięć dni i zakończył się dnia 12 kwietnia uwolnieniem p. Helvey'a, przy jednoczesnem pojednaniu się obu przeciwników. Zarzucano księdzu Haegy między innemi, że na pewnem zebraniu polityków alzackich oświadczył w r. 1925: „Nie lubię Francji..." Dnia 12 kwietnia, wezwany przez prokuratora, zawołał „Niech żyje Francja!" Poczem cała sala — sędziowie, adwokaci, świadkowie i publiczność — odśpiewali „Marsyljankę". Było to wzruszające i wiele obecnych płakało.

Z komentarzy prasy paryskiej wnosimy, że nie wyciągnięto w Paryżu należytej nauki z colmarskiego procesu. Ks. Haegy zawołał „Niech żyje Francja!", ale nie przestał być Alzatczykiem. Dużo, dużo czasu upłynie, zanim Alzatczycy będą takimi Francuzami jak np. Paryżanie.

Kazimierz Smogorzewski.

Pani podróżuje...

LIST CZWARTY.

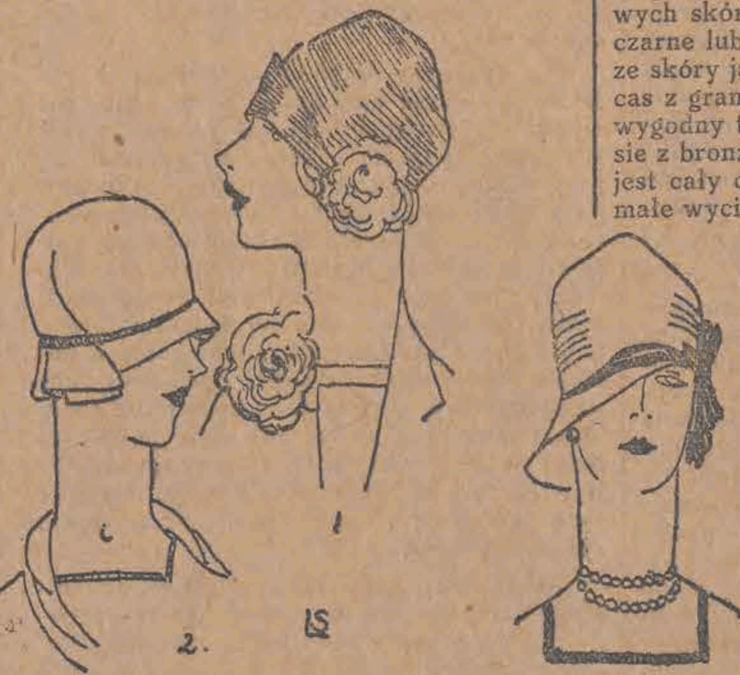
Droga Iruś!

Jestem wściekła. Miałam dzisiaj niesłychaną scenę z Bolkiem, scenę, zupełnie niegodną męża, który potrafił mnie zdobyć! — Mówiłam Ci Moja Droga, w ostatnim liście, że sobie w Paryżu coś niecoś z sukien zamówiłam, a więc dwa płaszcze, trzy „complets", cztery sukienki ranne, cztery wizytowe, trzy kostjumy, trzy kamizelki, pięć jumprów, do tego musiałam mieć przecież kilka kapeluszy (kupiłam ich, zresztą, niewiele, bo tylko siedem) no, a gdzie suknie wieczorowe, a gdzie płaszcz wieczorowy i peleryna nieodzowna na wieczór, że nie wspomnę o sukniach balowych. — Zamówiłam więc jeszcze na prędce trzy suknie wieczorowe i dwa okrycia. Co do balowych, to chciałam wybór ich Bolkowi pozostawić, aby mu sprawić specjalną przyjemność. Gdy więc po obiedzie przysłali te wszystkie sukienki i okrycia, (Bolek, jak zwykle, drzemał po obiedzie — nawet w Paryżu!) — i kilkanaście osób zaczęło mi przymierzać, kręcić się i ruszać po pokoju, no i tu i owdzie słówko dorzucać — nie można przecież milczeć bez końca — Bolek zbudził się. On, który zawsze śpi jak kamień. Wpadł przytem w taką pasję, że nawymyślał mi w obecności wszystkich tych osób—dzięki Bogu po polsku — od ostatniej rozrzutnicy i warjatki, która go chce zrujnować. Przysięgał, że nie zapłaci, o ile dwuch trzecich, przy najmniej nie odeślę, że nie wyjechał z domu z żoną, by wrócić z manekinem, a o ile sobie tego życzę, to gotów sobie wybrać manekin tu w Paryżu, który, odwrotnie, uda mu się może na żonę przerobić. Wrzeszczał tak przez kwadrans, wreszcie drzwi zatrzasnął i poszedł. — Co Ty na to, Moja Droga? Myślałam, że się przed temi osobami spalę ze wstydu! Zaczerwieniłam się jak burak — nie, to mało — jak ów nowy gwoździk purpurowy Chanela do butonierki, o którym Ci jeszcze napiszę, i wargi zagryzłam, aby nie wybuchnąć płaczem. „Première" Drecolla jednak z całym spokojem, jak gdyby zupełnie nic się nie zdarzyło, zapewniła mnie, że to się prawie przy każdej dostawie sukien zdarza, i że ona i jej midinetki są do tego przyzwyczajone. Panowie się naogół bardzo łatwo o byle jakie drobnostki denerwują. „C'est une bagatelle Madame" — Doprawdy ma rację, bagatela, nie można tego wcale brać poważnie. Przecież nie mogę chodzić w worku na sobie i z patelnią na głowie! Cóż on sobie myśli? — Zatrzymałam naturalnie wszystkie suknie i płaszcze, tylko że połowę zaraz schowałam do kufra szafowego. Więc tak jakby ich nie było. — Za karę wyszłam na całe poobiedzie i załatwiłam jeszcze niezbędnych kilka kapeluszy oraz kilka par pantofli na rano, popołudnie i wieczór, no i jeszcze kilka drobnostek, które mi uzupełniają toaletę.

Wracam właśnie do domu, przekonana, że Bolek wrócił i całe popołudnie na mnie czekał i że radośnie mnie przywita. Ku memu niesłychanemu zdziwieniu dowiaduję się, że przez cały ten czas nie powrócił wogóle! Jestem zdenerwowana i nie wiem co z sobą począć. Chyba mu się nic nie zdarzyło? Ażeby sobie skrócić czekanie, opiszę Ci, co sobie wszystko załatwiłam.

Zacznę od kapeluszy.

W przeciwieństwie do dwuch ostatnich lat, kiedy się już zdołało całkowicie zapomnieć o istnieniu słomki, gdyż nosiłyśmy nawet przy temperaturze 40 stopni w cieniu solidne filce, tego roku kapelusze słomkowe przeważają i widać setki rodzajów słomek. Wszystko słomki egzotyczne o fantastycznie egzotycznych nazwach jak Bulibuntal, Bangkok, Sisol i t. d. Może dlatego nie mają zresztą zupełnie podobieństwa do słomek z czasów naszego dzieciństwa: sztywnych, glansowanych, ciężkich. Są luźno tylko i cieniutko plecione, jak jedwabne taśmy lub przezroczyste tkaniny. Kolory są przeważnie jasne. Jasnoszary, jasnoniebieski, migdałowy, crême, cacao, lavande, szaro-różowy itd. Takie np. szkockie słomki, już zupełnie nic nie zachowały z charakteru słomki, jedynie przez dotyk stwierdzić można, że istotnie są słomką, a nie jakąś luźną tkaniną wełnianą, powiedzmy homespunu. Wszystkie te kapelusze są leciuteńkie; opasane najwyżej wstążką lub przybrane kwiatem tego samego, lub też innego koloru. Koncesje kwiatu paryżanka



zdaje się, że dla amerykańskiej swej siostry zrobiła, gdyż Amerykanka przepada za kwiatami, które stanowią wesoły kontrast do skromnego, pozatem, spokojnego kapelusika. Reboux, ma dużo kapeluszy z kwiatem. Kwiat jest przypięty do prawej strony kapelusza. Taki sam nosi się po lewej stronie w butonierce kostjumu albo i na odwrót. (Nr. 1) może to być gwoździk, gardenia, lub jakikolwiek inny fantazyjny kwiat. Dużo widzi się też fijołków parmeńskich, czy to na kapeluszach, czy też przypiętych do płaszcza, czy wreszcie do sukni wieczorowej. Agnès, wymyśliła mały toczek, całkowicie zrobiony z białych fijołków parmeńskich, który cieszy się dużem powodzeniem, szczególnie u pań jadących na Rivierę. — Bardzo typowa na obecny sezon jest fałda założona u prawego boku, (nr. 2) począwszy od góry główki aż do brzegu kapelusza, coraz szersza w dole. Tę samą fałdę widzimy też przy kapeluszach filcowych — bo nie myślisz chyba, że kapelusze filcowe znikły zupełnie! Tak nie jest. Słoma narazie jest tylko na pierwszym planie. A z filcu wykombinowano już tak prześliczne nowe modele, że boję się, czy wtedy, gdy znowu temperatura osiągnie 40 stopni, o słomce jeszcze wogóle będzie mowa! Pomijając śliczne pastelowe odcienie i lekkość nowego filcu, których żadna słomka nie powstydziłaby się, mamy jeszcze zupełnie nowy jego rodzaj o długim włosie, niejednolity w kolorze, tak zwany „mêlé", więc mięszany, przeważnie z białym, albo z jaśniejszym lub ciemniejszym odcieniem tego samego koloru. Głowy są niższe i już żadną miarą nie mogą być drapowane. Są okrągłe, stosujące się dokładnie do kształtu głowy. Conajwyżej mają u boków lub u przodu małe zakładeczki wzdłuż lub poprzek. (Nr. 3) Brzegi szersze, nieobszywane wstążeczką. Kapelusz taki opasany może być jedynie wstążką gros grain. Powtarzam, co najważniejsze: niższe głowy u wszystkich kapeluszy i szersze brzegi, to narazie najbardziej znamienne cechy mody wiosennej. Byłabym zapomniała, że przy słomkowych kapeluszach brzeg od wewnątrz jest często filcem podbity, co tworzy ładny, bardzo twarzowy kontrast. Kupiłam sobie te trzy kapelusze, których rysunek dołączam.



A teraz coś niecoś o pantofelkach. Przepych, który panuje w tej dziedzinie i niesłychana różnorodność, czynią wybór prawdziwą męką. Chciało się trzy pary wybrać, a wraca się z ośmioma. I wszystkie, wszystkie, zapewniam Cię, są konieczne. Zresztą sądź sama. Nr. 1, to pantofel z czekoladowo-bronzowego chevreau (hołd paryski dla niezrównanej Josephine Baker) o bardzo nowem i typowem na ten rok wycięciu, sznurowany jedwabnym, kręconym sznureczkiem, zakończony maleńkim pomponikiem lub wąską wstążeczką. Nosi się go przed południem do kostjumu lub płaszcza. Nr. 2, to pantofelek z czarnego lakieru na poobiedzie, obcas oraz języczek z przodu z jasnoszarego zamszu. Nr. 3. Pantofel ze skóry cielęcej t. zw. „veau mort-né", która jest szalenie modna zarówno na płaszcze i żakiety sportowe, jak i na kamizelki, kapelusiki, torebki, kołnierze i mankiety na płaszczach wełnianych. Pomówimy o niej jeszcze kiedyś szczegółowo, jak wogóle o różnych bardzo oryginalnych nowych skórach. „Veau mort-né" jest biały w czarne lub bronzowe łaty. Nr. 4, pantofelek ze skóry jaszczurczej granatowej, przód i obcas z granatowej skórki chevreau. Nr. 5, to wygodny trzewik o płaskim angielskim obcasie z bronzowego box calf, który, jak widzisz, jest cały dziurkowany. Nadaje się na ulicę, małe wycieczki oraz do sportu. Nr. 6, to mocny półbucik na większe wycieczki i spacery po górach. Nr. 7 i 8, pantofelki wieczorowe. Pierwszy ze złotego „lamè" obsadzony strasami i przepaską ze strasów. Drugi, z czarnego atłasu, napiętek z pozłacanej, tłoczonej skórki. — Forma obuwia nie jest jednolita. Na spacery i sport wybiera się raczej formy okrągłe, na wizyty i wogóle po południu formy półokrągłe, na wieczór, formy szpiczaste.

A teraz jeszcze o kilku drobnostkach. Wybrałam te oto trzy paseczki Nr. 1a, ze skórki „veau mort-né" nr. 1b, pleciony z niebieskiej skórki zamszowej, nr. 1c, z czerwonej skórki maroquain, spięty klamrą metalową. Wszystkie trzy stosują się do każdej rannej, ostatnie dwa również do każdej poobiedniej, sukienki. — Nadzwyczaj oryginalne są skórzane branzoletki o złotych sprzączkach, (nr. 2) które bardzo szykownie wyglądają do kostjumu. Nosi się dwie lub trzy w różnych kolorach. — I parasol jeszcze kupiłam, (nr. 3) z szyldkretową, owalną rączką, które teraz są bardzo modne. Tak samo modne są rączki o tym samym kształcie ze skóry jaszczurki lub węża. — Jako zakończenie sprawunków, jeszcze kwiat Chanela, czyli śliczny gwoździk, zrobiony z crêpe georgette,



w przeróżnych kolorach, specjalnie różowym, niebieskim, beige i purpurowym. Są wprost prześliczne w swej powiewnej subtelności.

Ale tu przypomina mi się ta nieszczęsna scena poobiednia. Wyobraź sobie, że to godzina 8 i pół, a Bolka jeszcze niema! Jestem zrozpaczona. — Zachodzę w głowę, co się mogło zdarzyć. Czy tak się na mnie gniewa? — ależ to przecież nie taki grzech! Prawda, że go podczas tych ośmiu dni trochę zaniedbywałam. A może spotkał znajomych? A może się pośliznął, samochód go przejechał? Odchodzę od zmysłów — cóż, na miłość Boską, mogło się wydarzyć? — A może — Ireno, błagam Cię, powiedz mi szczerze, tak jak kochasz Twoje — futro nurkowe, czy myślisz, że on, jednak poszedł na poszukiwanie tego — manekinu??!!

Warjuję z rozpaczy Twoja

nieszczęśliwa LULU.

(Wiedeń). **A. B.**

To i owo

Wielkie zaciekawienie sfer naukowych i politycznych zachodniej Europy, wywołała książka P. E. P. Gooch'a „Najświeższe wynurzenie Dyplomacji Europejskiej". Książka ta napisana w języku angielskim ,już znalazła tłumaczy francuskich i niemieckich, chociaż opuściła prasę zaledwie w marcu. Przedmiotem jej — podstawowym i najgłówniejszym — jest zbadanie objektywne i spokojne całego szeregu sprzecznych i niezupełnych raportów, rewelacyj i dociekań, dotyczących przyczyn i powodów wybuchu światowej wojny 1914—1918 r. P. E. P. Gooch przychodzi do wniosku, po uprzedniem przytoczeniu zdań innych autorów, tę samą kwestję traktujących, iż wojna światowa nie była wcale tworem dyplomacji przewrotnej, chociaż przewidującej, lecz wynikiem słabości społeczeństwa ludzkiego i poszczególnych rządów, które nie potrafiły zapobiec przejawom **namiętności klasowych lub interesów grupowych.** Polityka większości państw była krótkowzroczną i egoistyczną, lecz opierała się na naturalnych, uzasadnionych odruchach i dążeniach własnych narodów.

* * *

Niedyskrecja władz chińskich w Pekinie i Szanghaju względem nietykalnych gmachów ambasady i konsulatu sowieckiej Rosji pozwoliła rządowi angielskiemu ogłosić parę sensacyjnych, chociaż wielce konfidencjonalnych dokumentów, w tych gmachach znalezionych. Jeden z tych papierów zawierał imienny spis 4000 (czterech tysięcy) agentów bolszewickich w Chinach, którzy mieli ścisłe wskazówki co do wywoływania przeciweuropejskich rozruchów, niszczenia własności „imperjalistów" angielskich, francuskich i amerykańskich" i „unieszkodliwiania" jaknajwiększej ilości obywateli angielskich, przeciwko którym główna nienawiść jest skierowana.

Znamiennem jest to, iż o obywatelach niemieckich w Chinach i o ich mieniu nic w instrukcjach się nie mówi; w każdym razie akcja bolszewicka przeciwko nim nie była skierowana.

Drugi „papierek" ustalił, iż p. Eugenjusz Chen (kantoński minister spraw zagranicznych) pobierał skromny zasiłek od rosyjskiej ambasady w Pekinie, wynoszący 15.000 (piętnaście tysięcy) dolarów tygodniowo. Prawdopodobnie była to nagroda za grzeczne sprawowanie się. Nie nadszedł jeszcze czas do ogłoszenia treści innych dokumentów „znalezionych" w murach konsulatów rosyjskich w Pekinie i Szanghaju. Rząd angielski zapewne nie omieszka to w swoim czasie uczynić. Deklaracje jednak, o zawarciu nagłego porozumienia (niemal że sojuszu) pomiędzy Anglją, Francją i Ameryką, które nam telegraf w dniach ostatnich przyniósł, naprowadzić mogą na myśli, iż treść „innych" jeszcze nie ogłoszonych dokumentów chińsko-bolszewickich może być wysoce sensacyjną i nie bez wpływu na politykę europejską dawnej ententy.

* * *

Naiwnie się wobec tych wypadków na Dalekim Wschodzie przedstawiają nawoływania słynnego finansowego pacyfisty d-ra Alfreda Rechberga, stojącego na czele niemiecko-francuskiego kartelu potaszowego, do zawarcia bloku ekonomicznego między Anglją, Francją i Niemcami w celu stworzenia gospodarczego bloku antybolszewickiego. Potasz jest już zmonopolizowany, stal i żelazo kierowane są według wskazówek trustu żelaznego. Co do węgla, porozumienie jeszcze nie nastąpiło, ale pierwsze kroki już są zrobione. A może — jest to wszystko bardzo celowem i wcale nie antybolszewickiem? Czy niema tu czasem chęci stworzenia zachodnio-europejskiego Wniesztorgu, który wówczas zacznie z Wniesztorgiem wschodnim ekonomiką świata kierować, przeciwstawiając się zgniłemu, lecz bardzo złotodajnemu i niezależnemu indywidualizmowi amerykańskiemu?

* * *

Na rok bieżący rząd niemiecki zamierza wydać na armję i na marynarkę wojenną półtora miljarda złotych polskich (mniej więcej tyle, ile wynosi budżet całego państwa Polskiego). Armja niemiecka w myśl postanowień traktatu wersalskiego liczyć może tylko 100.000 ludzi. Ale w tych stu tysiącach jest więcej niż 4.000 oficerów, a podoficerów 60.000. Sześćdziesiąt cztery tysiące oficerów i podoficerów dowodzi 36 tysiącami szeregowych. Tak jak w operetce, gdyby w rzeczywistości nie było to dla sąsiadów — dramatem.

W roku 1913 Niemcy miały w sztabie generalnym 619 osób; koszt utrzymania sztabu wynosił wówczas 10 miljonów złotych. Obecnie w roku 1927 Niemiecki Sztab Generalny liczy 922 osoby i koszt utrzymania sztabu wynosi około 20 miljonów złotych rocznie.

Niemcy posiadają, jak wiadomo, tylko lotnictwo cywilne. W ubiegłym roku mając 120 aeroplanów Niemcy obsługiwały 54 linii komunikacyjnych i przewiozły 51.000 pasażerów, przyczem nastąpił **tylko jeden wypadek śmierci.**

Bank Darmsztadski za rok 1926 miał czystego zysku 40 miljonów złotych w porównaniu do 20 miljonów złotych zysku za 1925 r. Ładna i zazdrości godna zwyżka o 100 proc.

* * *

Po tem wszystkiem chciałoby się jednak wierzyć słowom p. Austen Chamberlain'a, który po powrocie z Genewskiej sesji Ligi Narodów oświadczył, iż przy cierpliwości, odwadze i dobrej woli rywalizacja pomiędzy narodami może być usuniętą i że bezpośrednia styczność przedstawicieli tych narodów buduje fundament do przyszłej kooperacji ludów Europy i Wszechświata.

Kazimierz Zienkiewicz.

Czy można być optymistą?

Na marginesie zastoju budowlanego i nędzy mieszkaniowej.

Pan inż. Ostrowski kończy swój artykuł w kwestji budowlanej, umieszczony w Nr. 12 z dnia 20.III. 27 r., zdaniem: „Nie pesymizm, lecz optymizm oparty na doświadczeniu życiowem, bywa dźwignią postępu". Jest to, niestety, tylko teorja, bowiem doświadczenie nabyte w ciągu ostatnich 9 lat czyni w szczególności właścicieli sum hipotecznych i nieruchomości miejskich pesymistami.

Ogólnie wiadomem jest, że większa część tych ludzi, którzy grosz zdobywali w młodości ciężką pracą, odmawianiem sobie rzeczy koniecznych — ulokowała kapitał na hipotece, względnie w nieruchomości, aby na stare lata nie być ciężarem dla własnej rodziny lub społeczeństwa.

Wierzyciele sum hipotecznych, pozbawieni przez cały czas wojny całkowicie dochodów z procentów, cierpieli biedę. Niestety, i po ukończeniu wojny z odsetek korzystać nie mogli, a w końcu, w 1924 r., rozporządzeniem waloryzacyjnem p. Prezydenta Rzplitej zmniejszony im został nawet sam kapitał do 25—50 proc., co oczywiście doprowadziło do ostatecznej ruiny i rozpaczy tysiące osób pozbawionych na stare lata środków do życia i wykoleiło tysiące sierot, pozbawiając je środków na zamierzone wychowanie.

Położenie właścicieli nieruchomości miejskich było jeszcze gorsze, — w śródmieściu płacono minimalny czynsz, domy zaś położone na krańcach miasta oraz domy o małych lokalach, zamieszkiwane przeważnie przez rezerwistki lub bezrobotnych, nie dawały wogóle żadnych dochodów.

Po wieloletniem odwlekaniu Sejm w kwietniu 1924 r. uchwalił ustawę o ochronie lokatorów, która wyznacza perjodyczne, po aptekarsku odmierzone podwyżki czynszu. Jednakże już po krótkim okresie czasu uznano za możliwe wstrzymanie tych podwyżek przy lokalach jednopokojowych.

Niechże pan inż. Ostrowski, rozważywszy to i wniknąwszy w położenie tych ludzi — odpowie: Czy w obecnych warunkach może być właściciel domu optymistą?

Wracając do poszczególnych punktów wspomnianego na wstępie artykułu należy zaznaczyć:

1) **W sprawie nowych domów:** Chociaż ustawa o ochronie lokatorów nie została na nie rozciągniętą, nie daje to żadnego zapewnienia na przyszłość. Ta sama ustawa w art. 6 p. 3 przewiduje kwartalne podwyżki komornego, a jednak nie krępowało to Sejmu, który też przepis ten częściowo unieważnił.

Pisma codzienne już szerzą pogłoski, że w ministerstwie spraw wewnętrznych rozważa się żądanie lokatorów wstrzymania podwyżki komornego także i od lokali większych.

Fakt, iż ustawa o ochronie lokatorów nie dotyczy nowobudowanych domów, nie daje więc na przyszłość żadnej gwarancji.

2) **W sprawie konieczności obniżenia kosztów budowy:** Jest to kwestja nad wyraz żywotna, lecz do rozwiązania w obecnych warunkach trudna. Wspomnę tutaj tylko, że pisma codzienne doniosły dnia 25 marca r. b., iż robotnicy budowlani miasta Łodzi zgłosili żądanie podwyższenia ich płac **o 140 proc.!** A jest to przecież dopiero początek sezonu budowlanego, co zaś będzie przy dojściu do budowy wyższych pięter — tego żadna kalkulacja przewidzieć nie zdoła i każda w tem miejscu może się obalić.

3) **W sprawie rozpoczęcia szerokiej akcji budowlanej:** Ogół zdaje sobie bezwzględnie sprawę, że zatrważające rozmiary głodu mieszkaniowego czynią tę kwestję palącą, tembardziej, że czynniki miarodajne nic w tej sprawie dotychczas nie uczyniły. Żadna chyba z władz nie będzie stawiała przeszkód, a społeczeństwo z radością powita potężną organizację, poświęconą wyłącznie budowie, a nie eksploatacji tanich mieszkań, o jakiej mówi pan Ostrowski. Lecz na powitaniu się skończy, gdyż „kapitał nie zna sentymentów". Bo któż będzie się narażał na trudności budowy, ryzyko strajku, by za to otrzymać przy panującem u nas zwyczajowem wprost niszczeniu cudzej własności 10 proc. wraz z amortyzacją, gdy kupiwszy listy zastawne któregoś z miast, otrzyma również 10 proc. wraz z perspektywą wylosowania takiegoż listu, nie narażając się na żadne kłopoty, a tylko używając 2 razy do roku nożyczek.

4) **W sprawie zagranicznego kapitału:** Kwestja uzyskania kapitału zagranicznego dla konsorcjum, zajmującego się tylko budową, a nie eksploatacją mieszkań pozostanie chyba zawsze w dziedzinie teorji. Przy dobrze znanem zagranicą nieposzanowaniu u nas cudzej własności, kapitał zagraniczny mogłaby pociągnąć do nas tylko wysoka rentowność, co jest sprzeczne z założeniem p. Ostrowskiego. Nasze stosunki zbyt niepodobne są do stosunków na zachodzie, byśmy na tamtejszą praktykę mogli się powoływać. Dość przytoczyć fakt, że przez cały czas wojny w Niemczech, rezerwistki musiały płacić połowę komornego, drugą zaś połowę regulowały gminy, a bezpłatne korzystanie z cudzej własności, jakie u nas miało miejsce i czego domagają się stale związki lokatorów, tam nie jest do pomyślenia.

Gdyby p. inż. Ostrowski pofatygował się na ulice o domach drobnomieszkaniowych, jak Pańska, Bugaj, Łucka, Młynarska, Wronia i t. d., to zaobserwowałby fakty nieposzanowania cudzej własności, któreby jego samego w zdumienie wprowadziły. Lokatorzy domów zużywali na podpałkę parapetów, okien, drzwi z klatek schodowych, poręczy ze schodów, a rezerwoary i miski klozetowe wprost sprzedawali.

Przy dzisiejszym wzroście cen łącznie z robocizną, koszt budowy domu przewyższać będzie przypuszczalnie 5-krotnie koszta przedwojenne. Wobec tego nawet przy tak niskiem oprocentowaniu, jakie projektuje p. Ostrowski, cena jednopokojowego mieszkania w nowym domu wyniesie sumę niewspółmierną do ceny takiegoż mieszkania w domu przedwojennym. Będzie ona conajmniej kilkakrotnie większa, niż obecnie obowiązująca norma 43 proc., co jest nie do przyjęcia, jeśli zważymy, że zarobki pracujących są jednakowo normowane, bez względu na to, czy mieszkają oni w nowych czy starych domach.

Korzystając z ciężkiego położenia właścicieli domów i obawiając się kosztów, ryzyka i kłopotów, połączonych z budowaniem, kto może nabywa gotowe czynszowe domy. W szczególności czynią to instytucje bankowe i towarzystwa ubezpieczeń, zamiast przystąpić do budowy nowych domów, choćby dla swoich urzędników i robotników, gnieżdżących się na poddaszach, w suterynach lub po kilkanaście osób w jednym pokoiku. Niepojętem jest stanowisko pracodawcy, który w art. 2 lit. **h i i** ust. o ochronie lokatorów wyjmuje z pod jej działania pomieszczenia na banki, kantory wymiany i różne przedsiębiorstwa rozrywkowe, **dopuszcza jednocześnie, by sami właściciele tych instytucyj i ich współpracownicy mogli korzystać z dobrodziejstwa tejże ustawy.**

Z opłakanego stanu właścicieli domów prócz banków i bogaczy wojennych korzystały też liczne zrzeszenia pracobiorców, jak zrzeszenia kolejarzy, gazowników, pracowników elektrowni i t. d., kupując przedwojenne i w dodatku zajęte przez lokatorów domy — za bezcen, a żadne z nich nie pomyślało o wybudowaniu nowego domu, choćby dla własnej potrzeby.

Nie lepszy przykład dało nam samo Państwo i Magistraty miejskie. Wszystkie dotychczasowe rządy wyzyskiwały ciężkie położenie właścicieli domów, nabywając kolosalną ilość domów, których posiadanie nie było dla Państwa koniecznem. Wymienię tu tylko dla orjentacji czytelnika kilka przykładów w samej Warszawie, tak Aleje Jerozolimskie 32 (rest. „Express") ul. Barbary 4, Bracka 1 i 16 (rest. „Cristal") Długa 50 (Pasaż „Simonsa"), Hoża 74, Leszno 1, Orla 8, Mokotowska 14 i 36, Marszałkowska 84, 124, 153, Nowy Świat 4, Plac Dąbrowskiego 5, Żabia 5, Złota 22, 51, 53 i wiele, wiele innych.

I nikt chyba nie znajdzie usprawiedliwienia na to, że Rządy nakupowały tyle domów, zamiast przystąpić do budowy nowych, że wolano asygnować setki miljonów dla bezrobotnych, niż ożywić przemysł budowlany i tysiącom ludzi dać pracę.

Ministerstwo Oświecenia Publ. mieści się w prywatnym domu, a już wprost komicznem jest, że również w prywatnych domach mieszczą się **Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej i Min. Robót Publicznych.**

W Warszawie do zażegnania nędzy mieszkaniowej może przyczynić się tylko Rząd i obowiązany jest on przystąpić niezwłocznie do budowy gmachów dla ministerstw i ich poszczególnych departamentów, zajmujących obecnie setki prywatnych lokali. Następnie powinien rozpocząć budowę jednego gmachu dla Sądów Pokoju mieszczących się w trzydziestu kilku większych mieszkaniach, względnie 4—6 mniejszych domów w różnych dzielnicach miasta, każdy dla 6—10 Sądów, kilkanaście domów dla pomieszczenia komisarjatów policyjnych, domy dla urzędów skarbowych, oddziałów pocztowych itd. Przedewszystkiem jednak bezzwłocznie rozpocząć należy budowę mieszkań dla posterunkowych robotników kolejowych i robotników wszelkich monopolów państwowych, których większa część znajduje się w strasznych warunkach z powodu braku mieszkań. W ten sposób Stolica otrzyma dużo domów, a przez opróżnienie poprzednio mieszkań zajmowanych przez urzędy, głód mieszkaniowy w dużej mierze będzie zażegnany, a co najważniejsze wskutek rozpoczęcia ruchu budowlanego zmniejszy się wydatnie bezrobocie.

Co się tyczy działalności Magistratu — o tem tomy pisaćby można. Zaznaczę tylko, że Magistrat m. Warszawy jest w posiadaniu kilkuset placów zdatnych pod budowę, do budowy jednak nie przystępuje, a zajmuje na swe biura setki lokali w domach prywatnych.

Magistrat nabył również szereg domów, że wymienię tu tylko pasaż Lessera, Miodowa 23, Długa 25 (gdzie mieści się b. teatr „Nowości") i wiele, wiele innych gmachów.

Magistrat m. st. Warszawy, który przez swój wydział zaopatrywania dostarcza społeczeństwu chustek do nosa, pasty do butów i t. p. nie pomyślał zupełnie o dostarczeniu mieszkań chociażby tylko swoim urzędnikom, których posiada nieprzeliczone rzesze oraz pomieszczeń dla swoich wydziałów i oddziałów.

Zabraliśmy głos w tej sprawie w nadziei, że tak liczne u nas Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości również w tej palącej sprawie wypowiedzą się na łamach pism.

Jakób Margulies.
(Warszawa).

FILM

„Bunt krwi i żelaza". — „Kochanka Szamoty".

(Na ekranie „Reduty").

Filmy polskie przyjmowane są naogół przez krytykę ozięble i niechętnie, przez publiczność zaś — entuzjastycznie. Nie wchodząc w przyczyny tego faktu, poprzestaję na stwierdzeniu, że nawet słaby, nawet „zjechany" przez zbyt surowych krytyków film polski zawsze jest kasowy, a to dla właścicieli kin powinno być najważniejszą rzeczą.

Ale oto i na polskiem podwórku produkcji filmowej pojawił się pierwszy wiosenny promień inicjatywy w kierunku tworzenia filmów bez podłoża niezdrowej sensacji i grubej pornografji. Wyświetlenie filmów „Bunt krwi i żelaza" i „Kochanka Szamoty" (produkcja wytwórni „Kolos") w Warszawie stał się dniem przełomowym w dziedzinie polskiej wytwórczości filmowej.

„Kochanka Szamoty" — to doprawdy pierwszy polski film artystyczny. Niesamowite podłoże filmu, opartego na słynnej noweli Stefana Grabińskiego, zostało w całej pełni wyzyskane.

„Kochanka Szamoty" była pierwszą próbą reżysera, p. L. Trystana. Jest to film dla smakoszów. Role główne grają Helena Makowska i Juljan Sym.

Gra Syma opanowana i subtelna posiada nawskroś słowiański liryzm i sentyment.

Drugi film, to „Bunt krwi i żelaza", scenarjusz którego oparty jest na dwuch nowelach „Ostatnie dzieło" i „Pociąg" Gustawa Daniłowskiego. Autor nowel, oglądając ten film, wyrażał się z zachwytem o inwencji i pomysłowości reżysera.

Sensacją tego obrazu jest epizod kolejowy, przypominający pewne fragmenty „Koła Udręki" Abla Gance'a. Fragment ten odtworzony został tak świetnie, z takim zacięciem i werwą, że widz wchłania dosłownie każdą scenę. Reżyser potrafił nakłonić pędzącą maszynę do gry, potrafił zmusić ją do uległości i do wygrania całej symfonji ruchu. Bardzo też dobre i emocjonujące są zdjęcia od spodu pociągu.

Miłą atrakcją są zachwycające czystością zdjęć i oryginalnością oświetlenie plain airy Krakowa. Piękna p. Halina Łabędzka, prześliczna i arcyswobodna Wanda Zawiszanka, świetny w roli Hełmskiego — Kaczanowski i wogóle wszyscy przyczynili się do powodzenia obrazu.

Filmami tymi moglibyśmy już pochwalić się nawet zagranicą.

R.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Książka o zwierzętach

Żyją obok nas i z nami. Są potrzebne jako konieczna, bezinteresowna radość i jako zaspokojenie naszego okrucieństwa, strojącego się w powagę celowości, zwanej użytkowością — utylitaryzmem. Mówimy o nich z bezmyślną pogardą: zwierzęta! Mówimy także pieszczotliwie, z kapryśnem brakiem logiki: zwierzęta, nasze kochane zwierzęta! I jest w nas pradawna trwoga przed ich siłą, obok triumfalnej samowiedzy pogromców. Ale nadewszystko żyje w nas pragnienie wzajemnego porozumienia się, wzajemnej miłości i przyjaźni. Stąd też, jak zawsze i wszędzie szukamy drogi, wiodącej do zbliżenia. A drogą tą jest bezwiedna kokieterja, pospolite przekupstwo. Przysmak, pieszcząca ręka, szczebiotliwe słowo są wkradaniem się w ich łaskę. No i oczywiście wiecznie eksperymentująca pedagogja ma tu także swoją cząstkę: uczymy je sugestją, dobrem słowem, nagrodą i batem. Wtedy podpatrujemy je, analizujemy, bodajże uczłowieczamy łaskawie.

A one? Te wszystkie obłaskawione zwierzęta i te, które pragnęlibyśmy wciągnąć w sferę naszego władztwa? Jaki jest ich stosunek do człowieka? Jaką jest bezsłowna tajemnica ich serc? Cóż bowiem wiemy o tej „przyjaźni", czy o jakiemkolwiek ich uczuciu, objawiającem się jedynie symboliką gestów? I to jest właśnie niepokojące, że wiemy zbyt mało, bo przymierzamy zwierzętom naszą, ludzką psychikę, zanadto skomplikowaną, zwyrodniałą, przedramatyzowaną. Albo traktujemy je ze srogą powagą metod naukowych.

Ostatecznie jednak musimy na naszą obronę powiedzieć jedno: kochamy je, tak, jak umiemy najszczerzej. Często nawet bezinteresowność i czystość naszych uczuć dla zwierząt może się stać najwyższym wzniesieniem człowieka, świętością. Powiedzmy więc: Dygasiński, Maeterlinck. Przypomnijmy młodego, a w odosobnieniu bytującego pisarza polskiego, Jana Wiktora. A teraz właśnie dwie znakomite autorki: Zofja Nałkowska i Marja Jehanne Wielopolska wydały wspólnie **„Księgę o Przyjaciołach"** (Nakład Gebethnera i Wolffa). Prześliczną, wzruszającą, rozumną książkę! I tak ogromnie ciekawą, jako wyraz dwuch indywidualności twórczych!

Nałkowska jest spokojna, bliska i wierna przedmiotowi swoich obserwacyj, skrupulatna w wyrażaniu swojego stosunku do podjętego zagadnienia. Opanowuje — rzec można — własne wzruszenie, aby jaknajwięcej miejsca, jaknajszerszą przestrzeń akcji zostawić „przyjaciołom", którym z pobłażliwą serdecznością wybacza wady i w których przedewszystkiem ceni objawy niepodległości, własnowolności.

Wielopolska natomiast ucieka często od spostrzeżeń aktualnych, aby rozbudować sobie perspektywę, odnaleźć mistyczną ciągłość bytu. Jest więc osobista, refleksyjna nuta w jej obcowaniu z „przyjaciółmi". Jest zamyślenie się wstecz i gigantyzowanie powszednich, małych wydarzeń. Jest wreszcie przekorne umniejszenie człowieka wobec świetności pradawnej tradycyj zwierząt i poniekąd niedościgłości ich psychiki.

A ponieważ tak różne jest wewnętrzne ustawienie się obu autorek do świata zwierzęcego, więc też odmienną być musi forma wyrazu. Słowo Nałkowskiej szereguje się w zdania i okresy krystalicznie jasne. Wyczuwa się posłuszeństwo wyrazu, jego usłużną podatność i giętkość, jego bezpośredniość i umiejętnie stosowaną płynność. Trzeba podziwiać umiar poetycki, ujęty w rytmikę słów, a zachwyt budzą prostota i szczerość podejścia do spraw uczuciowych.

U Wielopolskiej znowu jest ten przedziwny, zuchwały przeskok od codziennego słowa do hymnicznej ekstazy. Autorka może każdej chwili porzucić cyzelatorstwo drobiazgów, aby szeroko rozskrzydlonym lotem zagarnąć wizję odległych dziedzin i sprowadzić je przed oczy czytelnika w całej niepojętej wielkości i uroczystej dzikości. Wyraz Wielopolskiej sprzęga obraz z hypotezą myślową, niepokoi, podburza, a jednocześnie zniewala wewnątrzną dynamiką.

Proszę tylko przeczytać, jak pisze o owcach Nałkowska w nowelce p. t. „W namiocie" a jak ten sam motyw wypadł w nowelce Wielopolskiej „Owce!" Proszę zestawić obrazki o kotach, psach, koniach!

Nałkowska mówi: „wszystko jedno, gdzie jestem, skoro wszędzie są zwierzęta".

Wielopolskiej motto brzmi: „bez ludzi obejść się łatwo, bez przyjaciół — niesposób, dlatego też otaczam się zwierzętami".

Właściwie — powiedziałby ktoś — że to jedno i to samo, bo w rezultacie zarówno Nałkowska jak i Wielopolska kochają zwierzęta. I możnaby owemu ktosiowi przyznać, że wnioskuje słusznie. Lecz nie należy ominąć dróżek rozumowania, jakiemi idą obie autorki. Obie wychodzą przecież z założenia, że konieczne jest współżycie. Nałkowska nie wyklucza ludzi, prawdopodobnie niełatwo byłoby jej obejść się bez ludzi, ale może już rozradować swoją samotnię, skoro tylko tam są zwierzęta. Wielopolska prawie nie chce mieć wokół siebie ludzi, stanowczo przedkłada nad nich zwierzęta. Tak więc dyskusyjny rozbiór obu powiedzeń ujawnia zasadniczą różnicę, zawartą w uczuciowym stosunku obu autorek do zwierząt.

Poszukajmy jednak tych punktów styczności, które, mimo wszystko, spokrewniają obie autorki, a ich książki czynią harmonijną całość. Jest tych wspólności nadspodziewanie wiele i to zarówno pod względem uczuciowym, jak i przedmiotowym.

Więc przedewszystkiem jednakowo poważny jest stosunek do tematu. Nic nie zostało zbagatelizowane, czy też „rzucone pobieżnie". Obie autorki stanęły bowiem wobec — problemów i postanowiły rozwiązać je z całą szczerością i bezpośredniością. W obu jest to radosne przyznawanie się do wielkiej miłości dla zwierząt, dla żywej, a nawet martwej przyrody („Samotność" Wielopolskiej). Obie unikają mdłej ckliwości w wyrażaniu swoich sentymentów, co podnosi niejako godność bohaterów nowel, a czytelnika upewnia o prawdziwości serdecznego przyjacielstwa, łączącego ludzi i zwierzęta z „Księgi o przyjaciołach". Niema w tej książce banalnego typizowania, do którego skłaniamy się bezkrytycznie bodaj jeszcze od Ezopowych czasów. I dlatego po przeczytaniu „Księgi o przyjaciołach" odsłania się nam nowy świat, nieznana dziedzina duszy zwierzęcej, różnolitość charakterów i niemal swoista filozofja zwierzęca, niezbyt oporna, ale też nie nazbyt uległa prawom człowieka, ot tak właśnie, jak powinno być między przyjaciółmi.

A teraz powiem jeszcze jedno: jestem przekonana, że „Księga o przyjaciołach" będzie najpoczytniejszą książką. Czytelnicy rzucą się do niej nietylko dlatego, że jest piękna, ale także dlatego, bo w obcowaniu ludzi ze zwierzętami mieści się możliwie najmniej egoizmu i stąd płynie ta nieco zarozumiała, lecz miła świadomość, że naprawdę bezinteresownie kochamy tylko — zwierzęta.

J-a Stycz.

Twórca — czy inżynier literatury?

Niezmiernie ciekawe wywody na temat nowoczesnych metod, jakie należałoby stosować w twórczości literackiej, znajdziemy w kwietniowym zeszycie czasopisma „Der Querschnitt". Autor w sposób wysoce oryginalny objaśnia zjawisko zaniku czytelnictwa i kryzysu teatralnego.

* * *

Stara literatura nie rozumie, że dawno już wybiła dla niej godzina śmierci, że nowa generacja lubi przedewszystkiem tańczyć, uprawiać sporty i w genjalny sposób robić interesy. Dopiero po tych umiłowanych zajęciach przychodzi kolej na lekturę, jako wyjątek w nielicznych zaoszczędzonych godzinach. O starych pannach oczywiście nie mówi się.

A co daje nasza literatura tej publiczności, reprezentującej nowy czas, nową epokę? Publiczność ta jest miarodajna, jest równie silna jak subtelna, o kulturze nietylko fizycznej ale i umysłowej, w równym stopniu zmaterjalizowana co i uduchowiona. To ostatnie w każdym razie na tyle, by rozstrzygać samodzielnie i trafnie, co jest dobrem a co złem. Ci ludzie, których się nie szanuje, nie zwraca na nich uwagi, wogóle w rachubę nie bierze pomimo że w każdym wypadku i przypadku odgrywają rolę decydującą, ci ludzie szukają takiej rozrywki, jaka im najlepiej odpowiada. I nie szukają jej ani w literaturze, ani w teatrze, ale na boiskach sportowych, na meczach, bo tam tylko znajdują to, do czego mają prawo, tam tylko widzą obraz prawdziwego życia, tam tylko znajdują prawdziwych rzeczoznawców.

Dla tych, którzy chcieliby przeczytać jakąś książkę, sytuacja przedstawia się rozpaczliwie. Nigdzie nie znajdują analizy, ani omówienia problemów, które ich interesują. Znajdują starą miłość, której nie znają nawet ze słyszenia, a która w niczem nie przypomina ich praktyki, znajdują studja psychologiczne o zbrodniarzach i oszustach, albo dysertacje światopoglądowe, jak gdyby byli partyjnikami.

Innemi słowy: **Tematy obecnej literatury mają jedną wspólną cechę: niewspółczesność.** Są dalekie od rzeczywistości. Literat nasz **zagłębia się w samym sobie, jest w najwyższym** stopniu egocentryczny, patrzy ze swego stanowiska, **uważa się za ważnego.** A tymczasem powinien zapomnieć o sobie, usunąć się w cień, najmniej na siebie zwracać uwagi, zato pilnie i ciągle **patrzeć dookoła siebie,** zbliżać się do ognisk praktycznego życia i to nie tylko do tych, które specjalnie go interesują, ponieważ odpowiadają jego usposobieniu lub zdolnościom. Codzienna kawiarnia, zamiłowanie do wygód własnego mieszkania, przyzwyczajenia — nie w pracy, ale w wolnych chwilach — obcowanie z kolegami po piórze z własnego kółka, z którymi łączą go wspólne przeżycia, wspólne zmartwienia, wspólne ideały i wspólne troski — to wszystko nie dopomoże mu do osiągnięcia pożądanych rezultatów.

Trzy książki Maurycego Decobra: „Mon coeur au Ralenti", „La Madone des Sleepings", „La Gondole aux Chimères" osiągnęły już kilka miesięcy temu **nakład półtora miljona egzemplarzy** (francuskich). Fakt ten wystarczył, aby Decobrę w oczach literatów

O NOWEJ POEZJI POLSKIEJ

MODERNIZM

(Z odczytów, wygłoszonych po włosku w uniwersytecie padewskim).

W krótkim zarysie chciałbym podać charakter najmłodszej poezji polskiej, oraz jej ton dominujący, wyrysować jej granice i określić jej osobliwość. Uprawnia mnie do tego to, że do pewnego stopnia sam jestem współwinny tej poezji. Najlepiej przed sądem broni się zazwyczaj oskarżony, a chociaż sprawców tej naszej słodkiej zbrodni jest wielu i ważniejszych ode mnie, — niech mi będzie wolno mówić za nich. Celowo ograniczam się do poezji ostatnich czasów, pomijając prozę i dramat, ponieważ w poezji w dość krótkim stosunkowo czasie kondensuje się to, co w powieści i dramacie jest rozłożone na przestrzeni długoletniej twórczości. Treść emocjonalna nowego polskiego pokolenia w zwartej reprezentatywnej formie wiersza daje się łatwiej zaobserwować, niż w rozlewności narracji.

Żeby uniknąć nieporozumienia muszę wyjaśnić, co rozumiem przez określenie: „moderna". Istnieją dwa modernizmy w literaturze. Jeden ogólny, międzynarodowy, który był sztandarem sztuki poetyckiej prawie w całej Europie aż do wybuchu wojny. Od Baudelaire'a, Verlaine'a, René Ghila aż do Maeterlincka, Stridberga i naszego Przybyszewskiego, Modernizm ten — naturalnie u różnych narodów w różnej jawił się postaci, ale prawie wszędzie był estetyczną reakcją przeciw naturalizmowi. Gdzieniegdzie był identyczny z t. zw. dekadentyzmem, to znaczy był pocieszeniem ludzi, którzy lekceważyli realne życie, dlatego, że to życie ich lekceważyło; to znowu występował jako symbolizm, lub kokietował moralistów swoją amoralną postawą wobec uświęconych praw społecznych. Modernizm ten straszył nasze babki i ciotki szatanem, pił absynt zapomnienia z czary świętego Graala, przechadzał się z głodnym brzuchem po wielkomiejskich bulwarach, ciskając w twarz wszelkim autorytetom swoją fanfarę: „L'art pour l'art!" Żył ten modernizm korzonkami paproci, zrywanemi uroczyście w noc św. Jana, pił haszysz na zapomnienie wszystkich trosk życia, którem bezgranicznie pogardzał, stawał na starych beczkach przed szynkami w patetycznej pozie, i wmawiał tłumowi, że stoi na szczycie Himalajów. Gardził, gardził bez końca, gardził wszystkiem, czego nie miał mocy pokonać, aż padł, zabity kulami narodów, co walczyły w latach 1914—1918. Ze swoim amoralnym kultem jednostki okazał się za słaby, by stawić czoło żywej religji społeczeństw, walczących o byt. Tak długo pysznił się przed społecznością nadludzką swoją siłą, aż społeczność ludzkiemi, zdrowemi rękami—odesłała go do wszystkich djabłów, z któremi on tak chętnie odprawiał mistyczne sabaty. Taki był modernizm międzynarodowy. U nas miał on doskonałych reprezentantów, ale jego całą tragedję wyraził Wacław Berent w swojem niezapomnianem „Próchnie". Obok tego oficjalnego modernizmu tworzyli u nas poeci mniej lub więcej od niego zależni, lub niezależni, jak: głęboko religijny Jan Kasprowicz i narodowy Stanisław Wyspiański. Ale nie o tym modernizmie chcę mówić. Chcę mówić o naszym prywatnym, czysto polskim modernizmie, który się urodził po śmierci tamtego z chwilą odzyskania niepodległości. Poezja polska w epoce niewoli narodu, sama była również w niewoli - tematu. Była z małemi wyjątkami na służbie ideału wolności. Idealizm jej pełnił funkcję ambasadora u Pana Boga, u którego przez 150 lat skarżył się na niesprawiedliwość dziejową, na krwawą krzywdę!

„Skarga to straszna, głos to ostatni,
Od takiej skargi bieleje włos"...

Oto słowa chorału Kornela Ujejskiego, śpiewanego doniedawna przez cały naród polski, z odkrytą głową.

Ale kiedy głowy się nakryły, nakryły czapkami wojskowemi, — skarga umilkła.

I nietylko słowo pełniło rolę warty świadomości narodowej, rolę delegata w Lidze Narodów. Nawet malarstwo polskie i to najlepsze, — służyło tej samej idei, na niekorzyść swoich czysto-malarskich, formalnych walorów. Wielkie płótna historyczne mistrza Jana Matejki odtwarzały przed narodem, pozbawionym wolności — całe jego świetne, purpurowe, królewskie, rycerskie dzieje. Subtelne, bolesną ręką rysowane cykle Artura Grottgera, przesiąknięte były dymem pożarów i wiały beznadziejnym smutkiem Sybiru.

Sybir — to kolonja Polski. To kopalnie, pełne drogich kruszców, w których tysiące powstańców łańcuchami do taczek przykutych, przez dziesiątki lat pokutowało w pocie czoła za swoją wolę do życia!

Sybir — to Kalifornja, to Klondyke polskich ojców i dziadów, w którem odnaleźli swoje złoto w kajdanach i w krwi. Odnaleźli złoto swojej duszy! Sybir to kolonja polskiej szlachetności. Kto z Sybiru wracał po latach kary, wracał bogaczem, większym, niż wszyscy bankierzy swiata, kto szedł na Sybir parobkiem — wracał księciem, a kto nie wracał wcale — ten się dostawał prosto do nieba, gdyż czyściec miał już za życia.

Tam to naród polski pierwszy raz spotkał się z Chrystusem, który się nad nim zlitował, zstąpił ze swego krzyża i pomógł umęczonemu człowiekowi dźwigać jego krzyż.

Ale wróćmy do poezji. Była ona poezją relikwij. Święte szczątki męczenników służyły za ołtarze, przy których sztuka i poezja polska odprawiała na kolanach swoje msze żałobne. Powieść polska po powstaniach 1831 i 1863 roku i po rewolucji 1905 roku była albo epopeją niewoli, albo gwałtowną reakcją przeciw niej. Niezliczone powieści historyczne Józefa Ignacego Kraszewskiego i Henryka Sienkiewicza malowały jak Matejko — przeszłość narodu żywego, potężnego — może nieraz w przesadnych, jaskrawych barwach, które przed oczyma polskiego czytelnika migały jak sztandar bojowy i brzmiały w jego uszach, jak surma archanioła, wzywająca żywych i umarłych do zmartwychwstania. Tak się złożyło, że tylko umarli byli szczęśliwi i o nich pisali: Kraszewski i Sienkiewicz. Umarli byli szczęśliwi, zdrowi i weseli. Ale poetą smutnych, nieszczęśliwych, upokorzonych, daremnie w rozpaczy walczących żywych, był nasz ojciec duchowy, Stefan Żeromski, wraz ze swoją szkołą.

Na dźwięk archanielskiej trąby, uśmiechnięci umarli z grobów nie wstali, ale smutni żywi obudzili się ze snu niewoli na dźwięk trąbki strzeleckiej.

Józef Wittlin.

poniżyć i osądzić. Dla literatów bowiem książki te to kicz. Jedni mówią, że to brudna żurnalistyka i reporterka, drudzy że najgorszego gatunku sensacja, inni wreszcie, że romantyka teatralna. Tylko ktoś, kto wolny jest od uprzedzeń literackich dojrzy, jak świetnie i na zimno zrobiona jest każda z tych książek, jak swobodnie, bez uwagi na prawa logiki wydarzeń, nagromadzono w nich nieprawdopodobieństwa, ile inteligencji jest w djalogach, ile poza dowcipną i lekką formą kryje się wiedzy, z jak rozbrajającą niestarannością wszystko to jest opowiedziane.

Nieco lepszą (jeśli już chcemy posługiwać się podstawami klasyfikacji literackiej) jest książka Michel Arlan'a „Zielony kapelusz". Lepszą w zrozumieniu literackiem, gorszą z powodu sporej dawki romantyzmu. Albo „Ariane, jeune fille Russe" Claude Anet'a, książka, o której można to samo powiedzieć, tylko że bezwarunkowo trzeba uznać ją za arcydzieło — a wtedy krzywdę wyrządzilibyśmy tamtym.

Najbardziej jednak typowym jest przykład Decobra, który jednocześnie wskazuje radykalne lekarstwo. Jego książki przypominają do pewnego stopnia takie szlagery, jak „Banany", „Ciotkę", „Valencję". Wystarczy raz porządnie pokosztować, a jest się tem przesyconym, zaszczepionym. Drugi raz ani ta książka, ani ta melodja działać nie będzie. Nigdy więcej nie weźmie się jej do ręki.

Co jest lepsze: czy skutek jak uderzenie, czy powolne nasiąkanie? Za pierwszą alternatywą przemawia okoliczność, że rzadko tylko czyta się dwa razy tę samą książkę (jedna więcej przyczyna, aby je jaknajtaniej wydawać).

Zresztą chodzi o siłę skutku, a tu przeważnie książki „szlagerowe" będą miały skutek najsilniejszy. Należy wreszcie pamiętać o tem, że **książka nie może i nie powinna być nigdy dziełem wiekopomnem.**

Biorąc to pod uwagę — oczywiście pod warunkiem, że literat nie chce wszystkiego lepiej wiedzieć, że nie uważa swej osoby za nietykalną, a siebie za wybrańca opatrzności, albo że nie jest lirykiem — można ustalić pewne reguły, jak osiągnąć powodzenie w literaturze, pewnego rodzaju podręcznik dla chętnych do pracy literatów:

1) Tempo: Literat powinien temat swój znać tak dobrze, aby mógł **jaknajprędzej pisać.** Gdy tylko utknie, nieszczęście gotowe, spada o jeden stopień. Z reguły bowiem odwołuje się wtedy do imaginacji — klajstruje, sztukuje i uzupełnia własnemi myślami. **Tylko szybkie pisanie daje szanse powodzenia.** Rzecz pisana szybko, nerwowo, posiada tempo chwili, tempo techniki, która na każdym kroku przypomina nam swoją przewodnią ideę, że tak nią przesiąknęliśmy, iż piękna krajobrazu z ekstrapocztą z 18-go wieku pojąć już nie potrafimy.

2) Aby móc szybko pisać, należy się przygotować i wszechstronnie zapoznać z przedmiotem i materjałem. **Inaczej z szybkiego pisania wyjdzie galopujący nonsens.** Opanowanie przedmiotu wymaga wyzbycia się własnych ambicyj. Kto tego nie potrafi, kto podkreślać chce samego siebie, nigdy należycie nie pozna żadnego środowiska.

W tym celu należy unikać wszystkiego, co niepotrzebnie zwracałoby uwagę na własną osobę. Nie wolno wyróżniać się ani zbyt starannem, ani zbyt zaniedbanem ubraniem, przesadnie wytwornem lub przesadnie rubasznem obejściem. Warunkiem jest poprawność i rzeczowość, które gwarantują, że się **zniknie w tłumie.** Nie wolno zapominać o jedzeniu. Nie ulega wątpliwości, że **francuski, angielski i amerykański pisarz lepiej pisze, ponieważ lepiej jada.**

3) Należy unikać podobnych sobie, oraz lokali, gdzie literaci kupami się zbierają, nietylko ze względu na toczące się tam rozmowy, na atmosferę, ale także i w dużej mierze **ze względu na powietrze.** Pierwszy lepszy skaut posiada tę wyższość nad przeciętnym literatem, że zna szersze przestrzenie, więcej obcych środowisk, zwyczajów i stosunków.

4) Szybkie pisanie jest najlepszym środkiem przeciw przecenianiu formy, zmusza bowiem do przeskakiwania przez tę uciążliwą przeszkodę. **Nic nie jest bardziej zbędnem w dzisiejszych warunkach, jak forma.** Może jej wcale niebyć — skutek będzie ten sam. Przykład: **Proust.** Chociaż z drugiej strony może być, nie umniejszając rezultatów. Jeśli zachodzi najlżejsze podejrzenie, że z trudem odnajduje się ją, że przeszkadza przedstawianiu faktów i wydarzeń, **należy ją natychmiast niszczyć.** Nigdzie forma nie jest tak przeceniana, jak u nas, nigdzie tak mało nie wyszło z mozołów, jakie poświęcono dla niej. Forma powinna być i istnieć, ale jako rezultat akcji, jako narzędzie, a nie produkt.

H. Wedderkop.

TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Polski: „Adrjanna Lecouvreur", sztuka w 5 aktach Scribe'a i Legouvé'go).

Dobrze się stało, że dyrekcja Teatru Polskiego wydobyła z lamusa tę starą sztukę francuską z połowy ubiegłego stulecia o miłości genjalnej aktorki do pięknego awanturnika. Sztuka ta bowiem, o której napewno nikt nie powie, że jest arcydziełem literatury, ma jednak osobliwy urok w mistrzowskiem oddaniu charakteru epoki ostatnich Ludwików.

Wznawianie tego rodzaju sztuk, przysypanych pyłem staroświecczyzny, w których nie tkwią walory wieczystej aktualności, podziwiane w arcydziełach Sofoklesów i Szekspirów, — ma tylko wtedy rację bytu, gdy wydobędzie się z nich nieskazitelny styl epoki. Teatr Polski zrozumiał to i wystawiając „Adrjannę Lecouvreur" dał raz jeszcze spektakl w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu stylowy.

Tematem sztuki Scribe'a i Legouvé'go jest znana historja miłości Adrjanny Lecouvreur do Maurycego Saskiego, syna Augusta II i Aurory Koenigsmarck. Węzeł dramatyczny zawiązuje tu intryga zakochanej w Maurycym księżny de Bouillon, walczącej z Adrjanną i gubiącej ją. W ogniu tej walki występuje na pierwszy plan wyidealizowana postać wielkiej artystki oraz czarny charakter jej przeciwniczki, tego „Jagona w spódnicy", jakby powiedział Boy. Natomiast ciekawa figura królewskiego bastarda i romantycznego kondotjera, jakim był Maurycy Saski, przedstawia się o wiele mniej plastycznie.

Zresztą nie dla niego została ta sztuka napisana. Centralną jej oś stanowi osoba tej, którą autorowie wymienili w tytule. Dla niej wypuścili oni na scenę wszystkie charakterystyczne figury, by na ich tle odrzynała się tem wyraziściej postać Adrjanny, dla niej stworzyli wszystkie najefektowniejsze sytuacje z ową piątą odsłoną na czele, w której genjalna aktorka w natchnionem oburzeniu miażdży swą przeciwniczkę strofami „Fedry".

Nic dziwnego, że ta typowa „popisowa rola", jaką jest rola Adrjanny, stanowiła zawsze jeden z „clous" repertuaru artystek tej miary, co Sara Bernhardt, Eleonora Duse czy Modrzejewska. Od zagrania tej roli zależy powodzenie „Adrjanny Lecouvreur". I wznowienie tej sztuki w Teatrze Polskim narażoneby było na nieuniknione fiasko, gdyby nie rozporządzał on jedyną artystką, stojącą dziś na wysokości tej roli. Artystką tą jest pani Marja Przybyłko - Potocka. To też przedstawienie było jednym wielkim jej triumfem, którym wywołała najszczerszy i najszlachetniejszy entuzjazm publiczności, płynący z głębokiego podziwu dla czystej sztuki.

Powiedzieliśmy, że na tle tej głównej postaci, bledziej występują inne figury sztuki, przedewszystkiem Maurycy, któremu pan Boelke nie mógł dać grą swą więcej rumieńców życia, niż mu dali Scribe i Legouvé. Pani Sulima w roli księżny de Bouillon byłaby świetną wampirzycą salonową, gdyby gry jej nie psuła pewna manjera w mimice. P. Stanisławski (reżyser Michonnet) grał jak zwykle, pierwszorzędnie, chociaż wolimy go w rolach niepoprawnych sceptyków, niż niepoprawnych romantyków. PP. Fritsche (książę de Bouillon) i Daszyński (Chazenil) dopełniali reszty protagonistów, wzorowo grającego zespołu.

Reżyserja winna zwrócić uwagę na poprawne wymawianie nazwisk francuskich przez artystów. „Quinault" wymawiano stale „Kinol" zamiast „Kino".

I. W.

TEATR MIEJSKI W ŁODZI.

Elenit Alfa (sztuka w trzech aktach **Cz. Ołtaszewskiego).**

We środę Teatr Miejski w Łodzi wystawił sztukę, napisaną przez publicystę, naczelnego redaktora „Republiki" łódzkiej p. Czesława Ołtaszewskiego. Teatr łódzki, wystawiając tę sztukę, zademonstrował publiczności nowy sposób pisania utworów scenicznych, polegający na obmyśleniu szeregu scen farsowych, komedjowych i dramatycznych bez łączenia ich łańcuchem logiki.

Odrzucając balast logiki wydarzeń i kłopot o rysunek idei przewodniej utworu, autor całą swoją pomysłowość zużył na efektowną konstrukcję poszczególnych scen i bez skrupułów wyzyskał wszystko, co do wyzyskania się nadawało.

W najbliższym numerze poświęcimy jeszcze kilka uwag tej sztuce.

IX SYMFONJA BEETHOVENA.

Wystawienie IX-tej Symfonji Beethovena stanowi zawsze dla miłujących muzykę podniosłą uroczystość. Słusznem też jest, aby to dzieło, streszczające całe twórcze życie wielkiego kompozytora ze wszystkiemi jego dążeniami i przejawami, będące ostatecznym wyrazem jego ideologji, zamykało sobą całoroczny sezon symfoniczny koncertowy, jąk to miało miejsce w roku przeszłym i bieżącym.

Uważam za zbędne omawiać i analizować tutaj treść Symfonji IX-tej, podnosić jej wartości wewnętrzne, konstrukcyjne i piękno jej, są to bowiem rzeczy znane każdemu przynajmniej w elementarnym zarysie, zaznaczyć jedynie należy, że nastręcza ona wiele trudności dyrygentowi i odtwórcom ze względów choćby tylko technicznych.

Na koncercie symfonicznym dnia 25-go kwietnia wykonano Symfonję IX-tą pod dyr. Grzegorza Fitelberga, z kwartetem solistów: pp. Marją Mokrzycką (sopran), Haliną Leską (alt), Adamem Doboszem (tenor), Aleksandrem Michałowskim (baryton) i chórem tow. śpiew. „Hazomir".

Dyrekcja p. G. Fitelberga z mistrzowstwem rozwija szereg myśli i obrazów abstrakcyjnych składających się na treść wielkiego dzieła, a zawrotne tempo świetnego Scherza utrzymuje w ramach dokładnego i pewnego rytmu.

Brzmienie kwartetu solistów równe, jednolite, uduchowione poczuciem artyzmu; głos p. A. Michałowskiego imponuje swą miękkością, rozległą szeroką skalą, niemniej dobrze prowadzi swój bohaterski temat p. A. Dobosz, doskonale również brzmiał głos p. Leskiej oraz p. Mokrzyckiej.

Orkiestrze i chórowi należy się uznanie za sprawność rytmiczną i techniczną.

W porównaniu z wykonaniami symfonji IX-tej w roku ubiegłym, wykonanie obecne było lepsze. Przykre jedynie było nietaktowne, hałaśliwe zachowanie się i chodzenie po sali niektórych z publiczności, co przeszkadzało aż nazbyt cierpliwemu dyrygentowi rozpocząć koncert i niemile go dotknęło.

W. J. Korwin.

U nas i gdzieindziej

Zapowiedziany przyjazd poety rosyjskiego Konstantego Balmonta nastąpił dnia 22 b. m.

W hotelu Europejskim odbył się bankiet, wydany przez Polski Klub Literacki na cześć znakomitego poety. Na przyjęciu byli, między innymi, pp. poseł turecki w Warszawie Jiahia Kemal Bej, przedstawiciele ministerjum spraw zagranicznych i literatury.

Zagaił zebranie prezes Polskiego Klubu Literackiego p. Goetel, oddając przewodnictwo w ręce p. Andrzeja Struga, który ze swej strony powitał gościa rosyjskiego, prosząc go, aby czuł się wśród polaków, jak wśród swoich.

Następnie przemawiali pp. Wacław Sieroszewski, Stanisław Miłaszewski i Juljan Tuwim.

Ostatni zabrał głos znakomity gość rosyjski.

Dnia 23 odbył się w sali Tow. hygienicznego w Warszawie odczyt Balmonta o twórczości Kasprowicza.

Rozpoczął pięknym wierszem: „Warszawa", napisanym na godzinę przed odczytem.

Zaznaczając swoją przyjaźń dla Polski, swoje umiłowanie dla naszej poezji, Balmont wyraził gorącą wiarę, że dawna nieprzyjaźń dwu wielkich narodów słowiańskich ustąpi braterstwu. Mówiąc o swym druhu serdecznym, a naszym wielkim poecie ś. p. Janie Kasprowiczu, prelegent był szczerze wzruszony; znał go, kochał, jako twórcę i jako człowieka.

*

Nr 17 „Wiadomości Literackich" poświęcony jest uczczeniu Konstantego Balmonta. O twórczości poety znajdujemy artykuły K. W. Zawodzińskiego, Sergjusza Kułakowskiego i Stanisława Pazurkiewicza. Prócz tego wiersze Balmonta w tłumaczeniu M. H. Szpyrkówny, Juljana Tuwima, L. Podhorskiego-Okołowa i Władysława Broniewskiego.

*

Zuzanna Rabska otrzymała order Leopolda I w uznaniu zasług, za pracę nad zbliżeniem kulturalnem polsko-belgijskiem.

*

Teatr im. Słowackiego w Krakowie wystawił sztukę trzyaktową znanej poetki Marji Pawlikowskiej p. t.: „Kochanek Sybilli Thompson".

* * *

Dnia 19 marca r. b. zmarł w Warszawie ś. p. Jan Holewiński, artysta-malarz i literat. Znany illustrator pism, a następnie publicysta, korespondent angielskiego „Morning Post" — zasłużył się nieposlednio społeczeństwu przez skuteczną i rozumną propagandę. Cześć jego pamięci!

*

Premjera „Farysa" Stanisława Miłaszewskiego wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie wśród krytyki fachowej i publiczności. Ton czystej poezji tak rzadko brzmiący w pre mjerach Teatru Narodowego wzbudził nadzieję, że repertuar nie upada, przeciwnie — wybija się na wyżyny.

*

W dalszym ciągu na łamach „Wiadomości Literackich" wypowiadają się znani literaci w ankiecie: „Gdzie powinny spocząć szczątki Słowackiego?" Większość głosów, wbrew dążeniom Komitetu, jest za umieszczeniem popiołów wieszcza w Warszawie.

*

W Londynie ukazała się książka ilustrowana i pisana wyłącznie przez dzieci; najstarszy autor ma lat 12.

WIOSNA

Wiosna jest przedewszystkiem... sprawą nieporozumienia. To nie jest niczyja zła wola, ani nawet złośliwy figiel. Nie jest to również kawał. Poprostu: **nieporozumienie.**

Poeci wszystkich czasów i wszystkich narodów żerujący bezkarnie na tem co piękne i bezbronne ze szczególną pasją uwzięli się na: miłość, wiosnę, kwiaty, słońce... Zwłaszcza na wiosnę... Jeszcze jej niema, jeszcze „zima chłodem dmucha", jak powiedział poeta, a już we wszystkich pismach pojawiają się „pierwiosnki" natchnień poetyckich, „sasanki" nieśmiałe, a wonne... Jeszcze „ptaszęta" nie rozpoczęły swoich szczebiotów, świegotów, gwizdów, pokrzyków i nawoływań miłosnych, a już literacka brać na szpaltach pisemek szczebioce, świegoli i nawołuje się i pokrzykuje i gwiżdże na wszystko, z wyjątkiem honorarjów... Uprzedzeni jesteśmy przez nią, że wiosna bywa zawsze „miłosna" i „radosna"...

Ledwie pierwsza ruń zazieleni się nieśmiało, a już „poeci" rzucają się na nią, jak te bydlątka chciwe paszy i opiewają zieleń i nadzieję i wszystko... Dlatego oczekujemy od wiosny djabli wiedzą czego, a potem mamy do niej pretensję i słuszny żal. A to wszystko polega na nieporozumieniu i na nieco prze solonej już reklamie.

Reklama bowiem, nawet rzeczy tak wypróbowanej i powszechnie używanej, jak Wiosna, powinna przestrzegać pewnych granic.

Prawda, wracają bociany i zabierają się, jako fachowcy, do swoich zwykłych, wiadomych zajęć — ale to jeszcze nie powód, by przez zbytnią żarliwość przesadzać w ich reklamie i twierdzić, że my „w tym kierunku" nie powinniśmy nic, ale to absolutnie nic, robić. Praca żadna nie hańbi. Zwłaszcza praca robiona z zamiłowaniem.

* * *

Odkąd istnieje świat, Wiosnę porównywano zawsze do kobiety, ze względu na to, iż obie są zmienne, kwieciste i rozświegotane.

Porównanie to było ciężkim grzechem wobec kobiety, gdyż w miarę zmiany klimatu, **zobowiązywało** ją do pewnego stopnia, by stosowała się do wiosny... A gdy padało całą Wiosnę i kobiety mogły mieć zrozumiałą tendencję do padania... A gdy wylewały rzeki na Wiosnę i kobiety mogły w tem widzieć precedens do wylewania niemiłych im osób. A gdy puszczać poczynały pączki na drzewach i kobiety mogły w tem dopatrywać się różnych pretekstów... I patrząc na kwiaty narwane, mogły być taksamo narwane, jak kwiaty...

Ale kobiety nie wykorzystały tej niezdarności poetów... Okazały się pod tym względem o wiele subtelniejsze i mędrsze od Wiosny. Wiosna jest bardziej kobiecą, kobiety są mniej wiosenne...

Wiosna (prawdziwa) zaczyna się z dniem pierwszym kwietnia. Ptaszki ćwierkają. Deszcz rżnie, że aż miło. Po dachach bębni grad. Poeci piszą o fijołkach. W powietrzu czuć miłość.

Miłość, o której już w marcu śpiewały koty, a o której w maju zaśpiewają słowiki, bierze cały świat w swoje władanie. Pierwsze wyznania i przysięgi miłosne przypadają na dzień 1 kwietnia. Rzecz to zupełnie zrozumiała. Prima aprilis poprzedza przecież o 9 miesięcy dzień Nowego Roku.

W styczniu, jak wiemy, niema bocianów.

Gdyby jednak było jakieś nieporozumienie, możemy potem przypomnieć wesoło: „Przecież to był Prima Aprilis!" Śmiechom wówczas niema końca.

Wiosna rozpoczęta od prima aprilisu i śmigusu (zwłaszcza z nieba), od bab wielkanocnych (das ewig Weibliche) i od mazurków „skocznych" (bo się po ich zjedzeniu, o ile są „domowe" niezgorzej skacze) jest o wiele bardziej ludzką od tej Wiosny, którą nam sfałszowali „poeci".

I nie jest wówczas nieporozumieniem. I nikt do niej o nic niema pretensji...

A gdy wydostaniemy się z murów miasta — na swobodę, gdy las powita nas swoim wonnym oddechem, gdy uśmiechną się do nas wszystkie kwiaty i zaszczebiocą nam swoje najpiękniejsze piosenki wszystkie ptaki, wówczas dopiero zrozumiemy, jak wielką profanacją Wiosny jest wszystko to, co o niej wierszokleci zatraceni wypisują od wieków... I zadziwi nas, iż mimo tych kalumnij nie zatraciła ona nic ze swego dziewiczego, dzikiego Piękna... A wtedy porównanie jej do kobiety, porównanie utarte i banalne, nabierze dla nas nowego uroku....

Juljan Ejsmond.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Rynek pieniężny i giełda

Na rynku akcyjnym panowała w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu silna „haussa“. Pod wpływem wielkich zakupów dokonywanych przez banki i kulisę, grającą w szczególności na zwyżkę Starachowic i Modrzejowa osiągnęły papiery giełdowe poważny przyrost kursów. W grupie bankowej zwyżkował najbardziej Bank Zachodni, który uzyskał w ciągu tygodnia 12.7 proc. z papierów przemysłowych zaś podniosły się Starachowice o 26 proc., Modrzejów 16 proc., Rudzki 13, Nobel 12.7, Żyrardów 10 proc. W ostatniej „haussie“ grała bezsprzecznie największą rolę spekulacja, która wykorzystywała wiadomość o uzyskaniu pożyczki zagranicznej, jednakże prócz tego oddziałały również i inne czynniki, a więc przedewszystkiem liczne zlecenia zagraniczne, przeważnie na zakup akcyj metalurgicznych i bankowych, „haussa“ na giełdzie berlińskiej (niemieckie akcje metalurgiczne i elektryczne podniosły się w ciągu jednego dnia o 9 do 12 proc.) oraz wielkie zainteresowanie się akcjami ze strony szerokiego ogółu. Ulica bowiem, która jeszcze przed kilkoma tygodniami przyjęła grę zwyżkową zawodowych spekulantów chłodno i z niedowierzaniem, brała w niej ostatnio żywy udział. Banki prywatne i kantory wymiany zachęcały swą klijentelę do dawania zleceń na kupno papierów, idąc jej jaknajbardziej na rękę. Większość instytucyj bankowych przyjmowała przy zamówieniach 10 do 25 proc. gotówki, żądając reszty należności przy oddaniu klijentowi zakupionych papierów, przyczem odbiór mógł nastąpić nawet w miesiąc po zamówieniu. Pozatem banki lombardowały akcje swych odbiorców, co umożliwiało tymże kupno dalszych efektów.

Niemało przyczyniła się także do zwyżki papierów giełdowych płynność gotówki oraz niska stopa procentowa przy lokowaniu kapitałów w operacjach pożyczkowych, co skłoniło kapitalistów do przeniesienia się na znacznie rentowniejszą grę giełdową.

Papiery państwowe i listy zastawne miały tendencję niejednolitą, przeważnie jednak zwyżkowały.

Obroty zarówno na giełdzie oficjalnej jakoteż prywatnej były wielkie, nastrój ożywiony. Transakcje terminowe na medio maja zawierano przy kursach bardzo wysokich.

Sytuacja walutowa w ubiegłym tygodniu zmianie nie uległa. Obroty na giełdzie oficjalnej wynosiły około 400 tys. dolarów dziennie. Zapotrzebowanie na dewizy było dość znaczne, na dolary małe. Cały przydział walut i dewiz uskuteczniał prawie wyłącznie Bank Polski. Dopływ walut i dewiz do instytucji emisyjnej był nadal niewielki.

Według wykazu z dnia 20 kwietnia zwiększył się zapas walut i dewiz Banku Polskiego w drugiej dekadzie zaledwie o 979.467 złotych brutto do 237.197.608 złotych, a netto (wskutek zmniejszenia się zobowiązań reportowych i walutowych o 1.650.000 zł.) — o 2.6 milj. złotych. Zapas złota i srebra wzrósł o 48.818 złotych do 154.8 milj. złotych. Portfel wekslowy zmniejszył się w drugiej dekadzie o 8.3 do 354.5 milj. zł., a pożyczki zabezpieczone zastawami o 20 i pół tys. złotych do 13.3 milj. złotych. Salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach zwiększyły się o 29.2 do 278 miljonów. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 16,4 milj. do 643.632.650 zł., przyjęty natomiast do zapasu banku stan polskich monet srebrnych i bilonu, wzrósł o 9.2 milj. do 14.394.045 złotych. Wskutek zmniejszenia się obiegu banknotów i lekkiego zwiększenia się zapasu walut i dewiz, podniosło się pokrycie kruszcowe w dniu 20 kwietnia b. r. na 58.40 proc.

Dolary notowano w tygodniu ubiegłym na giełdzie oficjalnej w dalszym ciągu 8.92, dewizy na New York 8.93, kabel w obrotach międzybankowych 8.95 i pół do 8.95 trzy czwarte. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3 do 3 i ćwierć promille, przy zamianie czeków na kabel 2 i pół promille. Bank Polski płacił za dolary 8.90 (za banknoty jedno i dwudolarowe 8.89), za przekazy 8.91. Gram czystego złota notowano 5.9351, 100 złotych w złocie 172.30, a ruble złote w obrotach oficjalnych jakoteż prywatnych 4.63 do 4.60. Kurs ostatni odpowiada przy niskim parytecie 51.50 stosunkowi 8.92 i pół za 1 dol.

W grupie dewiz europejskich podniósł się bardzo poważnie Medjolan, który w przeciągu tygodnia zyskał 11 i pół proc., a od 1 kwietnia b. r. przeszło 21 proc. Przyczyną tak potężnej zwyżki dewizy włoskiej jest bardzo wielki napływ kapitałów zagranicznych do Italji oraz szczęśliwe rozwiązanie konfliktu z Jugosławją. Dewiza na Belgrad notowana była ostatnio w Zurychu 9.13 i pół fr. szwajcarskich za 100 dynarów. Banki warszawskie sprzedawały dynary do 15.75 do 16 zł. za 100 dynarów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa otrzyma Państwowy Bank Hipoteczny w Belgradzie od firmy Dillon Read & Co. oraz J. W. Seligman & Co. pożyczkę w kwocie 12 milj. dolarów na 7 proc. rocznie przy kursie emisyjnym 87 proc., płatną po 30 latach.

Dewiza francuska utrzymywała się nadal na mocnym poziomie, Londyn i Wiedeń ujawniały nieznaczne wahania.

Na rynku prywatnym dał się zauważyć nieco większy popyt na waluty, zwłaszcza liry, franki fracuskie i dolary. Te ostatnie utrzymywały się w granicach 8.92 i ćwierć do 8.92 i pół.

Złoty na giełdach zagranicznych większym wahaniom nie ulegał, osłabił się tylko przejściowo w Berlinie i Gdańsku.

Awil.

Amerykańskie metody

Żyjemy w okresie podróży do Ameryki i książek o Ameryce. Powstało mnóstwo entuzjastów dla amerykańskich metod gospodarczych, których tok rozumowania jest mniej więcej następujący: rozkwit amerykańskiego gospodarstwa jest uwarunkowany wysokiemi płacami. Robotnikowi zbywa większa część jego dochodu z płacy na zakupno wytworów przemysłowych, ponieważ na codzienne potrzeby życia, t. zw. przymusowe, względnie mniej wydaje. Dlatego prędzej dorabia się własnego domu, ogrodu, samochodu i t. d. i zresztą mniej krępować się musi w swoich zakupach. Zwiększony popyt wielkiej masy ludności na wytwory przemysłowe umożliwił w wielu przemysłach fabrycznych Ameryki właśnie ową bajeczną mechanizację i racjonalizację, będących przesłanką z jednej strony taniości wytworzonych towarów a z drugiej strony wysokich płac. Wysoki standart życiowy amerykańskiego robotnika stwarza z niego zadowolonego obywatela. Socjalistyczno - komunistyczna agitacja nie wywiera na niego prawie żadnego wpływu. Stąd pochodzą jej notorycznie nieznaczne sukcesy w całej Unji.

Entuzjasta Ameryki, wyrażający swój żal, że w Europie wahają się przed jaknajszybszem podążaniem za tymi wzorami, jest przekonany, że metody te łatwo dają się zastosować w przemysłach europejskich. W każdym razie widzi w nich tylko dobre cechy, a niema oka dla strony odwrotnej.

Kto jednak bliżej się przypatrzy, zmuszony jest entuzjazm ten umiarkować. Jak wiadomo, sprawy te zdala nieco inaczej wyglądają, niż w rzeczywistości. Najpierw należy stwierdzić, że różnica w płacach realnych między Europą a Ameryką nie jest tak wielką. Opierając się przy tem porównaniu nie na poszczególnych, nie dających się sprawdzić datach, ale na urzędowych amerykańskich statystykach, dochodzi się do wniosku, że płace w amerykańskim przemyśle, przeliczając je na franki szwajcarskie, osiągają mniej więcej podwójną wysokość płac szwajcarskich. Z tych samych źródeł i na podstawie prywatnych sprawozdań dowiadujemy się, że życie w Stanach jest jednakże droższe. Przeliczając ceny sprzedażne na franki, wypada, że dla tego samego poziomu życia, w Ameryce trzeba wydać o 50 proc. więcej niż w Szwajcarji. I to w dobrym czasie, przy zdrowiu. Z wszystkiego jednak, co opowiadają o wynagrodzeniu lekarzy i cenach środków leczniczych, choroba jest w Ameryce szczególnie drogą sprawą. Dla robotnika dochodzi w tym wypadku, jako moment obciążający, brakująca opieka społeczna w razie nieszczęśliwego wypadku lub choroby. Wprawdzie większe fabryki rozpoczynają już z dobrowolnemi świadczeniami w dziedzinie opieki społecznej, ale ustawowego uregulowania brak. Również i w czasie bezrobocia robotnik w Ameryce zdany jest na siebie samego. Biorąc to wszystko pod uwagę, dochodzimy do wniosku, że płace realne w Ameryce są wprawdzie jeszcze zawsze wyższe niż w Szwajcarji, ale różnica nie jest już tak znaczną, jak ogólnie się mniema.

Wobec takiej sytuacji, staje się momentem szczególnej wagi fakt, że robotnik amerykański, jak wynika ze sprawozdań prywatnych i stwierdzeń urzędowych, naogół daje za swój zarobek lepszą wydajność pracy. Że tylko przypomnimy znane stwierdzenia co do wydajności robotników w przemyśle budowlanym, węglowym i stalowym. A mimoto ośmiogodzinny dzień pracy jest ustawowym tylko w poszczególnych mniejszych Stanach, a w wielkiej ilości przemysłów, np. w przemyśle stalowym, nie jest jeszcze wprowadzony. Ale gdzie już istnieje, tam stał się koniecznym z powodu morderczego tempa pracy. Tempo to, w przeważnej części przemysłów przyjęte, a Europejczykowi wydające się przekraczającem siły, stanowi wogóle przesłankę stosunkowo wysokich płac. Leaderzy robotników, którzy Amerykę objeżdżali, otwarcie to przyznali. Ale pominąwszy nawet opór naszych robotników przeciw temu tempu pracy, zachodzą — jak wiadomo — przeciw ogólnemu wprowadzeniu amerykańskich metod i inne przeszkody, z których łatwo zrozumieć, dlaczego o zbliżeniu się naszego przemysłu do amerykańskiej wytwórczości i stosunków płacy, narazie przynajmniej myśleć nie można. „Amerykanizacja“ nie zależy wyłącznie od dobrej woli naszych fabrykantów i kupców. Zresztą w przemyśle starego świata, gdzie stosunki były po temu, zastosowano na szeroką skalę przykład amerykański, gdzieniegdzie nawet stworzono własne nowe wzory. Taylor już dawno jest znany. Ale są tutaj dla fabrykacji w serjach i racjonalizacji granice, które dla Amerykan nie istnieją. Uprzytomnić sobie należy warunki geograficzne, które dla zakrojonej na szeroką skalę polityki zbytu, stanowią tutaj przeszkodę. Ameryka jest jednolitem gospodarstwem kontynentalnem, Europa — kalejdoskopem wielkich i małych gospodarstw. W Ameryce jeden naród i jeden język. W Europie na 100—200 klm. nowy słup graniczny, — obcy język. Temsamem niewyczerpanem jest wyliczanie przeszkód, które już zewnętrznie, gospodarczo - geograficznie się przeciwstawiają.

Amerykański protekcjonizm jest bez luki: z jednej strony ochrona ceny towarów przez cła, z drugiej strony ochrona „siły roboczej“ przez zamknięcie imigracji. Amerykański system ochronny ma jednak dlatego osobliwą cechę, ponieważ obejmuje cały kontynent z wszelkiemi możliwemi środkami skarbów naturalnych.

Temsamem ustaloną jest nowa istotna różnica między gospodarstwem Stanów i krajów europejskich. Te wszystkie są stosunkowo przeludnione i zmuszone do importowania środków żywności i surowców z zamorskich krajów. Z tekstyljów i metali, z wyjątkiem żelaza i olejów mineralnych, przeważna część surowców przychodzi z za morza, zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych. Wzrost produkcji przemysłowej w Europie wzmógłby popyt tych materjałów i prawdopodobnie temsamem podniósłby ceny. Skutków oddziaływania rynku surowców, który przez silne wzmożenie się produkcji musiałby być wprost zrewolucjonizowany, niepodobna dzić przewidzieć. Gdzie pozostałaby dla Europy korzyść rozwoju, t. zn. większej produkcji w przemyśle, gdyby swemu dostawcy surowców musiała zapłacić znaczną część swego większego dochodu w formie wygórowanych cen? Gdzie pozostałby rozwój wogóle, gdyby wyższym dochodom, t. zn. wzmożonej „sile nabywczej“ przeciwstawiały się poprostu wyższe ceny, wzgl. koszty utrzymania?

Przy porównaniu amerykańskich i europejskich stosunków nie wolno przeoczyć, że w Ameryce rozwój przemysłu idzie ręka w rękę z rozwojem produkcji surowców. Prawie cała równowartość wyższych płac pozostaje w kraju. Przy ludności, wynoszącej 7 procent zaludnienia świata, Stany Zjednoczone produkują obecnie blisko czwartą część pszenicy, węgla prawie połowę, a bawełny, miedzi i olejów więcej niż połowę całej produkcji światowej. Że w tem bogactwie wszystkie klasy ludności biorą udział, o to stara się owa polityka gospodarcza, działająca, jako ochrona ceny i płac. W niej, obok większej wydajności pracy, która jest skutkiem wychowania amerykańskiego, należy się dopatrywać głównej przyczyny wysokiego standartu życiowego amerykańskiego robotnika.

Dr. M. S.

Moralność podatkowa

Z okazji przeprowadzenia reformy podatkowej w Czechosłowacji szerokie miejsce zajmuje tam dyskusja co do moralności podatkowej, przyczem podnoszą, że moralność podatkowa, zwłaszcza w ciągu lat wojny i po wojnie upadła i że winę pod tym względem ponoszą wyłącznie płatnicy. Do sprawy tej zajmuje stanowisko **prof. Dr. Szranil**, którego wywody zawierają cenne spostrzeżenia aktualne i dla nas ze względu na panujące u nas stosunki w tej dziedzinie.

Niektórzy publicyści — pisze prof. Szranil — wskazują z predylekcją na brak moralności podatkowej zarówno w krajach europejskich, jak i w Ameryce i wyprowadzają jasno i ściśle wniosek, że podatek może uchwycić tylko tych, którzy, ze względu na technikę poboru danego podatku, zwłaszcza ujęcie podatku u źródła, nie są w stanie uratować się od szponów administracji skarbowej, podczas gdy wszyscy inni starają się ukryć, co tylko mogą. Żądanie silnego uchwycenia podatnika staje się wprost modą. Nic przeto dziwnego, że urzędników skarbowych piętnuje się potem poprostu jako przeciwników podatnika, wyposażonych w rozległe prawa, które są zarazem obowiązkami, i przynaglanych przez władzę przełożoną do dokładnego spełniania tych obowiązków. Jeżeli płatnik moralnie stoi tak wysoko, że chce dotrzymać swych zobowiązań, **to nie ma możności, gdyż musi się obawiać, że ze względu na planowo podjudzaną nieufność organów skarbowych przeciw podatnikom, nie znajdzie wiary i pociągnięty zostanie do świadczeń, wychodzących ponad jego ustawowy obowiązek. W takich warunkach moralność podatkowa wogóle powstać nie może.**

Podobne stanowisko zajął przed krótkim czasem **referent wiedeńskiej Izby Handlowej** przy okazji dyskusji podatkowej w tej instytucji:

„Mówiąc o moralności podatkowej, trzeba stwierdzić, że pozostaje ona w pewnym związku ze sposobem poboru podatków. Tłumacząc określenie to na język praktyczny, należy zapytać, **czy jest moralnością podatkową ściśle zeznawać, a potem zapłacić wielokrotność tego, co według zeznania należałoby zapłacić?** Albo czy jest moralnością podatkową zeznać trzecią część dochodu, aby następnie, w myśl wymiaru urzędu podatkowego, zapłacić słuszny podatek? Dochodzimy do wniosku, **że nie jest rzeczą tak prostą być pod względem podatkowym moralnym.** Jeżeli ktoś ściśle zeznaje, a następnie więcej płacić musi, to jest to równie niemoralnem, jak gdyby zeznał mniejszy dochód, a potem wymiar podatkowy odpowiadał rzeczywistemu dochodowi. **Należy tedy ściśle zeznawać i płacić słuszny podatek, ale stanowczo sprzeciwić się jednostronnej moralności, gdyż ona jest niemoralną“.**

Analogiczny pogląd na sprawę tę wyraża **prof. Kemmerer**, który w tomie I sprawozdania i zaleceń Komisji doradców finansowych, w rozdziale o podatkach powiada:

„Jest uznaną maksymą skarbowości podatkowej, że nadmierne stawki podatkowe skłaniają opodatkowanych do unikania płacenia, które szkodzi celowi podatków, jakim jest przysporzenie dochodów Skarbowi.

Właściwe administrowanie takiego (dochodowego) podatku wymaga w niezwykłym stopniu stworzenia stosunku wzajemnego zaufania i poważania między płatnikiem a władzami szacunkowemi. Opodatkowanie dochodów pociąga za sobą konieczne badania najbardziej wewnętrznych stosunków przedsiębiorstwa, a nawet spraw osobistych. Powodzenie zależy więc od bardzo **ścisłej i serdecznej** współpracy Rządu z płatnikami. Ta ostatnia polega głównie na zeznaniach i dowodach, przedstawionych przez płacących podatki. Stanowisko zaś płatnika będzie zależało od jego poczucia obowiązków obywatelskich i od uznania przez niego sprawiedliwości prawa, jak też od sprężystości i zdolności administrowania, wykazanej przez władze podatkowe.

Dr. S.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 13-go do 20-go kwietnia 1927 r.
(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.57).

	13.IV.	20.IV.
BAWEŁNA:	pensy	ang.
Middling amer.	7.83	7.80
Middling na termin	7.60	7.60

Wskutek nadchodzących świąt Wielkanocnych interes był słaby. Ceny wykazują bardzo małe zmiany. Popyt był mały, gdyż przeważna część zakładów w Lancashire została na tydzień zamkniętą. Sprawozdania z Manchesteru nie wykazują poprawy.

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32'	12¾	12¾
Egipska 60'	25	25

Popyt jest słaby, a produkcja przewyższa znacznie sprzedaż. W Francji uruchomienie wynosi około 75 procent stanu normalnego. W Stanach Zjednoczonych interes jest nieco żywszy, ceny utrzymane, ale zarobek fabrykantów mniejszy.

WEŁNA:	pensy	ang.
Merino najwyższy gatunek (prana) za funt ang.	49	49
Merino najwyższy gatunek (brudna) za funt ang.	38	38
Crossbread przedni za funt ang.	36	36
Crossbread średni za funt ang.	25	25

Wełna importowana niezmieniona w cenie. Po żywych przetargach w Liverpoolu i Londynie nastąpił spokój świąteczny. Kraje importujące od 1-go stycznia do końca marca wzięły raczej mniej wełny niż zwyczajnie, **z wyjątkiem Polski,** która przerabia wełnę w większym rozmiarze niż w roku 1926.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70'	52	52
Dobre merino 64'	49	49
Cienkie Crossbread	35	35

JUTA:	funty	ang.
Przedni gatunek za tonnę	31	30

Na rynku juty interes słaby. Przewidziane osłabienie interesu po świętach, wywołało już pewną zniżkę na surową jutę. Popyt na worki dobry.

MĄKA:	szyling.	ang.
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.3	22.3

Młynarze nie mieli możności poprawienia interesu, gdyż popyt na święta był poniżej przecięcia, a ponieważ rynek na pszenicę jest słaby, piekarze nie przesądzają wyższych cen mąki.

ZBOŻE:	szyling.	ang.
Jęczmień za centnar angielski	10	10.3
Owies za centnar angielski	9	9.3

Rynek nieco mocniejszy.

RYŻ.	funty	ang.
Karolina za tonnę	38	38
Burma za tonnę	16.10	16.10

Burma Nr. 2 oczyszczony, notuje 16.5 funt. ang. ze składu, z nowych zbiorów 14.15 funt. ang. cif w maju.

JAJA.	szylingi	ang.
Za wielką setkę (120 sztuk)	12	12½

Dobry popyt za jajami na święta podniósł cenę o 6 pensów za 120 sztuk.

CUKIER BURAKOWY:	szyling.	ang
Kryształ za centnar (bez podatku)	16.3	15

Opinja rynku co do konsumcji jest pesymistyczna. Oceniają spadek ceny za importowany cukier na 7½ pensa na centnarze.

ŻELAZO (lane):	szyling.	ang.
Nr. 1 za tonnę	82½	82½
Nr. 3 za tonnę	80	80

Żelazo w sztabach znajduje słaby popyt ze strony krajowych przetwórców, kontynent jednak zakupuje większe ilości.

CYNK:	funt.	ang
Płyty za tonnę	39.10	39.10
Sztaby za tonnę	30	30

Import płyt przez Niemcy utrzymuje cenę na rynku. Niektóre wysokie gatunki sztab osiągnęły cenę 32.15 funt. ang. za tonnę, zresztą cena utrzymuje się na poziomie 30.— funt. ang.

CYNA:	funt.	ang.
Standard za tonnę	310	307.10

Dowóz wprawdzie jest żywy, ale ilości nie są dość znaczne, aby wywrzeć wpływ na rynek.

OŁÓW:	funty	ang.
Ołów za tonnę	28	28

Rynek jest słaby i Australja i Meksyk bez względu na słaby popyt wysyłają towar. Popyt z Ameryki i Francji jest nieznaczny. Do Londynu i Antwerpji nadeszły zapasy, które zwykle szły na rynek amerykański.

BAWEŁNA W NOWYM YORKU:

	cent. amer.
loco	14.60 — 14.80
na maj	14.29 — 14.49
na lipiec	14.52 — 14.71
na październik	14.78 — 14.98
na grudzień	14.97 — 15.17

WĘGIEL:

Za tonnę fob	szyl. ang.
najlepszy gruby	23 — 24
secunda	22.6 — 23
zwyczajny	21.6 — 22.6
drobny	14.6 — 15
brykiety	25.6 — 26.6
Koks (według jakości)	30 — 45

Wpływ świąt uwydatnił się w Zagłębiu Walji, a interes był słaby. Giełda węglowa w Cardiff otwartą została we wtorek po świętach, ale praca w dokach podjętą została dopiero w piątek rano. Kopalnie rozpoczęły pracę we czwartek. To oznacza stratę produkcji w tygodniu o 700,000 tonn. Odbiorcy nie okazywali skłonności zaopatrywania się na maj; ze względu na obfitość podaży przed świętami wstrzymywali się z zamówieniami. Hiszpańska kolej północna zamówiła około 20,000 tonn na maj, zarząd kolei w Nowej Finlandji około 70,000 na czerwiec. Przydział dostawy 100,000 tonn dla egipskich kolei państwowych nastąpi w Kairze 3 maja. Widoki co do zatrudnienia w Południowej Walji są nie ustalone. Między związkami zawodowymi panuje rywalizacja co do przeciągania członków na swoją stronę.

Szwajcarskie Biuro informacyjne na Targu poznańskim.

Urzędowe Biuro Informacyjne dla Skupu i Sprzedaży Towarów w Zurychu, Börsenstrasse 10, jest instytucją subsydjowaną przez Rząd Szwajcarski w zarządzie której są reprezentowani Szwajcarski Związek Wielkiego Przemysłu i Handlu, Szwajcarski Związek Przemysłowy i Szwajcarski Związek Włościański.

Biuro to otworzy do dyspozycji osób zainteresowanych podczas tegorocznych Międzynarodowych Targów w Poznaniu, w Pawilonie Handlowym, stojak Nr. 1145, placówkę informacyjną, która udzielać będzie wszelkich informacyj i objaśnień w sprawie szwajcarskiego eksportu, przedstawicielstwa firm szwajcarskich oraz sprzedaży towarów polskich, nie znajdujących się w obrocie handlowym w Szwajcarji.

KRYZYS FINANSOWY W JAPONJI.

Kryzys bankowy w Japonji doznał nowego zaostrzenia przez załamanie się czterech banków w Osaka. Z tych trzy banki są przedsiębiorstwami o mniejszym rozmiarze, natomiast czwarty, Omi-Bank, jest jedną z największych instytucyj finansowych Japonji, która przedewszystkiem zainteresowaną jest w przemyśle włókienniczym prowincyi Osaka i Kobe. Załamanie się tych instytucyj wywołuje wielkie wzburzenie, a skutki są nie do przewidzenia.

Jak dalej donoszą, rząd japoński zdecydował się do wprowadzenia moratorjum na na 21 dni, które natychmiast wchodzi w życie, nie obejmując jednak kolonij. Wypłata zarobków oraz należności od władz lokalnych i drobne depozyty bankowe, poniżej 500 yen, przez moratorjum nie są dotknięte. Bankierzy z Osaki oświadczają, że niema przyczyny do paniki i obwiniają władze miejscowe, że wywołały kryzys przez zbyt śpieszne wkroczenie w sprawie Banku Taiwan.

* * *

Agencja giełdowa w Nowym Yorku donosi z Tokio, że ministerstwo zarządziło zamknięcie na dwa dni wszystkich banków o północy dnia 22 b. m.

* * *

Amerykańskie banki, które zastępują interesy japońskich bankierów w Nowym Yorku, oceniają w sposób korzystny decyzję japońskiego ministerstwa skarbu co do zamknięcia banków na dwa dni, oświadczając, że to zarządzenie uniemożliwia „run" i pozostawia rządowi czas dla przeprowadzenia jego finansowych planów. Pominąwszy przejściowe osłabienie japońskich bonów oraz japońskiego kursu wekslowego, wypadki w Japonji, według zdania sfer z „Wallstreet", nie wywrą większego wpływu na rynku nowojorskim.

* * *

Jak donoszą z Tokio, dalsze cztery banki wstrzymały swe płatności, między nimi Bank Schlachecki, posiadający kapitał około 100 miljonów yen. 322 członków senatu ma swe pieniądze ulokowane w tym banku. Wskutek załamania się banków, czterech największych przemysłowców Japonji popadło w trudności płatnicze.

* * *

Według telegramu iskrowego z Osaka, w Japonji wszystkie banki, giełdy pieniężne, bawełniane i podobne instytucje zostały na dwa dni zamknięte.

* * *

Z istniejących w Japonji banków tylko 9 wstrzymało swe płatności. Przeważnie chodzi o banki, które w jakikolwiek sposób pozostają w łączności z Bankiem Formosa lub bezpośrednio z firmą Suzuki, której działalność stała się źródłem obecnego kryzysu finansowego. W sferach finansowych w Tokio są jednak zdania, że struktura bankowości w Japonji w swem jądrze jest zdrowa i niema powodów do jakiegokolwiek niepokoju.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Interes na rynku bawełny doznał przerwy z powodu Świąt Wielkanocnych. Ceny wykazują przeciętnie zwyżkę 8 punktów.

Przypuszczenie, że wskutek opieszałego interesu i zwątpienia w Lancashire nastąpi pewna reakcja, nie ziściła się z powodu ciągłej niepogody, panującej podczas świąt w Ameryce.

Sprawozdania z Południa brzmią bardzo poważnie. W Arkansas, Missisipi i w innych miejscach niektóre groble zostały już przerwane, a według ostatnich wiadomości groble zagrożone są w dalszych dwunastu punktach, tak, że dwa miljony akrów są w niebezpieczeństwie. Dotychczas 800,000 akrów stoi pod wodą.

Należy sobie jednak uprzytomnić, że podobne katastrofy już przedtem się zdarzały i że szkoda może być nieznaczną, jeżeli woda ustąpi jeszcze w ciągu tego miesiąca, a zasiewy będą możliwie w maju, gdyż muł, osiadły na polach, działa jako środek użyźniający. Dlatego niekoniecznie należy wnioskować, że powódź w tych okolicach zmniejszy plony, o czem zadecyduje tylko przyszły stan pogody. Ale conajmniej należy się spodziewać zwłoki, a to może w przyszłości stać się ważnym czynnikiem.

Tymczasem popyt ze strony amerykańskich przędzalników trwa nadal i godnem jest uwagi, że w miesiącu marcu konsumcja ich osiągnęła rekordową cyfrę 694,000 bel, t. j. o 59,000 bel więcej, niż cyfra poprzedniego miesięcznego rekordu, mianowicie 635,000 bel w marcu 1926 r.

Co do sytuacji na Dalekim Wschodzie, to pewne tranzakcje dla Chin są dokonywane, a tamtejsza sytuacja polityczna, jeśli wierzyć wiadomościom prasowym, jest nieco lepsza. Represje przeciw komunistom i bolszewikom poprawiły, jak się zdaje, sytuację.

Naogół interes chwilowo jest spokojny, ale okres poświąteczny łatwo może przynieść ożywienie.

M. S.

10 przykazań gospodarczych

Poseł J. Zdziechowski, b. minister skarbu, wydał broszurę o polityce finansowej, w której nakreślił dziesięć następujących przykazań gospodarczych:

1) Powiększenie majątku przez pracę wytwórczą jest cnotą gospodarczą, a nie przestępstwem.

2) Podstawą kredytu państwa jest obrona interesów wierzycieli.

3) Powiększenie bogactwa narodowego, a nie jego rozdrapywanie, jest źródłem dobrobytu ludności.

4) Naruszenie prawa własności jest wywalaniem drzwi dla komunizmu.

5) Kto gospodaruje groszem publicznym, musi publicznie udowodnić, że gospodarował oszczędnie (państwo, samorządy, ubezpieczenia),.

6) Nieuczciwość podatkowa jest zdradą interesów narodowych.

7) Majątek obywateli nie jest wełną, przeznaczoną do strzyżenia przez urzędy skarbowe.

8) Nie obywatel jest dla urzędnika, ale urzędnik dla obywatela.

9) Socjalizm nie jest środkiem poprawy ustroju, będącego dziś podstawą rozwoju gospodarstwa narodowego, ale skutecznym sposobem jego rozwalania.

10) Kto przemawia głosem demagogji, może zarobić, kto usłucha tego głosu, musi stracić.

Krótkie wiadomości gospodarcze

W pierwszej połowie kwietnia odbyły się w Krakowie rokowania pomiędzy rafinerjami przy udziale przedstawiciela Państwowych Zakładów Naftowych w sprawie uregulowania sprzedaży produktów naftowych na rynku wewnętrznym.

Jako wynik obrad zostało osiągnięte tylko porozumienie w sprawie przestrzegania obecnych cen na naftę i olej gazowy, oraz niedopuszczania do dalszej zniżki cen na te produkty, która mogłaby przynieść wielkie szkody całemu przemysłowi rafineryjnemu; natomiast do powstania wspólnej organizacji sprzedaży, wskutek rozbieżności zdań, szczególnie w kwestji sprzedaży benzyny krajowej, którą na większą skalę zaczęły produkować rafinerje „Galicia" i „Vacuum", nie doszło.

* * *

Stopa dyskontowa Banku Angielskiego, która od dnia 3 grudnia 1925 roku wynosiła 5 proc., z dniem 21 kwietnia obniżona została do 4½ proc.

* * *

Woolworth Co, dom towarowy, posiadający najwyższy drapacz chmur w Nowym Jorku, osiągnął w Wielkim Tygodniu rekordowy obrót w kwocie 6.600.000 dol. W samą Wielką Sobotę obrót wynosił 2.328.000 dolarów.

* * *

Według obliczenia amerykańskiego departamentu handlowego, na rynku nowojorskim ulokowano w pierwszym kwartale tego roku pożyczek zagranicznych w łącznej kwocie 360.715.000 dolarów, wobec 209.762.000 dolarów w tym samym okresie roku ubiegłego. Wszystkie oznaki przemawiają za tem, że kwota rekordowa 1.350 miljonów dolarów, która w r. 1926 ulokowaną została w pożyczkach zagranicznych, w tym roku prawdopodobnie będzie znacznie przekroczona.

* * *

W miesiącu lutym b. r. niemiecki bilans handlowy był pasywny kwotą 339 miljonów marek, w marcu bierność bilansu obniżyła się do 244 miljonów marek. Wartość wywozu w marcu b. r. wynosiła 842 miljony marek, podczas gdy w tym samym okresie r. 1926 wartość wywozu wynosiła 923 milj. marek. W bilansie handlowym nieuwzględnione są świadczenia rzeczowe na korzyść wierzycieli reparacyjnych, które, według obecnego stanu, wynoszą około 500 milj. marek rocznie.

* * *

Pomimo niemieckiego dementi, że ani rząd niemiecki, ani niemieckie banki nie pertraktują z Rosją sowiecką o udzielenie dalszych kredytów niemieckich, dyplomatyczny korespondent pisma „Daily Telegraph" obstaje przy tem, że informacje o pertraktacjach co do kredytu w wysokości 50 miljon. funtów są prawdziwe.

* * *

W ostatnim czasie obserwowano na giełdzie w Bukareszcie, że dokonane zostały znaczniejsze tranzakcje rumuńskich papierów wartościowych na rachunek nabywców zagranicznych. W pierwszym rzędzie chodzi o akcje większych banków prywatnych i Banku Narodowego. Większych tranzakcyj dokonano na rachunek Londynu i Berlina.

* * *

Rumuński Minister Skarbu rozesłał do wszystkich Urzędów Celnych polecenie stosowania stawek minimalnej taryfy celnej do wszystkich importowanych towarów, z wyjątkiem pochodzących z Rosji.

* * *

Wśród sfer handlu hurtowego Czechosłowacji rozważa się sprawa utworzenia nowej organizacji, celem pozyskania rynków na Bałkanie dla towarów czechosłowackich i otwierania w tamtejszych głównych centrach wspólnych biur i składów towarowych.

* * *

Obywatelom bułgarskim dotychczas nie było dozwolone używanie radja, a odbiorniki istniejące należały do władz administracyjnych, Ministerstwa Wojny i bułgarskich statków handlowych. Obecnie rząd zdecydował się na udzielenie publiczności prawa używania radja, które jednak pozostaje monopolem państwowym. Posiadacze stacyj odbiorczych opłacają ustaloną należytość i stosować się muszą do regulaminu, wydanego przez władze.

* * *

W krótkim czasie będzie ukończony największy w świecie generator elektryczny dla użytku Brooklyn Electric Company w Brooklinie (Nowy York). Maszyna, ustawiona w nowej stacji towarzystwa, jest turbo-generatorem o 80.000 kw., zdolna do wytworzenia 107.000 H. P., Stacja, która zajmuje obszar pięciu akrów, po zupełnem ukończeniu będzie posiadała zdolność wytworzenia 1.000.000 H. P. Zużycie węgla wynosi mniej niż 1 funt na kw. godz .

Produkcja ropy w Stanach Zjednoczonych.

Produkcja ropy w Stanach Zjednoczonych wynosiła w lutym 1927 r., według statystyki wydziału górniczego Ministerstwa Handlu, 67.874.000 beczek, co odpowiada przeciętnie 2.424.000 beczek dziennie. Jest to największa przeciętna produkcja ropy w historji przemysłu naftowego Stanów Zjednoczonych. W porównaniu do stycznia nastąpiło zwiększenie produkcji o 119.000 beczek, t. j. 5 proc., a w porównaniu do grudnia 1926 r., ostatniego miesiąca rekordowego, o 100.000 beczek. Ilość produkujących źródeł ropy wynosiła w obu pierwszych miesiącach 1927 r. 2.727, wobec tylko 2.294 w tym samym okresie roku 1926.

Urodzaj w Argentynie.

Argentyńskie Ministerstwo Rolnictwa podaje w swem ostatecznem oszacowaniu urodzajów za rok 1926-27 zbiory pszenicy na 6.010.000 tonn wobec 5.202.000 w roku poprzedzającym. Zbiory owsa ocenia na 962.000 (wobec 1.167.000), a rzepaku na 1.755.000 tonn (wobec 1.908.000). Plon jęczmienia oblicza na 400.000, a żyta na 85.000 tonn. Nadwyżka pszenicy, zdatnej do eksportu, według urzędowego ustalenia z dniem 1 kwietnia wynosi 2.988.000 wobec 2..211,000 tonn w dniu 1 kwietnia 1926 r., a rzepaku 982.000 wobec 1.198.000 tonn.

Paweł Bourget

Tancerz

(Le Danseur Mondain)

7) (Ciąg dalszy).

— A więc, panie komisarzu, rzekł wreszcie tancerz, ja jestem sprawcą kradzieży. Ani słówka więcej w celu usprawiedliwienia swego czynu, czy to określenia bliższych okoliczności. Zresztą nie było mi to potrzebne. Zgaduje pan zapewne, co ja, zkolei, mu powiedziałem. Winszowałem mu, że się zdobył na szczerość, zapewniłem go ponownie, że zgodnie z obietnicą okażę zupełne pobłażanie i dochowam tajemnicy. Nie łamię chyba danego słowa, jeżeli mówię o tem z panem, który tyle wiesz o tem młodzieńcu i którego dyskrecji jestem pewien. Wreszcie, na zakończenie, wystosowałem niezbędne kazanie. Sposób, w jaki mnie wysłuchał jest dla mnie tembardziej niezrozumiałym po tem wszystkiem, co mi pan o nim powiedział. Wysłaniec złodzieja, za jakiego się początkowo podawał, czy też złodziej we własnej osobie, jak twierdził później, był w każdym razie zamieszany w dość nieczystą sprawę. Nie potrafię opisać panu dumnej wyniosłości, która wiała wprost od jego osoby.

— Tutaj go poznaję, zawołał Jaffeux. Nie zmienił się! W ten sposób odniósł się niegdyś do mnie, gdy mu przedstawiłem całą ohydę jego czynu. I właśnie, oburzony jego arogancją, potraktowałem go wówczas z dużą dozą surowości, której gorzko żałowałem aż do chwili dzisiejszej naszej rozmowy.

— Okazałem się naiwniejszy od pana, drogi mistrzu, odparł inspektor. Widząc jego dumę, orzekłem, wybaczając mu ją wspaniałomyślnie: on się poświęca dla kogoś i jest z tego dumny. Przed jego wizytą u mnie miałem na oku niejaką pannę Morange, tancerkę zawodową Palace'u, z którą razem pracują. Stworzyłem w głowie cały romans: ta dziewczyna ukradła broszkę, następnie bała się i powierzyła tajemnicę koledze, swemu kochankowi zapewne, który oskarża siebie, by nie dopuścić do śledztwa i wydobycia prawdy na światło dzienne. Pan mecenas obalił moją koncepcję. Teraz, gdy wiem o tej brzydkiej sprawce jego młodości, zaczynam rozumować zupełnie inaczej. To on się zląkł, gdy spotkał tu pana. Powiedział sobie: pan Jaffeux dowie się, że szukają sprawcy kradzieży, która miała miejsce w hotelu. Będzie uważał za swój obowiązek poinformować policję, kim jestem, i opowiedzieć historję książek. Niech pan zauważy, drogi mistrzu, wszak nieinaczej pan postąpił... — Będą mnie badać, zaaresztują. Zwróćmy lepiej klejnot. Zwrot broszki położy kres wszystkiemu. — Rzecz jest teraz jasna, jak słońce. W przeciwieństwie do pana, żałuję raczej teraz, gdy wiem to, co mi pan powiedział, że byłem za mało surowy. A nawet... Lecz obietnica pozostaje obietnicą. Zresztą leży w interesie hotelu, a co za tem idzie, i miasta, aby uniknąć skandalu tego rodzaju. Ten chłopiec ma stanowczo skłonności włamywacza. Nie jest to dopiero druga jego kradzież, niech mi pan wierzy. Nie poprzestanie też na tem i pozwoli się gdzie. schwytać. To zeznanie wywołane przerażeniem na widok pańskiej osoby nie jest bynajmniej dowodem skruchy... Powiem nawet, że raczej wprost przeciwnie...

— Inspektor ma rację, rozmyślał Jaffeux w drodze z Hyères do hotelu. Ten nieszczęśliwy chłopak jest urodzonym złodziejem. Oto dziedzictwo: dziadek przepada za zbytkiem, lecz pracuje. Ma syna, który wydaje pieniądze i próżnuje i wreszcie wnuka — oszusta. Tak, miałem niegdyś rację, że go wyrzuciłem...

Adwokat spojrzał dokoła, by oderwać się na chwilę od smutnych myśli. Z obu stron drogi ciągnęły się szpalery róż. Na zboczu wzgórza złociła się mimoza wśród szarawej zieleni sosen Alepu, łagodnie uwydatniającej się na błękitnem tle nieba.

— Jakże piękna jest przyroda — pomyślał Jaffeux — a jak szpetnem życie ludzkie! Zdarzają się jednak istoty szlachetne, jak niegdyś biedna pani Beurtin, i dusze czyste, jak ta mała Renata... Tym razem przynajmniej wszystko dobrze się składa. Piotr Stefan zniknie. To dziecko nie zobaczy go więcej. Zapomni. Jakież to szczęście, że zatrzymałem się w tym hotelu! Bezwątpienia. Ten bandyta zląkł się mnie, tak, jak powiedział inspektor. Gdyby było inaczej, zatrzymałby ukradzioną broszkę. Nie byłoby to najgorsze nieszczęście. Ale pracowałby dalej nad wykonaniem zamiaru uwiedzenia Renaty — i to byłaby prawdziwa katastrofa!

Rozmyślając w ten sposób, adwokat znalazł się przed hotelem i zaledwie przestąpił próg Mèdes-Palace'u, ujrzał panią Favy z kopertą w ręku, nerwowo rozmawiającą z portjerem.

— Czy napewno nie zna pan osoby, która przyniosła ten list?

— Nie, szanowna pani.

— Mówi pan, że to było dziecko?

— Tak jest, mały chłopczyk, którego widziałem przez chwilkę. Podszedłem do telefonu. Wracam. Widzę go, jak kładzie na biurku list i ucieka. List jest adresowany do pani, więc jej wręczyłem.

— I nie jest to papier hotelowy?

— Nie, szanowna pani. — Portjer dotknął grubymi palcami koperty, podanej mu przez panią Favy.—To jest papier fabrykacji francuskiej, a my trzymamy tylko papier angielski.

— Co się stało? — zapytał Jaffeux, zbliżywszy się do pani Favy, gdy opuściła portjernię. — Czy otrzymała pani złą wiadomość?

— Nie — odparła chora, poczem, ulegając widocznie biegowi własnych myśli, zapytała:

— Jak się pan zapatruje na list anonimowy?

— Jest to nikczemność, szanowa pani, którą należy jedynie pogardzić. Jako dość znanemu Paryżaninowi, zdarza mi się czasami otrzymywać anonimy. Czytam początek, koniec. Niema podpisu? Drę nieprzeczytany list.

— Pan jesteś mężczyzną i nie masz nerwów. O wiele trudniej o podobny rozsądek kobiecie, zwłaszcza, gdy chodzi o to, co ma w życiu najdroższego... — I z przejęciem dodała:

— Pan jest dyskretny, mecenasie, i z zawodu i z charakteru. Pułkownik mówił mi często, jak pana ceni... Przeczytaj pan ten plugawy list.

Ręka jej drżała, gdy wyjmowała z półzaklejonej koperty zapisaną pismem maszynowem kartę, by ją podać adwokatowi. Przyśpieszony oddech świadczył o jej wzruszeniu. Oczy błyszczały gorączkowo w zniszczonej twarzy o silniejszych, niż zwykle, wypiekach. Wycieńczona, musiała usiąść, podczas gdy Jaffeux czytał następujące słowa, których nierówne litery zdradzały pośpieszne uderzenia niewprawnych palców.

> — Niechaj pani Favy nie pozwoli córce spotykać się w ogrodzie hotelowym z panem Neyrialem, zwanym tu pięknym tancerzem. Istnieje zbyt wiele okien, z których można widzieć tę młodą interesującą parę, przechadzającą się po ogrodzie. Te spotkania, jak i partje baccarata pana Gilberta w Kasynie, nie ułatwią bynajmniej zamążpójścia pannie Renacie. Niech pani otworzy oczy i uszy.

— Cóż pan na to? — zapytała pani Favy, gdy Jaffeux zwrócił jej list.

— Że należy podrzeć ten podły świstek i nic sobie z niego nie robić.

— Nie mogę — odparła pani Favy. Potrząsnęła głową, powtórzywszy: — nie mogę. — A po chwili wahania rzekła:

— Straszne w tym liście jest to, że zawiera on część prawdy. A więc o moim synu, który doprawdy spędził ostatnie kilka wieczorów w Kasynie. Słyszałam, że grają tam bardzo wysoko. Boję się, czy nie uległ pokusie gry. Przedewszystkiem zaś o mojej córce. Te spacery w parku z Neyrialem, to oszczerstwo, jestem tego pewna. Ale widzi pan, już od jakiegoś czasu mam wrażenie, że ona się zanadto nim interesuje...

— Ale przecież wyjechał — zauważył Jaffeux.

— Otóż Renata niepokoi mnie właśnie szczególnie od chwili jego wyjazdu — odparła matka. — Gdy pan wspomniał o tem wczoraj, powiedziałam, że poruszył pan bolesny temat. Żartowałam, by ukryć przed Renatą moje podejrzenie i przekonać się, co panu odpowie. Nie zauważył pan jej podniecenia. Ja tak. A gdy zostałyśmy same, ponure milczenie, przygnębienie, istna melancholja... Zaledwo zjadła śniadanie i obiad. Sypia w sąsiadującym z moim pokoju, przy otwartych drzwiach. Nie zmrużyła oka tej nocy...

I wskazawszy znowu na list, dodała:

— Obawiam się, że niedostatecznie czuwałam nad nimi, Renatą i jej bratem. Ona jest tak wrażliwa, a Gilbert bardzo nieodporny...

Przerwała wskutek nagłego ataku kaszlu i podniosła do ust chusteczkę. Gdy ją odjęła od twarzy, na chusteczce były ślady krwi. Wskazała na piersi i plecy, skarżąc się:

— Jakże mnie tu nieraz boli... Myślę, drogi przyjacielu, że niedługo już pociągnę...

— Wzruszyła się pani przed chwilą i jest pani poprostu bardzo nerwową. Pęknięte wazony ostatnie się tłuką. Oszczędza je się. Zobaczy pani, przeżyje pani mnie i wielu innych.

Wzruszyła szczupłemi ramionami, a na usta jej zawitał na chwilę uśmiech, z jakim często nieuleczalnie chorzy, świadomi swego stanu, przyjmują pocieszające kłamstwa lekarzy.

— Jestem żoną żołnierza. Mam odwagę... Lecz niestety, brak mi jej w stosunku do moich dzieci. I wyda się to panu dziwne, że właśnie wojskowa surowość, panująca w naszym domu tłumaczy moją pobłażliwość dla dzieci podczas nieobecności męża. Oh, pułkownik! On zna tylko dyscyplinę w stosunku do innych, zarówno, jak do siebie samego. Nie zdaje sobie z tego sprawy — gdyż Bóg świadkiem, jak gorąco kocha syna i córkę, — że młodym stworzeniom potrzeba do życia trochę swobody. Potrzeba im czasem rozprężenia, wyładowania nadmiaru energji, zaspokojenia jakiegoś kaprysu. Gdy z polecenia lekarzy przybyłyśmy tu, na Południe, Renata stała się wprost inną dziewczyną, pełną życia, kwitnącą, szczęśliwą... Gdy ją taką widzę, cieszę się, że nie odmawiam jej tego, czego pragnie. Miała ochotę brać lekcje tańca, pozwoliłam i ukryłam to przed moim mężem. Wstydzę się niemal wyznać to panu... Przyjechał tu na dwadzieścia cztery godziny i nic mu nie powiedziałyśmy. Jestem teraz ukarana. To samo z moim synem. Przyjechał do mnie z ojcem nerwowy, przybity. Skąd było wziąć siły, by mu zabronić wychodzenia wieczorem, pójścia czasem do Kasyna, o co oskarża go ten szkaradny list. Również i to przemilczałam przed mężem. Jakżeż mocno bije moje serce, gdy muszę mówić o tych rzeczach, które tak głęboko mnie wzruszają! Ach, ponieważ już wszystko panu powiedziałam, mecenasie, czy zgodziłby się pan...

— Wybadać Gilberta? — zgadł pan Jaffeux, kończąc zdanie, którego niespokojna matka nie śmiała dopowiedzieć.

— Jakiż pan dobry! — podchwyciła pani Favy. — Tak jest. Dowiedzieć się przynajmniej, czy grał... — zawahała się znowu — i czy przegrał...

— Postaram się, droga pani. — I utkwiwszy w niej poważne spojrzenie, stanowcze i łagodne jednocześnie, magnetycznego wpływu którego używał nieraz dla uspokojenia zbyt nerwowych klientów, odpowiedział:

— Pod jednym warunkiem, jednakże. Pani postara się wyspowiadać swą córkę. Tak, tak, za pomocą pokazania jej anonimowego listu. Robi mi pani zaszczyt, odnosząc się do mnie, jak do przyjaciela. I oto przyjaciel pułkownika Favy oraz pani, jeżeli pani pozwoli, zaklina panią, byś nie milczała tym razem! Pierwsze uczucie — to rzecz bardzo ważna w życiu młodej dziewczyny. Jeżeli nieszczęście chce, że panna Renata doprawdy kocha Neyriala, trzeba, aby pani o tem wiedziała i uzdrowiła ją.

W jaki sposób? — jęknęła matka.

— Dojdziemy do tego — powiedział twar do Jaffeux. — Ja się podejmuję — dodał jeszcze bardziej autorytatywnie. — Na razie rzeczą najważniejszą jest wiedzieć, a dowie się pani wszystkiego, patrząc na Renatę podczas, gdy będzie czytała ten niecny list. Ale oto oboje nadchodzą...

ROZDZIAŁ VI.

W oszklonej galerji. okrążającej hall, zarysowały się sylwetki Renaty i Gilberta.

— Natychmiast trzeba jej pokazać ten list — nalegał Jaffeux — natychmiast... Czy obiecuje mi pani?

— Obiecuję — odparła pani Favy, jakby zasugestjonowana przez siłę woli adwokata. A po chwili dodała: — Dziękuję panu. Jaki pan jest dla mnie dobry...

— Jeszcze słówko, przerwał Jaffeux. — Powiedziała mi pani wczoraj, że Gilbert i Neyrial byli dobrymi przyjaciółmi?

— Raczej dobrymi towarzyszami... Wszak znają się od tak niedawna. I pod tym względem zbyt byłam pobłażliwa! Pozwalałam Renacie odbywać długie przechadzki z nimi obydwoma. Naprzykład przedwczoraj pojechali we trójkę od Giens na rowerach...

— Czy pani sobie życzy, bym powiedział też Gilbertowi o anonimowym liście, by zapobiec nawiązaniu pomiędzy nimi korespondencji, jeżeli przypadkowo Neyrial zamierzałby w ten sposób zachować kontakt z Gilbertem?

— Zechciej pan poczekać, aż pomówię z Renatą — rzekła pani Favy. — Jeżeli zajdzie potrzeba, sama powiem o wszystkiem Gilbertowi. On jest taki kochany! Robiłby sobie wyrzuty z powodu tych spacerów, a widzę, że ma jakieś zmartwienie... Ale jakie? To znowu zagadka dla mnie... Dlatego obawiam się, że przegrał w karty, zaciągnął może dług i waha się wyznać mi prawdę. Poprzestańmy więc narazie na tem, o co pana prosiłam: wybadaj go, mecenasie, w sprawie gry.

Brat i siostra stanęli właśnie we drzwiach. Twarze ich uzasadniały w zupełności obawy matki. Renata była bladą, miała podbite oczy i pełne smutku źrenice. Czoło Gilberta przecinała głęboka zmarszczka, w palcach trzymał papierosa, którego palił gorączkowo. Oboje milczeli, idąc, jak we śnie.

— Patrz pan... — Pani Favy zwróciła się półgłosem do adwokata, a wymowny ruch jej głowy znaczył: czy się omyliłam?

— Oto powód więcej — odparł Jaffeux tym samym tonem,—by działać natychmiast. Rozmówię się z Gilbertem, a pani pokaże tymczasem list Renacie, ale zaznaczam, natychmiast.

Aby zmusić panią Favy do usłuchania jego światłej rady, adwokat rzekł głośno:

— Panno Renato, mamusia pani jest nierozsądna. Czuje się niezupełnie dobrze. Powinna udać się do swego pokoju, by odpocząć. Niechże ją pani odprowadzi... A pan, Gilbercie, czy zechce pan pogawędzić ze mną w ogrodzie? Jest tak pięknie...

— Z przyjemnością — odparł młody człowiek, zapalając następnego papierosa. Na twarzy jego malował się zaobserwowany przez matkę wyraz przygnębienia, a myśli błądziły gdzieś daleko. Dwaj mężczyźni opuścili hall w milczeniu. Jaffeux spoglądał na towarzysza, dręczony wzruszającem wspomnieniem. Od czterdziestu ośmiu godzin bezustannie myślał o Piotrze Stefanie. W pamięci adwokata odżyło moc szczegółów związanych z nieszczęśliwym chłopcem, a szczególnie jego stosunki z panią Beurtin, jej niepokój o syna na myśl o pokusie gry w klubie, którego członkiem chłopiec pragnął wtedy zostać. Brzmiały mu jeszcze w uszach wypowiedziane przed laty te same słowa, których użyła przed chwilą pani Favy w związku z Gilbertem i jego grą w Kasynie: „on jest bardzo nieodporny"... To samo zdanie, to samo przytłumienie w głosie. Podobieństwo tych dwuch matek czyniło jeszcze bardziej wzruszającą ich analogiczną trwogę. W tej chwili adwokat Jaffeux i Gilbert mijali balkon parterowego salonu, w którym odbywały się zwykle lekcje tańca. Uwagę ich zwrócił głos gramofonu, wygrywającego jakiegoś bostona. Przez oszklone drzwi można było dojrzeć pannę Morange, tkóra, obejmując jakąś młodą dziewczynę, posuwała się z nią naprzód tym charakterystycznym, długim, giętkim, cokolwiek wahającym się krokiem, zwolnionym nadto przez monotonny rytm instrumentu. Ta okoliczność pozwoliła panu Jaffeux wszcząć rozmowę z tym, którego zamierzał wybadać, i to odrazu na temat stosunków z Piotrem Stefanem. Doświadczenie adwokata, wtajemniczonego z zawodu w tyle ukrytych dramatów, kazało mu poczytywać za rzecz o wiele groźniejszą niebezpieczeństwo, na jakie wystawiona była Renata, niż ewentualne niepowodzenie jej brata przy zielonym stoliku. W jakim stopniu „piękny tancerz", jak go nazywał anonimowy list, skorzystał z zażyłości z bratem, by zbliżyć się do jego siostry? Wskazując końcem laski okno i tańczące kobiety, adwokat zwrócił się do Gilberta:

— Czy zdaje mi się, że ta osoba występowała onegdaj w numerze tanecznym. Dyrektor powiedział mi— ciągnął dalej, nie czekając odpowiedzi — że tancerz zachorował i opuścił hotel. Nazywa się Neyrial, nieprawdaż? Neyrial, Neyrial... powtórzył dwukrotnie. — To nie nazwisko, nie uważasz pan?

— Przybrał je, by ukryć prawdziwe — odpowiedział Gilbert, cokolwiek zdziwiony naleganiem adwokata. To zupełnie zrozumiałe, jeżeli pochodzi z dobrej rodziny...

— Nie pytam pana z jakiej. To napewno tajemnica, którą mu powierzył...

— To tylko przypuszczenie z mojej strony — sprostował Gilbert — sądząc z jego obejścia i sposobu myślenia. Nigdy mi się nie zwierzał...

— Żyliście jednak w wielkiej przyjaźni, jak mi powiedziała pańska matka.

Zkolei pan Jaffeux zdumiał się, gdy Gilbert z przejęciem zawołał:

— I mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi na zawsze! To jedno z najszlachetniejszych serc, jakie spotkałem w życiu, a tak wspaniałomyślne, tak subtelne!

— Pańska matka i siostra zapewniały mnie również, że ten młodzieniec musiał otrzymać jaknajstaranniejsze wychowanie. Czy nie domyśla się pan, jakie względy skłoniły go do obrania sobie tego conajmniej paradoksalnego, jeżeli nie wątpliwej wartości zawodu?

(D. c. n.)

Kto odgadnie?

Rozwiązanie zadań z Nr. 17.

1) Ślimak znajdzie się na murze po 12 dniach. W jedenastym dniu będzie na wysokości 22 metrów. W dwunastym dniu nie musi już wspinać się 7 metrów — wystarczy tylko 6, aby znalazł się na szczycie, skąd w nocy już się nie stoczy.

2) Pociągi w chwili skrzyżowania się będą w jednakowej odległości od Warszawy — punkt krzyżowania się pociągów, gdziekolwiekby był zawsze będzie jeden, a więc i odległość dla obydwuch pociągów ta sama.

3) Zadanie to nie jest tak proste jakby się zdawało, ani też nie tkwi w nim żadna zasadzka. Jeśli ktoś waży 75 kg. i naraz zamieniłby się, jak ongiś król Midas, w złotego cielca w ludzkiej postaci, musiałby się także zwiększyć jego ciężar. Ciężar gatunkowy złota jest dziewiętnaście razy większy od ciężaru gatunkowego ciała ludzkiego. Człowiek normalny, ważący 75 kg., zamieniony na człowieka złotego ważyłby 1425 kg., co liczone po 5,000 złotych dałoby sumkę 7,837,500 złotych. Wcale nie tak dużo za takiego szczerozłotego człowieka.

4) Całusów było 45. Pierwsza przyjaciółka odchodzi i całuje pokolei wszystkie, czyli 9 całusów, druga odchodzi, rozdawszy 8 całusów i t. d. Dziesiąta nie całuje już nikogo, bo została sama. 9 — 8 — 7 — 6 — 5 — 4 — 3 — 2 — 1 = 45. A więc ani nie 100 ani 90, jak wielu wyliczyło.

5 Błąd tkwi w utożsamieniu półpróżnej, względnie półpełnej z ½ próżną względnie ½ pełną szklanką wina. Pojęcie pierwsze oznacza szklankę napełnioną do połowy, którą można nazwać dowolnie półpełną, względnie półpróżną — natomiast ½ pełna szklanka oznacza szklankę np. w połowie wysokości przeciętą i napełnioną, a ½ próżna szklanka oznacza taką samą połówkę szlanki próżną.

Rozwiązań nadeszło bardzo wiele, ale dobrych bardzo mało. Zadanie pierwsze, drugie i czwarte poszły jeszcze jakotako. Przy trzeciem na kilkadziesiąt odpowiedzi tylko jedna była dobra i to niezupełnie, gdyż brakło wyliczenia. Zamiast cyfry 19 autor rozwiązania wstawił X. Przy czwartem dobrych rozwiązań było 5, również na kilkadziesiąt.

Poniżej kilka nowych zadań.

* * *

1) Kolej posiada specjalne wagony w rodzaju cystern do transportu gazów. Wagon taki waży okrągło 100 centnarów metrycznych i posiada pojemność 50 metrów kubicznych. Wagon został napełniony wodorem, którego jeden metr kubiczny waży 100 gramów. Ile waży cały wagon po załadowaniu gazu?

2) Do jubliera przychodzi pewien jegomość i wybiera sobie branzoletkę za 60 złotych. Płacąc daje jubilerowi stuzłotówkę. Jubiler niema reszty, posyła więc chłopca sklepowego do sąsiedniego sklepu i daje mu banknot do zmiany. Chłopak przynosi sto złotych drobnymi. Jubiler wydaje 40 złotych reszty — jegomość dziękuje i odchodzi. Po godzinie zjawia się właściciel sąsiedniego sklepu z banknotem, który okazał się falsyfikatem i domaga się zwrotu 100 złotych. Jubiler z ciężkiem sercem płaci sto złotych. Ile stracił na tej całej tranzakcji?

Prosimy o rozwiązania.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy pod Nr. Nr.

Nr. 11026/A. **„Salomon Bornsztejn“.** Sklep kolonjalno-tytoniowy. Firma istnieje od 1910 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Rokicińska 47. Właściciel Salomon Ber Bornsztejn, Rokicińska 47 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11027/A. **„Karol Herlpert i S-ka“.** Handel hurtowy towarami. Firma istnieje od 12 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 28. Właściciele: Teodor Szmindt, Sienkiewicza 34 i Karol-Otto-Ryszard Helpert, Nawrot 28, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Każdy ze wspólników samodzielnie ma prawo: podpisywać pod stemplem firmy wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, żyra, pełnomocnictwa i kontrakty oraz przedsiębrać wszelkie czynności w imieniu firmy, reprezentować takową przed władzami, w sądach i przed osobami trzeciemi zarówno fizycznemi jak i prawnemi, a w szczególności każdy ze wspólników upoważniony jest do inkasowania należnych spółce sum do otrzymywania i kwitowania z odbioru ładunków, frachtów, korespondencji, przekazów pieniężnych itp. Intercyz nie zawierali.

Nr. 11028/A. **„Kalman Rawicki“.** Sklep spożywczy. Firma istnieje od roku 1919 z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 17. Właściciel Kalman Rawicki, Zgierska 77 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11029/A. **„Moszek Klaperzak“.** Drobna sprzedaż skór. Firma istnieje od 1916 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 34. Właściciel Moszek Klaperzak, Nowomiejska 34 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11030/A. **„Adolf-Cezary Hausig“.** Sprzedaż artykułów spożywczych i farb klejonych. Firma istnieje od 1909 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 43. Właściciel Adolf-Cezary Hausig, Konstantynowska 43 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11031/A. **„Małka Wróblewska“.** Fabryka czekolady i cukierków oraz sprzedaż cukierków i towarów kolonjalnych. Firma istnieje od 1 stycznia 1918 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 21. Właścicielka Małka Wróblewska, Nowomiejska 21 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielką firmy i jej mężem wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 762/B. **„Skład materjałów aptecznych i farb Teofila Dietricha i S-ki, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“** z siedzibą w Pabjanicach, Łaska 20. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 2,200 złotych podzielony na 44 udziały po 50 złotych każdy. Zarząd stanowią wspólnicy: Teofil Dietrich, Pabjanice, Łaska 20 i Stanisław Spychała (Łódź, Plac Wolności 6). Wszelkie dokumenty spółki, noszące charakter zobowiązań, weksle, indosy, umowy kupna, sprzedaży nieruchomości podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Czeki, pokwitowania z odbioru towarów, listów i przesyłek, przekazów pieniężnych i wszelką korespondencję handlową nieposiadającą znaczenia zobowiązań podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem Wł. Jeżewskim w Łodzi 24 lutego 1927 roku Nr. 635. Termin trwania spółki nieograniczony.

Nr. 764/B. **„Lecznica Lekarzy Specjalistów dla przychodzących chorych „Vita“, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 45. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 4,600 złotych podzielony na 230 udziałów po 20 złotych każdy. Zarząd stanowią: Dr. Michał Kantor, 6go Sierpnia 1, Dr. Józef Kon, 6-go Sierpnia 3, Dr. Walerjan Łagunowski, Gdańska 43, Dr. Andrzej Pogorzelski, Przejazd 30 i Dr. Józef Szwajcer, Pomorska 7, wszyscy w Łodzi. Wszelkie zobowiązania spółki podpisuje dwuch członków zarządu łącznie pod stemplem firmowym. Pełnomocnictwa sądowe, pokwitowania z odbioru pieniędzy i towarów oraz korespondencję zwykłą podpisuje każdy z zarządców samodzeilnie pod stemplem firmy. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem J. Krzemieniewskim w Łodzi z dnia 2 grudnia 1926 roku Nr. rep. 4908 i uzupełniony przed tymże notarjuszem dnia 5 marca 1927 roku Nr. rep. 1135. Termin trwania spółki określony został do 1 października 1930 roku z automatycznem pięcioletniem przedłużeniem.

OGŁOSZENIE Nr. 9.

Nr. 10974/A. **„Jakób Lesman“.** Drobna sprzedaż dodatków krawieckich i trykotów. Firma istnieje od 1905 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska Nr. 31. Właściciel Jakób Lesman, Nowomiejska 31 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10975/A, **„Herman Bahr“.** Kwiaciarnia. Firma istnieje od 1910 roku z siedzibą w Łodzi, ulica Główna 24. Właściciel Herman Dietrich Bahr, Główna 24 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10976/A. **„Berek Fuks“.** Sklep spożywczy i magiel. Firma istnieje od 1915 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 64. Właściciel Berek Fuks, ul. Sienkiewicza 64 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10977/A. **„Emil Zapp“.** Biuro pośrednictwa handlowego. Firma istnieje od 1-go maja 1898 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Juljusza 18. Właściciel Emil Zapp, Juljusza 18 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10978/A. **„Piotr Kulisz“.** Roboty brukarskie i cementowe. Firma istnieje od 1891 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Pańska 30. Właściciel Piotr Kulisz, Żeromskiego 30 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10979/A. **„Izrael Fogel“.** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1903 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Rokicińska 19. Właściciel Izrael Fogel, Rokicińska Nr. 19 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10980/A. **„Concordia“, wł. Franciszek Kirszbaum“.** Konfekcja dziecinna. Firma istnieje od 1.I. 1925 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zielona 1. Właścicielka Frajda vel Franciszka Kirszbaum, Zawadzka Nr. 16 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10981/A. **„Lejbuś Rozenblat“.** Drobna sprzedaż drzewa materjalnego. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 112. Właściciel Lejbuś Rozenblat, Kilińskiego 115 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10982/A. **„Rywka Pion“.** Sprzedaż drobiu i pierza. Firma istnieje od 1.I. 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Wschodnia 15. Właścicielka Rywka Pion, Wschodnia 15 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10983/A. **„Anzelm Kronenberg“.** Drobna sprzedaż żelaza. Firma istnieje od 1896 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 37. Właściciel Anzelm Kronenberg, Cegielniana 66 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10984/A. **„Edmund Sieber“.** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1907 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Rokicińska 21. Właściciel Franciszek Edmund Sieber, ul. Rokicińska 21 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10985/A. **„Gollux“, wł. Mania Reibenbach“.** Drobna sprzedaż galanterji i haftów. Firma istnieje od 8.III. 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 18. Właścicielka Mania Reibenbach, Piotrkowska 18 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10986/A. **„Kawiarnia Grand-Cafe Hipolit Tomaszewski i S-ka“.** Firma istnieje od 1-go stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 72. Właściciele: Hipolit Tomaszewski, Piotrkowska 72 i Stanisław Ulrichs, Piotrkowska 190 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Weksle, akcepty, indosy, czeki, kontrakty, umowy, pełnomocnictwa i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników samodzielnie ma prawo w imieniu firmy podpisywać korespondencję, rachunki, obstalunki i wszelkie dokumenty nie mające charakteru zobowiązań, otrzymywać korespondencję, przekazy, przesyłki i sumy pieniężne, reprezentować spółkę wobec władz i osób i prowadzić sprawy sądowe. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10987/A. **„Chaim Rozenberg“.** Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1906 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Wysoka 27. Właściciel Chaim Rozenberg, Wysoka 27 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10988/A. **„Adolf Klut“.** Cukiernia. Firma istnieje od 1 marca 1924 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 147. Właściciel Adolf Klut, ul. Kilińskiego 147 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10989/A. **„Biuro Agenturowo-Chemiczne, wł. Mieczysław Płońskier-Płoński“.** Firma istnieje od 1 stycznia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Wólczańska 149. Właściciel Mieczyław Płońskier-Płoński, Wólczańska 149 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10990/A. **„Apolonja“, właściciele Perla Myśliborska i S-ka“.** Wyrób i sprzedaż kapeluszy damskich. Firma istnieje od 10 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 31. Właściciele: Perla Myśliborska, Główna 32 i Bajla Wajnritterówna, ul. Główna 31, obie w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Do zastępowania i zarządzania majątkiem, do zaciągania zobowiązań, do odbierania towarów, kapitałów, reprezentowania spółki wobec władz i podpisywania zobowiązań i dokumentów upoważniona jest Perla Myśliborska. Intercyzy nie zawarły.

Nr. 10991/A. **„Lejbuś Szpiro“.** Tkalnia mechaniczna. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 3/5. Właściciel Lajbuś Szpiro, Piotrkowska 31 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10992/A. **„Bronisław Jasiński“.** Detaliczna sprzedaż manufaktury bawełnianej. Firma istnieje od 15 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 5. Właściciel Bronisław Jasiński, Juljusza Nr. 26 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10993/A. **„Stanisław Supecki“.** Warsztat ślusarski. Firma istnieje od 1916 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 22. Właściciel Stanisław Supecki, Wrocławska 8 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10994/A. **„Paweł Geisler“.** Drobna sprzedaż dodatków stolarskach i tapicerskich. Firma istnieje od 1 maja 1925 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 113. Właściciel Paweł Geisler, Gdańska 113 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10995/A. **„Elektromotor“, wł. Abram Wajswol“.** Zakład eletrotechniczny. Firma istnieje od 15 kwietnia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 34. Właściciel Abram Wajswol, Zawadzka 34 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10996/A. **„Bahr Dietrich“.** Kwiaciarnia i sprzedaż warzyw. Firma istnieje od 1916 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 209. Właściciel Dietrich Henryk Bahr, ul. Emilji 58 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10997/A. **„Berek Nowak“.** Sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1909 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Rokicińska 22. Wałściciel Berek Nowak, Rokicińska 22 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10998/A. **„Przemysł Włókienniczy, właśc. Abram Wajsman“.** Prowadzenie tkalni i skręcalnia. Firma istnieje od 1 stycznia 1925 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 56. Właściciel Abram Wajsman, zam. przy ul. Gdańskiej 117. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10999/A. **„Lajb Szkurnik“.** Wyrób i sprzedaż towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1-go lipca 1909 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 138 (fabryka) i Piotrkowska 62 (skład). Właściciel Lajb Szkurnik, Gdańska 138 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11000/A. **„Jakób Eksztajn i Goldman“.** Wyrób towarów manufakturowych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 26. Właściciele Jakób-Berek Eksztajn, Piotrkowska 26 i Michul-Hiller Goldman, Piotrkowska 22, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkie weksle, czeki, przekazy, żyra i wogóle wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników upoważniony jest do występowania we wszystkich sądach i instancjach oraz w instytucjach administracyjnych, do odbierania dla firmy pieniędzy, dokumentów i wszelkich pokwitowań. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między wspólnikiem Goldmanem i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 11001/A. **„Wolf Zilbersztajn“.** Sprzedaż manufaktury bawełnianej. Firma istnieje od 1909 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 20. Właściciel Wolf Zilbersztajn, Cegielniana 57 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11002/A. **„Rajnhold Fice“.** Mechaniczna tkalnia i skręcalnia. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Napiórkowskiego 75/77. Właściciel Rajnhold Fice, Napiórkowskiego 75/77 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11003/A. **„J. Lewin i M. Ajzen“.** Sprzedaż konfekcji damskiej i męskiej. Firma istnieje od 14 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Plac Wolności 6. Właściciele: Icek-Jakób Lewin, Szkolna 6 i Mendel Ajzen, Al. 1-go Maja 34, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Zarząd spółki należy do obydwuch wspólników. Wszelkie zobowiązania dłużne, weksle, żyra, akcepty i wszelkie akty notarjalne oraz pełnomocnictwa i prokury podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników samodzielnie ma prawo w imieniu firmy podpisywać korespondencję, rachunki, obstalunki, pokwitowania i wszelkie inne dokumenty nie mające charakteru zobowiązań, odbierać wszelką korespondencję, przekazy, pieniądze i towary. Intercyz nie zawarli.

Kasa chorych m. Łodzi.

Zgodnie z okólnikiem Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie z dnia 22 marca r. b. Nr. 325 (L. dz. 1847/27) w przedmiocie jednolitego stosowania przez Zarządy Kas Chorych przepisów art. 16 Ustawy z dnia 19 maja 1920 roku (Dz. U. R. P. Nr. 44, poz. 272) **przy nakładaniu kar na pracodawców**, którzy nie zgłaszają osób podlegających obowiązkowemu ubezpieczeniu na wypadek choroby w terminie, przewidzianym art. 15 część I, t. j. w ciągu najdalej 3-ch dni od dnia przyjęcia do pracy,

KASA CHORYCH m. ŁODZI

zawiadamia niniejszem, iż na podstawie uchwały jej Zarządu z dnia 12-go kwietnia r. b., przy stosowaniu sankcyj karnych dla PP. Pracodawców, winnych przekroczenia wspomnianego terminu zgłaszania, od dnia 1 maja r. b. ustala i wprowadza w życie poniższe normy kar:

1. **Jednokrotną kwotę zaległych składek** nakłada się jako karę na pracodawców, którzy sami zgłaszają (dobrowolnie) swych pracowników z opóźnieniem, t. zn. po terminie prekluzyjnym, przewidzianym w art. 15 ustawy, o ile nie zachodzi przytem wypadek fikcyjnego wykazania dat przystąpienia do pracy osób podległych ubezpieczeniu. Pracodawców, którzy sami zgłaszają (dobrowolnie) pracowników z opóźnieniem należycie uzasadnionem, zwalnia się od winy i kary na skutek podania, popartego odnośnymi dowodami.
2. **Dwukrotną kwotę zaległych składek** nakłada się jako karę na pracodawców, których zaniedbanie zgłoszenia pracowników w swoim czasie zostało stwierdzone na podstawie protokułu Kasy Chorych.
3. **Trzykrotną kwotę zaległych składek** nakłada się jako karę na pracodawców, którzy przez stwierdzoną złą wolę nie zgłosili sami pracowników, o zatrudnieniu zaś, powodującem obowiązek ubezpieczenia, Kasa Chorych dowiedziała się na skutek skargi, złożonej przez poszkodowanego.
4. **Czterokrotną kwotę zaległych składek** nakłada się jako karę na pracodawców, którzy zgłoszenie zaopatrzyli fikcyjną datą przystąpienia do pracy podlegającego ubezpieczeniu, a to w celu uniknięcia obowiązku uiszczenia zaległych składek.
5. **Pięciokrotną kwotę zaległych składek** nakłada się jako karę na pracodawców w wypadku poprzedniej karalności 2, 3 lub 4-krotną karą.

KASA CHORYCH m. ŁODZI

(—) Dr. E. Samborski, p. o. Dyrektor. (—) F. Kałużyński, Przewodniczący Zarządu.

Łódź, dnia 21 kwietnia 1927 r.

Kasa Chorych m. Łodzi

Na podstawie wyjaśnienia Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie z dnia 22-go marca r. b. Nr. 1206/27 w przedmiocie stosowania zgodnie z brzmieniem art. 9 i 10 Ustawy z dnia 6 grudnia 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 127/23, poz. 1044) odsetek zwłoki od zaległych należności Kas Chorych z tytułu składek członkowskich,

KASA CHORYCH m. ŁODZI

podaje niniejszym do wiadomości PP. Pracodawców, **iż od dnia 1-go maja 1927 roku pobierać będzie od wszystkich zaległości składkowych, które zostały wymierzone względnie winny być wymierzone do końca m-ca marca r. b. odsetki zwłoki w wysokości 2% w stosunku miesięcznym, o ile uregulowanie zaległości nie nastąpi do końca m-ca kwietnia r. b.**

W przyszłości nieuregulowanie składek przez PP. Pracodawców w każdym bieżącym miesiącu za miesiąc ubiegły, pociągać będzie stosowanie 2% zwłoki, poczynając od dnia 1-go następnego m-ca, t. j. składki przypadające Kasie np. za m-c kwiecień, nieuregulowane do końca maja, podlegać będą oprocentowaniu od 1-go czerwca i t. d.

Oznaczona wyżej stopa procentowa rozciąga się również:

a) **na zaległości za składki, przypadające od służby** domowej za rok 1925, podane w doręczonych w swoim czasie listach i wezwaniach płatniczych oraz na zaległe składki od 1-go stycznia 1926 r. nieopłacone znaczkami, ustanowionemi dla służby domowej; obowiązująca dotąd tabelka oprocentowanych składek ubezpieczeniowych dla służby domowej i dozorców w wysokości 6% w stosunku rocznym, od dnia 1-go maja r. b. zostaje unieważniona; od tegoż dnia nowoopracowaną tabelkę można będzie otrzymywać w Centrali Kasy Chorych m. Łodzi, ul. Wólczańska 225 oraz w jej Lecznicach;

b) na wszystkie **dotychczas udzielone przez Kasę** prolongaty zaległych składek, których terminy płatności przypadają po dniu 1 maja r. b. oraz ewentualne następne prolongaty, jakie na skutek złożonych podań mogą być udzielane.

Zwraca się jednocześnie uwagę PP. Pracodawcom, że w wypadku niewpłacenia zaległości we właściwym terminie, **przy ustalaniu %% zwłoki każdy rozpoczęty miesiąc liczony będzie za cały.**

KASA CHORYCH m. ŁODZI

(—) Dr. E. Samborski, p. o. Dyrektor. (—) F. Kałużyński, Przewodniczący Zarządu.

Łódź, dnia 15 kwietnia 1927 r.

Zarząd Spółki Akc. Tow. Przędzalniczego „La Czenstochovienne"

podaje niniejszem do wiadomości P. T. Akcjonarjuszy, iż we czwartek, dnia 12 maja 1927 roku o godz. 14.30 odbędzie się w lokalu siedziby Zarządu w Roubaix we Francij, ul. Longues Haies Nr. 38

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszy

z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie Rady Zarządzającej i Komisji Rewizyjnej za rok operacyjny 1926.
2) Zatwierdzenie rachunków za rok 1926; zatwierdzenie sprawozdań i ustalenie dywidendy.
3) Wybór członka Rady Zarządzającej na miejsce ustępującego.
4) Mianowanie dwuch członków Komisji Rewizyjnej na rok operacyjny 1927 i ustalenie ich wynagrodzenia.
5) Udzielenia upoważnienia członkom Rady Zarządzającej zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 24 lipca 1867 r.
6) Udzielenie absolutorjum członkom Rady Zarządzającej z czynności za rok operacyjny 1926.
7) Udzielenie absolutorjum członkom Komisji Rewizyjnej z powierzonych im czynności za rok 1926.
8) Wolne wnioski.

W Walnem Zgromadzeniu mogą wziąć udział tylko posiadacze 10-ciu akcyj. Posiadacze mniejszej ilości akcyj mogą brać udział w zebraniu przez pełnomocników reprezentujących razem najmniej 10 sztuk akcyj.

Celem uzyskania prawa wstępu na Walne Zgromadzenie winni P. P. Akcjonarjusze złożyć swoje akcje przynajmniej na 10 dni przed Walnem Zgromadzeniem w oddziałach Credit du Nord, Credit Lyonais lub Société Generale w miejscu swego zamieszkania.

ZARZĄD.

Kasa Chorych m. Łodzi

zawiadamia niniejszem, iż wobec brzmienia art. 52 cz. II. Ustawy z dn. 19 maja 1920 r. (Dz. U. R. P. Nr. 44, poz. 272) oraz zgodnie z wyjaśnieniem Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie z dn. 21 marca r. b. Nr. 2879/27, **PP. Pracodawcy do podań,** kierowanych do Kasy Chorych m. Łodzi **o prolongowanie zaległych składek ubezpieczeniowych w ratach, obowiązani są na podstawie powziętej przez Zarząd Kasy Chorych m. Łodzi uchwały dołączać każdorazowo na pokrycie kosztów porta znaczki pocztowe w cenie po 20 groszy lub — gdy pracodawca prosi o odpowiedź listem poleconym — w cenie po 50 groszy.**

Podania o prolongaty, do których nie zostanie dołączony w odpowiedniej cenie znaczek pocztowy, Zarząd Kasy Chorych m. Łodzi pozostawiać będzie bez odpowiedzi.

Zarządzenie powyższe wprowadza się w życie jako obowiązujące od dnia 10 maja 1927 r.

KASA CHORYCH m. ŁODZI

(—) Dr. E. Samborski, p. o. Dyrektor. (—) Fr. Kałużyński, Przewodniczący Zarządu.

Ł51ż. 11. 27 ...

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 7031